



Julia James



Świat luksusu

PROLOG

Aleksy Constantin wślizgnął się na skórzane siedzenie eleganckiej czarnej limuzyny. Szofer w liberii zamknął za nim drzwi, usiadł za kierownicą i włączył się do porannego londyńskiego ruchu.

Przez krótką chwilę Aleksy rozmyślał o tym, jak łatwo przywykł do tego rodzaju luksusów i jak długą drogę przebył od czasu, gdy w swoje osiemnaste urodziny wyruszył bez grosza przy duszy do portu promowego na Adriatyku - wychudzony osiemnastolatek z płonącymi ciemnymi oczami.

Teraz w jego oczach brakło ognia. Były przymglone i bez wyrazu.

Sięgnął po leżący na szczycie sterty gazet różowy egzemplarz „Financial Timesa”. Z nieprzeniknioną miną przeczytał szybko artykuł o swoim koncernie, zatytułowany „AC International zaciska sieć wokół Hawkwooda”, a potem równie pośpiesznie przejrzał pozostałe gazety. Tylko jedna przykuła jego uwagę.

Było w niej zdjęcie, zrobione niewątpliwie na jakimś wytwornym przyjęciu, ilustrujące kolejny artykuł poświęcony toczonej przez AC International bitwie o przejęcie Hawkwood Enterprises.

Aleksy wbił posepny wzrok w Gilesa Hawkwooda, który na fotografii jak zwykle dominował nad resztą towarzystwa. Potentat miał na sobie wieczorowy smoking, opinający tłustawy tułów, a jego twarz z wydatnym nosem okalały gęste siwiejące włosy. Constantin przez moment wpatrywał się w człowieka, z którym prowadził bezlitosną walkę, po czym przeniósł spojrzenie na towarzyszące mu dwie kobiety.

Jedna z nich była rówieśniczką Constantina, choć zachowała nieprzeciętną urodę. Szanowna Amabel Hawkwood, córka szóstego wicehrabiego Duncaster, spoglądała na świat wyniośle i władczo. Aleksy zastanowił się przelotnie, czy ta kobieta prezentuje taką samą minę w ukrytej

przed światem klinice odwykowej, której - jak głosiła plotka - była częstą pacjentką.

Popatrzył na drugą kobietę stojącą obok Hawkwooda i jego oczy się zwęziły.

Była odwrócona od obiektywu i widział tylko jej nagie ramiona, odsłonięte przez wieczorową suknię, oraz kaskadę jasnych włosów i błysk diamentu w płatku ucha. Lecz i tak poznał Eve Hawkwood, dwudziestopięcioletnią jedynaczkę Gilesa. Podobnie jak jej arystokratyczna matka, Eve była wyrafinowaną bywalczynią snobistycznych imprez, na których zawsze towarzyszyła ojcu.

Powiadano, że Giles Hawkwood zdobywa to, czego pragnie, za pomocą wszelkich dostępnych środków. Nie tylko poślubił wysoko urodzoną Amabel dla jej pozycji społecznej, przymykając oczy na skłonność do alkoholu, która coraz bardziej odsuwała ją poza krąg życia towarzyskiego, ale nie wahał się również posługiwać dla swoich biznesowych celów młodością i urodą córki.

Aleksy Constantin dostrzegł na zdjęciu jej dumnie zadartą głowę i wyprostowaną sylwetkę, znamionujące wyniosłość i niedostępność.

Tyle tylko - pomyślał z pogardą - że Eve Hawkwood wcale nie jest niedostępna. Nie wtedy, gdy działa na polecenie tatusia.

Gwałtownie rzucił gazetę.

Nie interesowała go matka ani córka. Był całkowicie skoncentrowany na ojcu.

Na swojej ofierze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eve leciała wraz z ojcem jego prywatnym odrzutowcem na Lazurowe Wybrzeże. Wiedziała, że Giles Hawkwood jest w coraz bardziej ponurym nastroju z powodu planów wrogiego przejęcia jego firmy przez AC International. Prowadził biznesową wojnę z człowiekiem, który powążył się na próbę odebrania mu Hawkwood Enterprises w drodze wykupu, kusząc pozostałych udziałowców wysokimi cenami za akcje.

- Gdy spotkam się z nim twarzą w twarz, chcę, aby wyglądało to na zwykły przypadek - warknął do Eve. - Kiedy będziesz przy mnie, wypadnie to bardziej prawdopodobnie.

Dobrze znała zadanie, które jej przydzielili. Ilekroć potrzebował w interesach towarzystwa młodej, ale budzącej szacunek kobiety, odgrywała rolę wytwornej córki, czarującego gościa lub uroczej gospodyni. Wiedziała jednak, że często przebywa w gronie zupełnie innych kobiet. Wciąż pamiętała wstrząs i odrazę, jakich doświadczyła jeszcze jako studentka, odwiedzwszy niespodziewanie ojca w jego apartamencie Mayfair.

W mieszkaniu było pełno nagich i półnagich dziewczyn, zaproszonych niewątpliwie dla zaspokojenia seksualnych potrzeb bogatych gości - a na wielkim plazmowym ekranie wyświetlano film pornograficzny.

Odtąd pozbyła się złudzeń wobec ojca. Wiedziała zresztą, że nie on jeden spośród ludzi majątnych zabawia się w tak niewybredny sposób. Jeśli chodzi o tego rodzaju rozrywki, najgorsi są niektórzy nowobogaccy - zwłaszcza pochodzący z krajów byłego bloku sowieckiego, gdzie dopiero niedawno nauczono się, jak zarabiać naprawdę wielkie pieniądze.

Czy ten Aleksy Constantin okaże się właśnie kimś takim? Jego ojczyzna Dalacja powstała tuż po upadku komunizmu. Niewiele o niej wiedziała, choć poprzedniego dnia zajrzała do kilku książek, by znaleźć bezpieczne tematy

rozmowy. Wyczytała, że Dalacja graniczy z Grecją, ma krótkie wybrzeże adriatyckie, kilka wysp i przeważnie górzysty krajobraz, a w przeszłości podbijały ją wszystkie znaczące potęgi w tym regionie - między innymi Rosja, Turcja, Austria, Grecja, Włochy oraz rozmaite państwa bałkańskie. Oficjalną religią jest tam prawosławie, alfabet stanowi odmiana cyrylicy. Świeżo uzyskana niepodległość Dalaczii jest chwiejna i niestabilna, podobnie jak tamtejszy rząd - lecz tego tematu Eve nie zamierzała podejmować, uznając go za drażliwy.

Zdecydowała się pokierować rozmową w bezpieczniejsze rejony i w tym celu zdobyła garść wiadomości o urokach turystycznych Dalaczii, jej florze i faunie oraz obyczajach ludowych. To powinno wystarczyć.

A sam Constantin? Cóż, jeśli sądzić po stereotypie obowiązującym obecnie w hollywoodzkich filmach, niewątpliwie będzie rumianym, otyłym osobnikiem w średnim wieku, z mięsistą twarzą i złotymi zębami, który po upadku komunizmu zbił kupę forsy bezwzględnie eksploatując bogactwa naturalne swego kraju.

I co z tego? - pomyślała z cichym westchnieniem. Jej zadanie polega jedynie na poprowadzeniu uprzejmej konwersacji do momentu, gdy ojciec odeśle ją i zacznie twardo, bez ceregieli rozmawiać o interesach. Wiedziała, że potrafi walczyć nieczysto, stosując brudne sztuczki, i pragnęła trzymać się od niego jak najdalej.

Lecz to było niemożliwe. Giles Hawkwood rzucał długi cień na całe jej życie i nie miała żadnej szansy ucieczki.

Przyjrzała się z satysfakcją swemu odbiciu w lustrze toalety dla pań na parterze hotelu Riviera. Srebrzystoszare suknia wieczorowa w greckim stylu z udrapowaną górą, jasne włosy zwinięte w ciasny kok, proste, lecz eleganckie kolczyki z pereł w kształcie kropli i takież naszyjnik oraz dyskretny makijaż.

Wyglądała na chłodną, opanowaną i niedostępną rozpieszczoną córkę jednego z najbogatszych ludzi w Wielkiej Brytanii, wolną od codziennych trosk.

Miała mieszkanie w Chelsea i karty stałej klientki wszystkich modnych londyńskich sklepów.

Tak postrzegał ją świat.

Tylko ona wiedziała, że rzeczywistość przedstawia się zgoła odmiennie.

Przeszła przez hol hotelowy, zatrzymała się przy wejściu do kasyna i szybko odnalazła wzrokiem ojca, który spowity obłokiem dymu cygara popijał koniak przy stole ruletki.

Zamierzała podejść do niego i zająć miejsce na posterunku, gdy nagle zalała ją fala przygnębienia. Już od tak dawna spełniała posłusznie wszystkie jego polecenia.

„Gdybym tylko mogła uciec... przestać być jego córką i stać się kimś zupełnie innym”.

To pragnienie było tak silne, że na moment odebrało jej oddech. Potem wciągnęła głęboko powietrze... i raptem znieruchomiała.

Z baru w kasynie wyszedł mężczyzna i ruszył w stronę sklepionego przejścia, gdzie stała. Przez jedną szaloną chwilę pomyślała absurdalnie, że zmierza do niej, i z napięcia zaschło jej w ustach. Lecz natychmiast zorientowała się, że nieznajomy po prostu idzie do holu.

Bezskutecznie usiłowała oderwać od niego wzrok.

Mężczyzna był smukły, a szyty na miarę smoking leżał na nim jak ulał. Zaparło jej dech, gdy uświadomiła sobie, jak zniewalająco jest przystojny. Miał ciemne, krótko przycięte włosy, szczupłą, pociągłą twarz z wysokimi kośćmi policzkowymi, prosty nos... i oczy czarne jak głębokie górskie jezioro skryte w rozpadlinie, do której nie docierają promienie słońca.

Pragnęła bez końca patrzeć na niego, a jej myśli galopowały niemal równie szybko jak serce.

Nieznajomy z pewnością nie był Anglikiem, Francuzem ani Włochem. Miał słowiańskie rysy, lecz cerę południowca.

Skądkolwiek pochodził, niewątpliwie był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Lecz zdawała sobie sprawę, że nie powinna stać i gapić się na niego jak nieopierzona nastolatka.

Nie straciła głowy dla żadnego mężczyzny, odkąd po skończeniu szkoły pojęła, że jej pozycja społeczna wcale nie ułatwia romansów. Niewielu facetów potrafiło dostrzec w niej coś więcej niż wyłącznie córkę Gilesa Hawkwooda.

A dzisiaj obecność jej ojca kładła się na niej wyjątkowo mrocznym cieniem.

Tak więc nie pozostało jej nic innego, jak tylko odwrócić wzrok od tego człowieka i pozwolić, by ją minął.

Jednak było już za późno. Mężczyzna przeszedł ostatnich kilka kroków między rzędami stolików kasyna i ich spojrzenia się spotkały.

I znowu zapało jej dech w piersi.

Aleksy na jej widok zwolnił kroku. Odniósł wrażenie, jakby otrzymał cios - potężny, ale bezbolesny.

Była oszałamiającą wysoką, harmonijnie zbudowaną blondynką o jasnej cerze i drobnych kościach, co wskazywało na Angielkę. Miała piękne szare oczy, wąski nos i lekko rozchylone usta. Wyglądała wytwornie w wyrafinowanie prostej srebrzystoszarej sukni wieczorowej.

Poczuł skurcz w sercu.

Do diabła, to nie był odpowiedni moment na takie zauroczenie - teraz, gdy tak niewiele dzieliło go od osiągnięcia upragnionego celu, który ścigał przez całe dorosłe życie.

Lecz było już za późno. Ich spojrzenia się zetknęły.

Trwało to zaledwie kilka sekund, ale wystarczyło, by przeszył go gwałtowny dreszcz pożądania.

I czegoś jeszcze, czego nie znał i nie potrafił rozpoznać.

Zwolnił kroku, aby skrócić ku niej.

Nie! To nie był właściwy czas ani miejsce.

„Ale może właściwa kobieta?” - szepnął jakiś głos w jego głowie.

Uciszył ten głos i na moment przymknął oczy, a gdy je otworzył, nieznajomej już nie było.

Sploszona Eve rzuciła się do ucieczki i wyszła na taras z widokiem na morze. Serce biło jej szaleńczo, a twarz płonęła.

W głowie miała chaos. Czowała się, jakby przebiegł przez nią elektryczny prąd.

Te oczy wpatrzone prosto w nią...

Szła na oślep przed siebie, próbując opanować zdyszany oddech.

Przed chwilą zobaczyłaś fantastycznie przystojnego mężczyznę. I co z tego? Widywałaś już takich dziesiątki. Próbowwała w ten sposób przemówić sobie do rozsądku, lecz wiedziała, że to nieprawda. Nigdy jeszcze widok żadnego przystojnego mężczyzny nie wywołał w niej takiej gwałtownej reakcji. Nigdy dotąd nie pragnęła wpatrywać się w kogoś bez końca, z zapartym tchem i mocno bijącym sercem.

Jego obraz zapadł jej głęboko w pamięć, a jego spojrzenie obudziło w niej coś, czego nie potrafiła pojąć. To nie było pożądanie. Przecież już jako nastolatka przykuwała męskie spojrzenia. Lecz teraz doznała czegoś o wiele bardziej potężnego i przemożnego.

Zorientowała się, że idzie brukowaną alejką wzdłuż skalistego brzegu Morza Śródziemnego, wysadzaną sosnami. Wiedziała, że kończy się ona niewielkim cyplem widokowym z kamiennymi ławeczkami.

Dotarła tam po kilku minutach, lecz nie usiadła, tylko oparła się łokciami o balustradę, usiłując uspokoić oddech i puls. Wpatrywała się w ciemne morze, pluskające w dole o skały. Nad nią migotały gwiazdy, a za plecami nad hotelowym parkiem wschodził księżyc. Niemal niewyczuwalna morska bryza muskała jej włosy. Łagodny zapach morza i sosen ukoił ją, lecz zarazem napełnił nieokreślonym smutkiem.

Myślenie o tym uroczym nieznanym było bezcelowe. Wychodził z kasyna, a prawdopodobnie w ogóle opuszczał hotel, i już nigdy go nie zobaczy.

Między nimi do niczego nie dojdzie. To tylko jej mgliste marzenia o tym, co mogłoby się wydarzyć w innym życiu.

Wciąż wpatrywała się w ciemne morze oczami mrocznymi jak noc.

Nie powinna była uciekać, pomyślał Aleksy. To był błąd.

Gdyby została na miejscu, po prostu by ją minął, zamiast iść teraz za nią długimi, energicznymi krokami. Celowo nie zrównał się z nią, tylko pozwolił jej wyjść z hotelu i umknąć w lewo, ku pogrążonemu w półmroku parkowi. Po chwili zniknęła mu z oczu pośród kępy sosen.

Ruszył za nią powoli. Wiedział, że nie powinien tego robić.

Lecz to niewątpliwie była ta właściwa kobieta.

Widział ją zaledwie przez chwilę, ale doznał wstrząsu - i nie zamierzał pozwolić jej wyjść ze swojego życia, zanim w ogóle w nie wkroczyła. Wiedział, że postępuje lekkomyślnie i niemądrze, lecz w tym momencie pragnął tylko jednego.

Pragnął ją odnaleźć.

Najpierw usłyszała odgłos kroków i obejrzała się zaniepokojona. Ochrona hotelu goszczącego tylu bogatych ludzi była dyskretna, ale skuteczna. Jednak Eve znalazła się w odległym krańcu parku, nieuczeszczanym o tak późnej porze. Kto więc, u licha...?

Gdy wyszedł z głębokiego cienia sosen, pomyślała, że to nie może być prawda i że po prostu wyczarowała ze swoich pragnień i pamięci tę wysoką, szczupłą postać. Lecz zmierzający ku niej mężczyzna nie był wytworem wyobraźni.

Był całkiem rzeczywisty.

- Nie powinna była pani uciekać. Dlaczego pani to zrobiła? - zagadnął po francusku, lecz z wyraźnym obcym akcentem, którego nie umiała rozpoznać.

Wpatrywała się w niego bezradnie, zaciskając dłonie na kamiennej balustradzie, a jej serce biło powoli i ciężko. Mimo chłodu nocy w środku cała płonęła.

- Nie wiem - odparła szczerze, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to głupio.

Uśmiechnął się przelotnie. Co takiego było w tym mężczyźnie, który przyciągał jej wzrok jak magnes? Uciekła od niego, pragnąc zachować resztkę zdrowego rozsądku, a jednak przyszedł tu za nią... choć nie wiedziała dlaczego...

Zrobił następny krok w jej kierunku.

- Nie musiała pani przede mną uciekać - powiedział.

Mruknął coś do siebie w jakimś nieznanym jej języku, a potem spytał, tym razem po angielsku:

- Kim pani jest?

Nie odpowiedziała. Bez względu na to, czy słyszał o jej ojcu, raptem zapragnęła być... kimś zupełnie innym. Po prostu kobietą, która pod tym śródziemnomorskim niebem wpatruje się w oczy urzeczywistnionego marzenia...

- Dlaczego sądzi pan, że jestem Angielką? - spytała wymijająco, wciąż po francusku.

- A nie jest pani? - rzucił, nadal zostając przy angielskim.

- Pan też nie jest Francuzem - odparła z lekkim wzruszeniem ramion.

- Nie - przyznał, lecz nie dodał nic więcej. Eve uznała, że podobnie jak ona nie chciał, by ta chwila została obciążona narodowościami, tożsamościami, kategoriami i klasyfikacjami. Oboje pragnęli, aby to było... czyste. Właśnie to słowo jej się nasunęło. „Czyste”.

To ich spotkanie w rześkich powiewach wietrzyku od morza, łagodnie muskających gałęzie wysokich sosen, skąpane w księżycowym blasku, nie miało nic wspólnego ze światem hotelu z jego ekskluzywnym kasynem, wytworną restauracją, przystanią z zacumowanymi jachtami wartymi wiele

milionów funtów oraz parkingiem pełnym luksusowych limuzyn należących do ludzi przywykłych do zbytku.

Nie miało nic wspólnego ze światem jej ojca i nie padał na nie jego długi złowrogi cień.

Wiedziała, że się ludzi. Ani ona, ani ten mężczyzna nie mogą uciec od tego, kim są. A intuicja i doświadczenie podpowiadały jej, że nieznajomy również należy do świata bogaczy.

Lecz przez tę krótką chwilę oboje mogą zapomnieć o wszystkim.

- Dlaczego pan za mną poszedł? - zapytała, ciągle po francusku.

Tym razem niemal się roześmiał, błyskając w mroku olśniewająco białymi zębami.

- Żadna Francuzka nie zadałaby takiego pytania - rzekł z odcieniem dobrodusznej kpiny. Mimo woli odpowiedziała mu uśmiechem. - A poza tym - dodał innym tonem, który znów rozpałił jej krew w żyłach - kobieta tak piękna jak pani nie potrzebuje o to pytać.

Przez chwilę wpatrywali się sobie w oczy, a potem Eve niepewnie odwróciła wzrok. Nagle poczuła na nagich ramionach chłodniejszy powiew wiatru i zadrżała lekko.

Nieznajomy natychmiast zdjął smoking i okrył ją; jedwabna podszewka zachowała ciepło jego ciała. Ten intymny gest sprawił, że serce Eve znów zabiło szybko.

Stał za nią, wciąż trzymając dłonie na jej ramionach. Odwróciła do niego głowę.

- Dziękuję - rzekła niemal bez tchu.

Był tak blisko... o wiele za blisko. Cały świat zniknął - po prostu przestał istnieć. Były tylko jego głębokie oczy, w których odbijał się blask księżyca.

Eve mimo woli uniosła rękę i musnęła jego twarz. Wyczuła napięcie mężczyzny, ujrzała błysk ognia w jego źrenicach.

Pośpiesznie opuściła rękę, przestraszona tym, co zrobiła. Obdarzyła pieśczętą kompletnie nieznanego mężczyznę...

- Przepraszam! - rzuciła zmieszana, po czym odsunęła się i spuściła niewidzący wzrok na drobne fale, omywające kamienie pod tarasem.

Podszedł bliżej.

- Nie musi mnie pani przepraszać - powiedział głosem, w którym dźwięczało rozbawienie... i coś jeszcze, co przebiegło gorącą falą przez jej ciało i wprawiło je w delikatne drżenie.

Odwrócił ją do siebie, ujął jej twarz w dłonie i zanurzył palce w jej włosach.

Stała nieruchomo i wpatrywała się w niego bezradnie.

Nie śmiała nawet odetchnąć, żeby nie przerwać tej ulotnej, czarownej chwili.

Pocałował ją.

Już kiedy pochylił głowę, zdała sobie sprawę, że pozwoli mu na ten pocałunek i że raczej umrze, niż zrezygnuje z tego momentu, leżącego poza czasem, realnym światem... i zdrowym rozsądkiem.

Zamknęła oczy i pozwoliła się pocałować temu nieznanemu, którego już nigdy więcej nie spotka. Ale teraz, w tym drogocennym ułamku sekundy, jedynie to było rzeczywiste.

I już nikt jej tego nie odbierze.

Rozchyliła usta.

Całował ją powoli i delikatnie. Kiedy pocałunek się skończył, otwarła oczy. Cały świat znowu zastygł bez ruchu.

Potem w ten spokój i ciszę wdarł się warkot motorówki, przywracając Eve z powrotem do rzeczywistości.

- Muszę już iść - rzuciła.

Wyślizgnęła się z jego objęć, zdjęła z ramion smoking i oddała mu.

- Zaczekaj...

- Muszę iść - powtórzyła bez tchu. I uciekła - jak Kopciuszek z balu. Lecz nie zgubiła żadnego pantofelka.

Aleksy przyglądał się, jak biegła w kierunku hotelu. Pragnął ją zatrzymać, objąć i przytulić.

Lecz zamiast tego pozwolił jej odejść. Nie miał wyboru.

Do głosu doszła rzeczywistość, w której nie było miejsca na trzymanie w ramionach kobiety o urodzie zapierającej dech w piersi. Kobiety, która przez tych kilka ulotnych chwil była dla niego jak łyk czystej źródlanej wody po długim czasie picia z zatechłego stojącego bajora. Jej usta dotknęły jego ust... i dotknęły czegoś jeszcze, co było w nim głęboko ukryte.

Nie, powiedział sobie ponuro, wkładając z powrotem smoking. To było tylko marzenie, na które w tej chwili nie mógł sobie pozwolić.

Twarda i bezwzględna rzeczywistość wzywała go, aby zrobił to, na co czekał przez całe życie. Ruszył z powrotem do hotelu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eve wróciła do kasyna. Już od progu przytłoczył ją panujący tam zaduch dymu cygar i papierosów, zapachy wina i koniaku oraz mocnych perfum. Lawirując między stołami ruletki, skierowała się do tego, przy którym siedział jej ojciec. Stosik sztonów obok niego znacznie się zmniejszył, podobnie jak poziom koniaku w kieliszku. W popielniczce leżał niedopałek cygara, a nowe trzymał w grubych palcach, którymi popchnął kolejną partię sztonów na jedną z liczb.

- Nie śpieszyłaś się - rzucił oschle, gdy Eve usiadła na krześle za nim.

- Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem - odparła spokojnym, opanowanym tonem.

Pogodziła się z faktem, że musi towarzyszyć ojcu i nie może być nikim więcej, tylko jego córką. Nie może snuć marzeń o mężczyźnie przyprawiającym ją o gwałtowne bicie serca, którego całowała przed chwilą w blasku księżyca. To było jedynie jej urojenie, wywołane pragnieniem ucieczki od dotychczasowego życia.

Przez krótką bolesną chwilę przymknęła powieki i przypomniała sobie słodki smak jego ust. Lecz natychmiast zmusiła się do otwarcia oczu i obrzuciła swym zwykłym obojętnym spojrzeniem wirujące koło ruletki i hipnotyczny taniec sztonów, wędrujących od hotelowych gości na sukno stołu, stamtąd do krupiera, a następnie z powrotem do graczy.

Nagle jej instynkt samozachowawczy, wyostrzony od czasów dzieciństwa, ostrzegł ją, że napięcie Gilesa Hawkwooda wzrosło.

Podniosła wzrok znad ruletki... i odruchowo uchwyciła się oparcia krzesła ojca.

Na moment wzrok jej się zamglił, a potem znów wyraźnie ujrzała tamtego mężczyznę idącego do ich stołu.

Przez jedną olśniewającą chwilę serce podskoczyło w jej piersi. Jednak zaraz zorientowała się, że mężczyzna nie patrzy na nią. Ale nawet wówczas pozostała w niej wątpliwa, żalosna resztką nadziei, że po nią wróci.

Lecz i ta resztką nadziei się rozwiała. On jej nie widział. W ogóle nie zauważył jej obecności.

Zaczęło w niej narastać mroczne, złowróżbne przeczucie, które przejęło ją zimnym dreszczem. Pojęła, że nieznajomy wcale nie zmierza do stołu gry, tylko do jej ojca, a jego kroki są pewne i zdecydowane, jak stąpanie śmiertelnie groźnego drapieżnika.

Hawkwood na moment przerwał grę, po czym znów położył na stole kolejną partię sztonów, poświęcając je na próżno w swym bezczelnym blefie, mającym stworzyć wrażenie, że może sobie pozwolić na takie beztroskie straty.

Aleksy wiedział, że tak nie jest i że Gilesa Hawkwooda nie stać już na utratę choćby pensa. Zastawił już jacht, nieruchomości i wszelkie aktywa, aby zdobyć gotówkę na wykupienie wszystkich dostępnych akcji swojej firmy. Lecz było już za późno. Dziś rano koncern AC International wchłonął - na drodze przyjaznej i wzajemnie korzystnej fuzji - pewną australijską spółkę, która posiadała wystarczającą liczbę akcji firmy Hawkwooda, by zapewnić Aleksemu większościowy pakiet udziałów.

Constantin miał wreszcie Gilesa Hawkwooda w rękę - bezbronny i złamanego. Tyle że brytyjski przedsiębiorca jeszcze o tym nie wiedział.

Aleksy doszedł do stołu ruletki, zatrzymał się i czekał na posunięcie swego przeciwnika.

- Witam, Constantin.

Eve usłyszała to nazwisko wypowiedziane przez ojca, lecz początkowo do niej nie dotarło. Wiedziała jedynie, że mężczyzna, który przed chwilą ją zauroczył, stoi teraz w odległości zaledwie kilku metrów, po drugiej stronie stołu. Potem uświadomiła je sobie z rosnącym niedowierzaniem.

Aleksy Constantin.

Ten znany jej z prasy Aleksy Constantin.

Zachwiała się pod wpływem szoku i uchwyciła oparcia fotela ojca. Lecz gdy Giles Hawkwood odchylił się do tyłu, pośpiesznie cofnęła rękę.

Nigdy nie dotykała ojca ani nie pozwalała, by on jej dotknął.

Obydwaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Twarz Constantina nie wyrażała żadnych emocji, a jego opanowana poza była całkiem odmienna niż kilka minut wcześniej na tarasie.

To zupełnie inny człowiek, pomyślała Eve.

Ojciec powoli wypuścił dym z cygara i oparł je o popielniczkę, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Aleksego.

- A więc - zagadnął - spotkaliśmy się w nader dogodnym momencie, nieprawdaż?

- Czyżby? - rzucił Aleksy, wciąż z nieprzeniknioną miną.

Eve z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że przy ich stole przerwano grę i rozmowy, a gracze w skupieniu przysłuchują się tej wymianie zdań.

Ojciec niewątpliwie również to dostrzegł. Lekceważąco omiół wzrokiem zebranych, a potem skinął głową do Constantina.

- Niech pan przyjdzie jutro wieczorem na kolację na mój jacht. - Znów wziął cygaro i leniwie wypuścił obłoczek dymu. - Wyślę po pana motorówkę o wpół do dziewiątej.

- Powiedzmy o dziewiątej - odparł Aleksy po krótkiej chwili. - Chcę sprawdzić ceny otwarcia na giełdach azjatyckich.

Eve zobaczyła, że płamiste policzki ojca poczerwieniały z irytacji, ale ograniczył się do zdawkowego przytaknięcia.

- Zgoda.

Potem, jakby chcąc odzyskać utraconą przewagę, strzelił palcami, dając znak krupierowi, żeby podjął grę i rzucił na sukno jeszcze kilka sztonów.

Pozostali gracze, czując ulgę, a jednocześnie żal, że starcie tak szybko się

skończyło, poszli za jego przykładem. Po chwili przy stole znów rozbrzmiał gwar rozmów.

Tylko Aleksy nawet nie drgnął i wciąż wpatrywał się w Hawkwooda, jak drapieżnik przed skokiem.

Eve poczuła w żołądku zimną kulę strachu.

Ten człowiek jest niebezpieczny. Śmiertelnie niebezpieczny...

Nagle mężczyzna spojrzał na nią i już nie oderwał od niej wzroku.

Constantin intensywnie przyglądał się Eve, choć wiedział, że to nie jest odpowiedni moment, by ulec tego rodzaju fascynacji. Niebawem nadejdzie chwila, do której dążył uporczywie przez całe dorosłe życie.

Chwila, gdy pokona Gilesa Hawkwooda.

I nic na świecie nie może przeszkodzić mu w osiągnięciu tego celu.

Nawet ta niezwyklej piękności kobieta, która pocałowała go w blasku księżycy, a potem uciekła - nieznana i bezimienna.

Lecz teraz dowiedział się już, że to Eve Hawkwood - córka człowieka, którego właśnie zamierzał zniszczyć.

Wciąż patrzył na nią, a potem nagle odwrócił się i odszedł. Zdał sobie sprawę, że Eve po prostu odegrała znakomicie rolę wyznaczoną jej przez ojca. Ściągnęła na siebie jego spojrzenie, stojąc przy drzwiach kasyna, a następnie umknęła do romantycznie opustoszałego ogrodu i pozwoliła się pocałować. Wspomnienie tego pocałunku przeniknęło go palącym dreszczem.

Nie! Nie wolno mu o tym myśleć.

Wyszedł do holu. Musiał się czegoś napić w jakimś ustronnym miejscu. Bez wahania ruszył po schodach w dół do hotelowego nocnego klubu.

A więc ten mężczyzna z jej marzeń to Aleksy Constantin - człowiek, który walczy z koncernem jej ojca. Lecz Eve wiedziała, że nawet gdyby chodziło o kogoś innego, i tak musiałyby umknąć jak Kopciuszek z balu, na który jej nie zaproszono. Jest skazana na swoje smutne życie i nigdy nie zazna innego.

Nagle jej zadumę przerwał męski głos:

- *Cherie*, poznaję że nie rozmyślasz o mnie, gdyż wówczas wyglądałabyś na szczęśliwszą.

- Przepraszam, Pierre - odparła. - Dzisiejszego wieczoru nie jestem w najlepszym nastroju.

- *Tant pis* - sprawię, że się uśmiechniesz, a potem zabiorę cię do łóżka.

Odkąd poznała Pierre'a Rofleta, bezskutecznie usiłował się z nią przespać, ale teraz była zadowolona z jego towarzystwa. Pół godziny temu zjawił się przy stole ruletki i zaproponował Eve zejście do nocnego klubu pod kasynem.

Przyjęła z ulgą jego propozycję. Wprawdzie najbardziej pragnęła wrócić na jacht, jednak musiała zaczekać jeszcze kilka godzin na ojca, któremu w końcu zaczęło sprzyjać szczęście w grze. Tak więc zabijała czas, tańcząc z Pierre'em do pulsującego rytmu muzyki w przyćmionych światłach nocnego klubu. Francuz nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale był uprzejmy i zabawny.

Po kolejnym tańcu wróciła do ich stolika i popijała kawę, słuchając nieuważnie trajkotania Pierre'a, który opowiadał najnowsze plotki i obsypywał ją przesadnymi komplementami. Gdy Francuz opuścił ją na chwilę, aby zamówić kolejną filiżankę kawy i koktajl, jej posępny nastrój powrócił. Wpatrywała się ponuro w zatłoczony parkiet. Tyle tu par - niektóre stałe, większość dorywczych. Podczas gdy ona...

Na chwilę zatopiła się w marzeniach. Jej ręce oplatające kark tego cudownego mężczyzny, głowa oparta na jego piersi. On obejmuje ją delikatnie i czule...

Odepchnęła od siebie stanowczo te fantazje. To wszystko nie ma najmniejszego sensu.

- Zatańcz ze mną.

Gwałtownie odwróciła głowę i serce jej zamarło, gdy szeroko otwartymi ze zdumienia oczami ujrzała Aleksego Constantina, który wyciągał do niej rękę.

- Zatańcz ze mną - powtórzył.

Ujęła jego dłoń jak lunatyczka i pozwoliła, by powiódł ją na parkiet. Nie patrzył na nią, tylko po prostu prowadził ją między stolikami.

A potem ją objął.

Wsunęła dłonie pod klapy marynarki Aleksego. Przez cienki materiał koszuli wyczuła jego twarde, muskularne ciało.

Oblała ją fala żaru, gdy kierował nią w tańcu w powolnym, zmysłowym rytmie.

Czas się zatrzymał. Wszystko się zatrzymało, z wyjątkiem tego, co działo się z nią teraz.

Ale tylko teraz.

Zamknęła oczy i przywarła do niego.

Tańczyła z Aleksym Constantinem.

Wiedział, że to szaleństwo. Mówiła mu to każda komórka w jego mózgu. Nie powinien był w ogóle się do niej zbliżyć, skoro była w towarzystwie Pierre'a Rofleta.

Ani obserwować ją w akcji.

Pierre Roflet jest synem prezesa francuskiego banku inwestycyjnego i może nakłonić ojca, by udzielił Hawkwoodowi finansowego wsparcia, które zapobiegnie przejęciu jego firmy.

Eve bardzo odpowiednio wybrała cel swych zabiegów.

Aleksy zastanawiał się, czy zaprosił ją do tańca właśnie po to, żeby dać młodemu Rofletowi szansę wymknięcia się z sieci, które na niego zastawiła. W głębi duszy wiedział jednak, że zrobił to z zupełnie innego powodu. Chciał jeszcze po raz ostatni wziąć tę kobietę w ramiona. Nie dbał o to, że jest ona tylko nierzeczywistą fantazją. Przez jedną krótką chwilę pragnął uwierzyć w swoje marzenie.

Muzyka zmysłowo pulsowała w jego żyłach.

Ciało Eve było smukłe i giętkie. Skłoniła głowę na jego pierś i przywarła do niego biodrami, tak że czuł namiętne drzenie jej ciała. Nie mógł się po-
wstrzymać. Pochylił się i musnął wargami jej jasne jedwabiste włosy.

Znów przebiegł ją zmysłowy dreszcz.

Powoli, nieskończenie powoli tańczył z nią, rozkoszując się ostatnią
chwilą tej intymnej bliskości, zanim odsunie Eve Hawkwood od siebie na
zawsze.

Wreszcie muzyka ucichła. Aleksy przystanął. Eve uniosła głowę i
spojrzała na niego.

Tylko spojrzała.

Na moment ogarnęły go wątpliwości, lecz potem do głosu znów doszedł
zdrowy rozsądek. Constantin wypuścił ją z objęć i odszedł bez słowa.

Eve stała nieruchomo, niezdolna uczynić kroku. Czowała wręcz fizyczny
ból, jakby wbito jej nóż między żebra.

W końcu odwróciła się i niepewnym krokiem podeszła do stolika, przy
którym czekał już Pierre Roflet. W jej głowie chaotycznie wirowały dręczące
myśli. Dlaczego Aleksy Constantin z nią zatańczył?

Opadła ciężko na fotel.

Pierre przez chwilę przypatrywał się jej w milczeniu, a potem odezwał się
z niezwykłą powagą:

- Wiesz, kto to jest, prawda?

Eve przygryzła usta i skinęła głową.

- Tak. On próbuje wykupić firmę mojego ojca.

- Zadawanie się z nim to nie najlepszy pomysł, *cherie* - rzekł uprzejmym
tonem, w którym pobrzmiwała ostrzegawcza nuta.

- Wiem - przyznała.

- Mądra dziewczyna - powiedział i przysunął do niej filiżankę kawy oraz
kieliszek szampana.

Ujęła go drżącymi palcami i upiła łyk.

- Lepiej chodź ze mną, *cherie* - dodał. - Przynajmniej rano nie będziesz łkała z żalu.

Delikatnie musnął jej nagie ramię, a potem zaczął opowiadać następną plotkę z życia wyższych sfer.

Eve usiłowała się uśmiechnąć, ale nie potrafiła.

Aleksy wrócił do baru miarowym krokiem, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Jednakże pod tą nieruchomą maską kłębiły się mroczne emocje. Owszem, był szalony, ale już odzyskał rozum. Pozwoli, by Eve Hawkwood zajęła się znów swym właściwym celem.

Zastanawiał się, czy ona już sypia z Pierre'em, czy może czeka, aż stary Roflet udzieli pomocy jej ojcu.

Nie myśl o tym zabawiającym się z nią Francuzie, powiedział sobie. Ta wymarzona kobieta w rzeczywistości nie istnieje - jest tylko wytworem fantazji. Złudnym mirażem.

- Wódka - polecił szorstko barmanowi.

Wychylił podany kieliszek, a barman bez słowa napełnił go ponownie. Aleksy objął palcami chłodne szkło, ale nie wypił. Już ta pierwsza kolejka spaliła mu gardło i otepiła zmysły.

- *Russe?* - zapytała chropawym głosem kobieta, siedząca obok niego na barowym stołku nad kieliszkiem szampana.

Aleksy omiótł ją wzrokiem. Była ładna i młoda, najwyżej dwudziestoletnia, miała bardzo krótką spódniczkę i wyzywający makijaż.

Wyglądała na drogą i przystępną.

Odpowiedział jej i ujrzał w jej oczach przelotny błysk zaskoczenia. Potem położyła mu na rękawie dłoni z czerwono lakierowanymi paznokciami i uśmiechnęła się kusząco.

Po kilku chwilach nakłonił ją, żeby poszła z nim do jego apartamentu.

Eve przyglądała się, jak Aleksy wychodzi z nocnego klubu. Trudno było go nie zauważyć, a towarzysząca mu kobieta, ubrana w krótką, obcisłą sukienkę,

szła na niewiarygodnie wysokich szpilkach, prowokująco kołysząc biodrami. Dłonią o długich, jaskrawoczerwonych paznokciach obejmowała przedramię Constantina wyzywająco intymnym gestem.

Eve zacisnęła palce na nóżce swego kieliszka szampana, jakby chciała ją złamać. Ile jeszcze gorzkich rozczarowań zdoła znieść?

Pierre podążył spojrzeniem za jej wzrokiem.

- To stanowczo nie jest dobry pomysł, *cherie* - mruknął.

- Masz rację - przyznała i zmusiła się, żeby spojrzeć na Pierre'a. Miał minę na poły współczującą, a na poły ostrzegawczą.

- I niebezpieczny - dodał. - Ta kobieta to dziwka.

Eve przyjrzała się jej uważnie.

- Jest bez wątpienia bardzo droga - ciągnął.

- Ale dla Aleksego Constantina cena nie gra roli.

Ledwo go słyszała, zmiażdżona tym, jak rzeczywistość obraca w ruinę jej ostatnie złudzenie.

Żaden mężczyzna nie jest wart tego, by go pragnąć, pomyślała ponuro i uniosła do ust kieliszek szampana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eve stała oparta o reling jachtu i wpatrywała się w otwarte morze, gdzie na horyzoncie wciąż jeszcze widniał nikły poblask odchodzącego dnia. Nie chciała oglądać jaskrawych, krzykliwych świateł nabrzeża.

Nie chciała też myśleć o czekającej ją udreće.

Aleksy Constantin ma przyjść na kolację, zaproszony przez jej ojca. A ona będzie musiała pełnić obowiązki uroczej i uprzejmej gospodyni, dbać o to, by rozmowa przebiegała gładko, a wieczór minął bez zakłóceń.

Wszystko to będzie dla niej potworną, koszmarną męką.

Zacisnęła dłonie na poręczy relingu. Spędziła bezsennie noc, wyrzucając sobie gorzko i gniewnie swoją głupotę, a potem przez cały dzień paraliżował ją strach przed zbliżającą się kolacją. Jak zdoła znieść widok tego mężczyzny, który zrobił z niej idiotkę? Mężczyzny, który okazał się niebezpiecznym przeciwnikiem, zagrażającym jej ojcu, i nie widział nic niestosownego w tym, że tuż po tańcu z nią wynajął prostytutkę, by zapewnić sobie kosztowną profesjonalną usługę seksualną.

Wiedziała jednak, że musi stawić czoło tej okropnej sytuacji. Gdyby wymówiła się chorobą, ojciec surowo by ją ukarał finansowo. Właśnie w ten sposób nad nią panował - grożąc, że pozbawi ją dopływu gotówki.

Nie mogła podjąć takiego ryzyka - szczególnie teraz, gdy tak rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy ojca. Dlatego przygotowała się na nadchodzącą mękę, podobnie jak dawniej czyniła to matka, która nauczyła ją cierpliwości i opanowania.

A jej żalosne, kruche marzenie jest już martwe. Kompletnie martwe.

Jak brzmi to angielskie przysłowie? - zastanowił się Aleksy, spożywając starannie dobrane potrawy, które przed nim postawiono. „Gdy jesz kolację z diabłem, zaopatrz się w długą łyżkę”.

No cóż, dzisiejszego wieczoru rzeczywiście jadł kolację z diabłem. Swoim osobistym diabłem.

Ale jutro, gdy w mediach ukaże się wiadomość o nabyciu australijskiej firmy przez AC International - co zadało Hawkwoodowi ostatni cios - ten diabeł zostanie wreszcie wyegzorcyzmowany.

To będzie ukoronowanie wieloletnich kalkulacji, planów i finansowych operacji. Gilesowi Hawkwoodowi zostanie w końcu wymierzona sprawiedliwość.

Och, wiedział, że ten cios nie będzie śmiertelny. Ale nie musi sam wykończyć Hawkwooda. Zrobią to za niego inni wrogowie, bardziej bezlitośni niż on. Potentata spotka los, na jaki sobie rzetelnie zasłużył.

Lecz na razie ten człowiek nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że jego czas już minął. Aleksy obserwował w chłodnym milczeniu Gilesa Hawkwooda, który wciąż łudził się, że zdoła wyjść cało z tej próby wrogiego przejęcia jego koncernu, a nawet obrócić ją na swoją korzyść.

Constantin w rozmowie nawet nie zatracił o tę kwestię. Przy kolacji z inicjatywy Eve rozmawiano o sztuce.

Aleksy wolałby nie oglądać już więcej tej dziewczyny. Jej widok nie pozwalał mu skupić się na rychłym upadku Hawkwooda. Przez minioną dobę zakazał sobie nawet myślenia o niej.

Jednak gdy wszedł do kabiny jachtu i ujrzał Eve, to postanowienie legło w gruzach. Ponownie rozpętała się w nim burza uczuć. Musiał nad nią zapanować. Nie mógł pozwolić, by dziewczyna znów oplotła go siecią sprytnych gier.

Wyglądała powabnie w prostej kremowej sukience z cienkiego, zwiewnego materiału, spiętej na ramionach perłowymi klamerkami. Aleksy mimo woli zapragnął podejść do niej, objąć dłońmi jej nagie ramiona i przyciągnąć ją do siebie, jak to uczynił zeszłego wieczoru nad brzegiem morza osrebrzonego księżycową poświatą...

Odepchnął to wspomnienie i narastające pożądanie.

Tamta kobieta była jedynie ułudą. Teraz ma przed sobą prawdziwą Eve Hawkwood - osobę wyrachowaną, gotową uprawiać seks z mężczyznami, których wybiera dla niej ojciec ze względu na spodziewane finansowe korzyści dla nich obojga.

Choć nikt by tego nie odgadł, widząc ją, jak siedzi opanowana, chłodna i nieprzystępna i rozmawia swym krystalicznie czystym głosem na rozmaite niewinne tematy, sumiennie odgrywając rolę uroczej, troskliwej gospodyni. Nie uczyniła najmniejszej aluzji do tego, co zaszło między nimi przed niespełną dobą, gdy pocałował ją w blasku księżyca.

Jakby to się nigdy nie zdarzyło.

Bo też istotnie się nie zdarzyło, pomyślał z niesmakiem Aleksy. W rzeczywistości Eve Hawkwood po prostu w wyrachowany sposób wypróbowała na nim swoje sztuczki.

Dzisiejszego wieczoru ich nie stosowała. Ukazała mu inne oblicze - uprzejmej pani domu. To wcielenie doprowadziła do perfekcji.

Omówiła już florę i faunę Dalaczii, tamtejsze ludowe obyczaje oraz uroki krajobrazu i przeszła gładko do kolejnego tematu.

- Czy kolekcjonuje pan sztukę, panie Constantin? - spytała.

- Nie.

Była to niemal prawda. Posiadał tylko jeden obraz dawnego holenderskiego mistrza, przedstawiający kwiaty. Chociaż to płótno było niewiele większe od ekranu komputera, głęboko przemawiało do jego wyobraźni. Wszystko tam wyglądało jak żywe. Artysta w zadziwiający sposób oddał najdrobniejsze szczegóły - maleńkie biedronki na listkach i krople rosy lśniące na płatkach.

„Ileana uwielbiała kwiaty...”

Przez moment przeszył go ból utraty, ostry i dojmujący jak zawsze. Ujrzał ją w wyobraźni, jak zrywa polny kwiat i podaje mu z uśmiechem, jakim obdarzała tylko jego...

Nie! Zatrzasnął stalowe drzwi, odgradzając się od wszelkich wspomnień i cierpienia. Przeszłość minęła i nigdy nie wróci. Jest tylko teraźniejszość - oraz przyszłość, która wymierzy sprawiedliwość. To wszystko, czego od niej wymagał.

- Czy sztuka pana nie pociąga? - zapytała Eve swym krystalicznym głosem.

Aleksy podniósł do ust kieliszek wyśmienitego wina.

- Sztuka nie powinna być prywatną własnością ani lokatą kapitału - odparł krótko.

Eve uniosła brwi.

- To nadzwyczaj szlachetny pogląd - stwierdziła.

Szlachetny? Cóż ona wie o szlachetności? - pomyślał drwiąco.

Opanowało go nagle nieodparte pragnienie, by przebić tę zwodniczą i oszukańczą maskę jej wyniosłości i nieprzystępności.

- Poza tym - dodał, spoglądając jej prosto w oczy - przedmioty sztuki bardzo często traktowano jak pornografię. Król Francji Ludwik XV lubił rozkoszować się widokiem swych nagich kochanek, namalowanych na płótnie.

Eve Hawkwood w żaden sposób nie zareagowała na tę celowo prowokacyjną uwagę. Jej mina nadal wyrażała uprzejme, ale zdawkowe zainteresowanie tematem rozmowy, którą zabawiała gościa.

- Dekadencja prywatnego życia Ludwika XV niewątpliwie przyczyniła się do wzrostu rozczarowania monarchią w osiemnastowiecznej Francji - zauważyła jedynie, po czym zamówiła u stewarda następną butelkę wody mineralnej.

- Skoro mowa o nagości, Constantin - wtrącił nagle Giles Hawkwood - to mogę panu pokazać moją prywatną kolekcję filmów. Są na nich dziewczyny o wszelkich kolorach skóry i figurach, w rozmaitych zestawach i kombinacjach, mogące zadowolić wszystkie gusty. Kazałem nakręcić te filmy dla moich własnych potrzeb. Służą mi jako katalog. Wszystkie dziewczyny pracują dla jednej agencji i sprowadzam je samolotem, kiedy tylko zechcę. Agencja stale

zatrudnia nowe i nigdy jeszcze nie byłem rozczarowany dostawą. - Rozparł się w fotelu i pociągnął z kieliszka potężny łyk wina, którym raczył się bez umiaru przez cały wieczór. - Ostatnim razem przysłali mi kobietę potrafiącą robić rzeczy, które wydawałyby się fizycznie niemożliwe - powiedział i wybuchnął ordynarnym śmiechem. - Powinien pan kiedyś wpaść do mnie. Zorganizuję coś specjalnego.

Znowu się zaśmiał. Wychylił kieliszek do dna, skinął na stewarda, by znów go napełnił, i popatrzył na swego gościa podpuchniętymi oczami.

- Powiedz mi tylko, co cię rajcuje, Constantin. Zorganizuję dziewczynę, jaką zechcesz - a także wyposażenie i akcesoria, jakie lubisz. Wszystko najwyższej jakości. Wystarczy jedno twoje słowo.

Opróżnił następny kieliszek.

Twarz Aleksego była nieruchoma, pozbawiona wyrazu. W istocie jednak przepełniała go mordercza furia. Zaciśnął mocno pięści...

Nie! Nie będzie brudził sobie rąk tą wstrętną kreaturą. Giles Hawkwood jest już martwy - tylko po prostu jeszcze o tym nie wie.

Opanował się wysiłkiem woli. Kątem oka zauważył, że Eve Hawkwood odkrawa kawałek jagnięciny na talerzu, jakby nie widziała niczego nie-stosownego w omawianiu perwersyjnych upodobań seksualnych jej ojca.

Jednakże potem spostrzegł wyraz jej twarzy i oczu świadczący, że dziewczyna z trudem hamuje wzburzenie.

Po chwili odezwała się z pozornym spokojem:

- Czytałam kiedyś artykuł - przypuszczam, że napisany zupełnie serio - na temat wnioskowania z malarskich aktów o nawykach żywieniowych danych społeczeństw. Ta teza była może nieco efekciarska, ale mimo wszystko uważam ją za trafną. Kto w dzisiejszych czasach uznałby, na przykład, rubensowskie kobiety o obfitych kształtach za symbol zdrowia?

Powiedziała to lekkim tonem, zaprawionym stosowną domieszką humoru - tonem, jakiego mogłaby użyć w rozmowie z grupą księży lub statecznych

matron. Lecz Aleksy wyczuł w niej olbrzymie tłumione napięcie. Niewątpliwie podobnie jak on była zbrzydzone zachowaniem Gilesa Hawkwooda.

Wpatrywał się w nią intensywnie i rozmyślał, co kryje się za tym doskonałym opanowaniem, za tą maską, którą Angielki z jej sfery zazwyczaj prezentują światu. Ogarnęły go wątpliwości. Zastanawiał się, czy aby nie pomylił się co do niej. Czyżby jednak nie była nieodrodną córką swego ojca?

A jeśli istotnie krążące o niej plotki są fałszywe i Eve Hawkwood nie wybiera sobie kochanków spośród mężczyzn wskazanych jej przez ojca - to może także wszystko, co zaszło między nimi ubiegłej nocy, nie było wcale ułudą...

Przeniknęło go uczucie, którego nigdy dotąd nie doświadczył i nie potrafił rozpoznać. Wiedział tylko, że jest potężne i nieodparte - i właśnie dlatego musiał nad nim zapanować.

Toteż odpowiedział jej równie chłodnym i niewzruszonym tonem:

- Wydaje się, że w naszych czasach zdrowie i piękno stoją ze sobą w sprzeczności. Lecz jest to prawda jedynie w odniesieniu do dzisiejszego świata zachodniego. Dawniej otyłość występowała stosunkowo rzadko i nadal tak jest w innych kręgach kulturowych.

Zareagowała na tę uwagę nikłym uśmiechem. Aleksy spostrzegł, że jej napięcie nieco zelżało, gdy rozmowa powróciła na mniej drastyczne tory.

- Istotnie - odparła. - Jesteśmy obecnie ogarnięci obsesją posiadania szczupłego ciała - ze szkodą dla naszego zdrowia.

Aleksy uniósł kieliszek.

- Jednakże pani udało się osiągnąć harmonijny złoty środek - rzekł, mimo woli przebiegając wzrokiem po jej smukłych, lecz miękko zaokrąglonych kształtach, spowitych cienką kremową materią sukienki.

Na moment stracił opanowanie, które siłą sobie narzucił. Wiedział, że w jego oczach pojawił się ten sam błysk, co ubiegłej nocy, gdy podchodził do Eve,

która stała pod pachnącymi sosnami, skapana w księżycowej poświacie - odległa, piękna i tak dlań pociągająca, jak żadna dotąd kobieta.

Jego czujność osłabła, gdyż zwątpił w to, co wiedział o Eve, i zastanawiał się, czy trafnie ją osądził.

Jaka ona jest? Czy jest kobietą, jaka objawiła mi się zeszłej nocy, czy też zdeprawowaną marionetką w rękach ojca, używającą swego ciała do jego celów?

To pytanie paliło go niczym ogień. Musiał znaleźć na nie odpowiedź...

Nie odrywał wzroku od Eve. Patrzył na nią tak, jak za pierwszym razem, gdy ujrzał ją w drzwiach kasyna, piękną, czystą i nieskalaną. Czy to było kłamstwo? Nieoczekiwanie ta kwestia stała się dla niego najważniejsza na świecie.

Eve odstawiła kieliszek z winem. Każda chwila tego koszmarnego wieczoru wymagała od niej niemal nadludzkiego opanowania. Tylko dzięki narzuceniu sobie żelaznej dyscypliny zdołała to wszystko przetrwać.

Wiedziała, że matka będzie z niej dumna.

Najważniejsze było to, żeby nie okazać niczego, absolutnie niczego, z kłębiących się w niej uczuć.

Już sam widok Aleksego Constantina, wchodzącego do kabiny jachtu, był dla niej męką. Gdy zaś podała mu rękę na powitanie, dotyk jego chłodnych, długich palców wywołał w niej natychmiast wspomnienie hotelowego parku, pogrążonego w ciemności rozświetlonej jedynie księżycowym blaskiem, i tego mężczyzny...

„Mężczyzny, który chce przejąć firmę ojca i który korzysta z płatnego seksu”.

Te bezlitosne oskarżycielskie słowa padały niczym głazy, miażdżąc jej wspomnienia i nadzieję.

Lecz to wspomnienie prześladowało ją przez cały wieczór, gdy siedziała przy stole obok ojca i prowadziła gładkie rozmówki, jak przystało uprzejmej

gospodyni. I nie tylko wspomnienie. Pragnęła wciąż wpatrywać się w Aleksego Constantina i sycić oczy jego urodą. Jego widok sprawiał, że serce biło jej szaleńczo, jak u dzikiego ptaka schwytanego w klatkę - mimo iż dobrze wiedziała, kim naprawdę jest ten mężczyzna.

To była istna tortura - dręcząca i cudowna, zawstydzająca i upokarzająca.

Jak mógł pociągać ją ktoś, kto w gruncie rzeczy nie różnił się niczym od jej ojca i był skażony tymi samymi wstrętnymi przywarami?

Tylko jedno upokorzenie zostało jej oszczędzone. Aleksy Constantin nie uczynił żadnej aluzji do tego, co zaszło między nimi ubiegłej nocy. Zachowywał się też wobec niej zupełnie inaczej niż wówczas, gdy ujrzał ją w drzwiach kasyna, gdy podążył za nią do ogrodu czy nawet gdy tańczył z nią w nocnym klubie.

Lecz potem, zupełnie niespodziewanie, wygłosił tę uwagę na temat jej urody i spojrzał na nią. Zatopił płonący wzrok w jej oczach.

To ją oszołomiło i obezwładniło, gdyż absolutnie nie była na to przygotowana.

Nagle ogarnęło ją uczucie, jakiego nigdy nie spodziewałaby się żywić wobec Aleksego Constantina.

Wdzięczność. Głupia, tępa wdzięczność za to, że wsparł jej starania, by zmienić temat, po tym jak ojciec wystąpił z tym wstrętnym, obrzydliwym i w najwyższym stopniu krępującym zaproszeniem go do wzięcia udziału w jednym z jego wyuzdanych „przyjęć”.

Zastanawiała się, czemu Aleksy nie przyjął owej propozycji, tylko podchwycił zaproponowany przez nią desperacko neutralny temat rozmowy i podtrzymał iluzję tej parodii miłej kolacji.

Zalała ją nagle fala mdlącego znużenia. Zapragnęła, aby ten wieczór wreszcie się skończył, a ona mogła schronić się w swojej kabinie przed ojcem.

A także, co ważniejsze, przed człowiekiem, który okazał się jedynie okrutną drwiną z głupiego, beznadziejnie naiwnego marzenia, jakie przez krótką chwilę żywiła.

Constantin usiadł wygodniej, obracając w palcach niemal pusty kieliszek wina. W końcu został sam na sam ze swoją ofiarą. Giles Hawkwood po kolacji odprowadził córkę, podobnie jak stewardów, a potem rozpiął wieczorową marynarkę, rozparł się w fotelu i zapalił cygaro, mając pod ręką kryształową karafkę z wytrawnym porto.

Aleksy przyglądał się Eve, gdy z wdziękiem i gracją opuszczała kabinę. Podziwiał prostą linię pleców, na które spływały kaskadą jasne włosy, oraz sposób, w jaki fałdy sukienki podkreślały kształt długich, zgrabnych nóg. Uderzyło go wytworne piękno tej kobiety. Czy to możliwe, aby była równie zdeprawowana jak jej ojciec?

Czy jej urocza i szlachetna powierzchowność jest prawdą czy kłamstwem?

To pytanie dręczyło go nieustannie - nawet teraz, gdy Giles Hawkwood spojrzał na niego swymi wstrętnymi zapuchniętymi oczami i wystąpił z ofertą fuzji obydwu ich przedsiębiorstw, a nie bezpośredniego przejęcia, co pozwoliłoby mu wyjść cało z tej beznadziejnej sytuacji i ocalić skórę.

Aleksy miał ochotę roześmiać mu się w twarz. Lecz jeszcze chętniej cisnąłby na stół swój kieliszek, chwycił Hawkwooda za gardło i zadusił.

Jednak zamiast tego siedział z przymkniętymi oczami, podczas gdy Hawkwood wylewał z siebie potok słów. Holdingi i spółki powiernicze, rozmaite formy własności, pakiety akcji pozwalające na udział w głosowaniach, odmienne usytuowania i notowania na giełdzie papierów wartościowych. Wszystkie te projekty były tak skomplikowane, że skołowałyby najtęższych audytorów, lecz w istocie sprowadzały się do jednego: Giles Hawkwood pragnął zachować kontrolę nad swoją firmą i utrzymać swe prywatne finansowe imperium.

Constantin go nie słuchał. Nie dlatego, że Hawkwood był już nieodwołalnie zgubiony, lecz ponieważ jego myśli zajmowała inna kwestia.

Czy Eve jest nieodrodną córką swego ojca? Jak mógłby się tego dowiedzieć?

To pytanie prześladowało go obsesyjnie, gdy Hawkwood przedstawiał swój misterny plan uniknięcia losu, który Aleksy dla niego zgotował. Potentat niewątpliwie zrobiłby wszystko, żeby wywikłać się z opresji.

Wszystko?

Aleksy zamarł, gdyż raptem pojawił się, w jaki sposób może poznać prawdę o Eve.

Celowo poczekał na odpowiedni moment. Upił z roztargnieniem łyk wina i rzekł:

- Fuzja, którą pan proponuje, wymagałaby czegoś więcej niż tylko wzajemnej wymiany udziałów, połączenia kapitału akcyjnego i scalenia struktur obydwu przedsiębiorstw.

Wyraz twarzy Hawkwooda uległ drobnej, lecz dostrzegalnej zmianie. Potentat najwidoczniej sądził, że ryba chwyciła przynętę. Aleksy z trudem opanował złośliwy uśmiech. Niech ofiara łudzi się jeszcze przez kilka minut.

Hawkwood zmrużył oczy.

- Mów pan dalej - rzucił z napięciem.

Usiłował je ukryć, lecz tego wieczoru nieroztropnie pochłoniął zbyt wiele alkoholu, toteż Aleksy czytał w jego obrzmiałej twarzy jak w otwartej księdze.

- Posiada pan jeszcze jeden atut, o którym dotąd pan nie wspomniał - powiedział Constantin cichym, opanowanym głosem.

Hawkwood z roztargnieniem obracał w palcach kieliszek brandy.

- Mianowicie jaki? - spytał.

- Pańska córka - rzekł Aleksy z pozorną bez troską, ani na moment nie odrywając wzroku od swej ofiary - jest bardzo piękna.

Na wargach Hawkwooda wykwitł obleśny uśmieszek, a w oczach zamigotały satysfakcja i ulga.

- Ach, tak, Eve - rzekł przeciągle. - Istotnie, jest nadzwyczaj piękna, nieprawdaż? Constantin, umożliwiłbym panu... ee... związek z nią, gdybyśmy zostali... biznesowymi partnerami.

Aleksy spuścił wzrok i nieznacznie potrząsnął głową.

- Nie jestem szczególnym zwolennikiem małżeństwa...

Hawkwood parsknął krótkim ordynarnym śmiechem.

- Naturalnie, rozumiem. Lubi pan po prostu dobre...

Użył wulgarnego słowa z taką swobodą, jakby posłużył się najbardziej wyszukany eufemizmem. Aleksy nic nie odpowiedział ani nie zareagował w żaden sposób. Po prostu czekał.

Giles Hawkwood pociągnął wielki łyk brandy i wygodniej usadowił w fotelu swoje tłuste cielsko.

- Więc Eve wpadła ci w oko, co? Cóż, czemu nie? Gdyby nie była moją córką, sam z przyjemnością bym...

Urwał i znów wybuchnął odrażającym śmiechem, a potem sięgnął do pudełka po następne cygaro.

Jego nastrój wyraźnie się poprawił. Natomiast Aleksy z najwyższym trudem hamował gniew i odrazę, jakby powściągał palec naciskający spust rewolweru. Po krótkim milczeniu odezwał się, starannie dobierając słowa:

- Och, z pewnością jest piękna. Jednakże... - przymknął na moment oczy, po czym znów je otworzył - wygląd bywa niekiedy zwodniczy. Niektóre kobiety są piękne, ale oziębłe. - Umilkł na chwilę, wciąż wbijając wzrok w swą ofiarę. - Czy ona jest dobra w łóżku?

Giles Hawkwood położył cygaro na brzegu popielniczki, spojrział Constantinowi w oczy i zaproponował bez ogródek:

- Sam sprawdź.

Leżała w łóżku, z jasnymi włosami rozsypanymi na poduszce. Miała na sobie zwiewny, przejrzysty peniuar, który nie skrywał jej kuszących kształtów. Spała. A przynajmniej udawała, że śpi.

Aleksy stał przez dłuższą chwilę i przyglądał się jej. Luksusową kabinę, do której skierował go Hawkwood, oświetlały jedynie odbite od wody blade refleksy światła jachtu, a przez otwarte iluminatory wpadała lekka morska bryza.

W kabinie było chłodno i cicho. Aleksy nie słyszał nawet oddechu dziewczyny. Widział tylko niewyraźnie jej wznoszące się i opadające piersi. Leżała z zamkniętymi oczami.

Była piękna i sprawiała wrażenie tak niewinnej i czystej...

Zastanawiał się, czy wygląd kobiety aż tak bardzo może zwodzić. Bo przecież Eve nie jest czysta ani niewinna. Zasłona jej urody to tylko kłamstwo, fałsz. Prawda przedstawia się całkiem odmiennie.

Eve Hawkwood jest gotowa oddać się każdemu mężczyźnie, którego jej ojciec pragnie dla siebie pozyskać. Deprawacja ojca dotknęła również córkę.

Aleksy poczuł niemiły dreszcz.

Pragnął poznać prawdę o Eve i teraz już ją znał.

Mimo woli wyciągnął rękę. Zapragnął po raz ostatni dotknąć kobiety, której nie mógł już pożądać.

Musnął dłonią jej pierś i krew zawrzała mu w żyłach.

Dziewczyna jęknęła cicho i rozchyliła usta. Wyczuwał przez cienki jedwab sprężystą krągłość i twardniejący sutek.

Zdał sobie sprawę, że mury obronne, którymi się obwarował, pękają. Zapragnął pochylić się nad Eve, zdjęć z niej peniuar odsłaniając pełne piersi, chwycić palcami sutki i wyrwać dziewczynę z tego udawanego snu, a potem wsunąć dłoń między jej uda, odnaleźć wilgotniejące wejście do jej ciała i przygotować je na rozkosz, jaką jej da...

Eve znów jęknęła cicho. Jej długie rzęsy zadrżały lekko, a ciało poruszyło się miękko, leniwie.

Wyraźnie dawała do zrozumienia, że będzie posłuszna poleceniu ojca.
Aleksy cofnął rękę. Przebiegł go chłodny dreszcz.

Na Boga, niemal udało się jej wciągnąć go w tę jedwabną sieć! O mało nie uległ tej dziewczynie - jak wszyscy inni mężczyźni, których wybierał dla niej ojciec.

Powietrze w kabinie wydało mu się nagle duszne, wstrętne i cuchnące, jakby zatrąła je panująca tu deprawacja.

Musi natychmiast stąd wyjść. Nie powinien był w ogóle tu wchodzić i udawać, że złapał się na haczyk człowieka, którego zamierza zniszczyć. Igrając ze swą ofiarą z dziką satysfakcją, sam się poniekąd zbrukał.

Pośpiesznie opuścił sypialnię Eve i wrócił do kabiny, w której wciąż siedział Hawkwood, racząc się portem i paląc cygaro. Potentat wyraźnie promieniał z zadowolenia, że uniknął katastrofy.

Aleksy Constantin nie bawił się już w żadne sztuczki, tylko zadał szybki zabójczy cios:

- Sprawdź doniesienia z Sydney. Właśnie nabyłem Rencorp. To mi daje większościowy pakiet w koncernie Hawkwood Enterprises. Jesteś skończony. -
Po czym wyszedł z kabiny.

Wymierzył w końcu sprawiedliwość Gilesowi Hawkwoodowi.

A także jego córce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ciepły blask późnego popołudniowego słońca napełniał salon matki Eve, oświetlając wytworne, ręcznie malowane tapety, jedwabne zasłony, delikatne osiemnastowieczne meble i starannie dobrane dzieła sztuki. Ten pokój doskonale oddawał charakter właścicielki, uosabiając pełną piękna i elegancji ucieczkę przed światem.

Matka drżącymi rękami mieszała dżin z tonikiem - z przewagą dżinu, jak stwierdziła ponuro Eve. Obie wciąż jeszcze były w szoku, ponieważ wydarzyło się coś, co wydawało się niemożliwe. Giles Hawkwood przegrał bitwę o Hawkwood Enterprises, choć dotychczas wygrywał wszystkie biznesowe potyczki.

Eve dowiedziała się o tym, gdy obudziła się rano po kolacji z Constantinem. Załoga jachtu poinformowała ją również, że ojciec wyjechał. Ona sama poleciała prosto do Londynu, stamtąd zaś pojechała samochodem na zachód autostradą M40, a potem coraz węższymi i bardziej krętymi drogami dotarła do wyniosłego, wzniesionego z cegieł dawnego dworu królowej Anny o nazwie Beaumont, stanowiącego obecnie schronienie matki.

W ciągu następnych kilku tygodni obydwie stopniowo poznały prawdę o upadku firmy ojca i przejęciu jej przez AC International. Potem wydarzyły się dwie rzeczy. Brytyjski Urząd do Spraw Przepływów Gospodarczych wszczął dochodzenie dotyczące finansów Hawkwood Enterprises, a Giles Hawkwood zniknął bez śladu.

Skandal odbił się szerokim echem w prasie i środowisku londyńskiej finansjery. Lecz Eve trapiło coś o wiele ważniejszego. Strumień pieniędzy od ojca nagle przestał płynąć.

Natychmiast skontaktowała się ze swoim bankiem, a także bankiem ojca i jego księgowym. Ze wszystkich tych źródeł usłyszała to samo: nie ma już

więcej żadnych środków finansowych. Przekazy od Gilesa Hawkwooda przestały wpływać na konta jego żony i córki. Mieszkanie Eve w Chelsea oraz apartament jej matki w Kensington były własnością firmy, toteż obie kobiety musiały je opuścić i osiadły w azylu Beaumont. Tylko on im pozostał - jeśli nie liczyć oszczędności Eve, jakie przez lata zgromadziła sekretnie na koncie, o którego istnieniu nie wiedział nawet jej ojciec.

Udało jej się jeszcze je pomnożyć, dzięki zainwestowaniu we własny portfel akcji - gdyż ironia losu sprawiła, że po znienawidzonym i pogardzanym przez nią ojcu odziedziczyła zmysł do interesów. Tak więc dysponowała obecnie skromnym fundusikiem, który jednak przy ostrożnym i oszczędnym gospodarowaniu mógł wystarczyć do utrzymania posiadłości Beaumont.

Jedyną zaletą tej finansowej katastrofy było zniknięcie ojca z życia Eve. Śledztwo prowadzone przez Urząd do Spraw Przepływów Gospodarczych wykazało, że interesy prowadzone w firmie Hawkwooda naruszały prawo, tak więc jej były właściciel najprawdopodobniej już nigdy nie ośmielił się pojawić na terytorium Zjednoczonego Królestwa.

A to by oznaczało, że...

Czyżby naprawdę obie uwolniły się wreszcie od niego? Czy to możliwe?

W sercu Eve zakwitła nieśmiała, rozpaczliwa nadzieja.

Popatrzyła teraz na matkę. Twarz pani Hawkwood nosiła ślady ostatnich zmartwień i trosk, ale nie było już na niej nieskazitelnego makijażu, w jakim zawsze oglądał ją świat. W wieku szesnastu lat Eve odkryła, że matka stosuje ów makijaż nie po to, by zachować starzejącą się urodę, lecz ze znacznie bardziej mrocznego powodu - aby ukryć sińce na twarzy.

Wówczas Eve stanęła w obronie matki i jedyny raz przeciwstawiła się ojcu. Przepelniona wściekłością, zagroziła mu, że zawiadomi policję.

- Zrobię zdjęcia i udowodnię, co jej zrobiłeś! - rzuciła z furją.

Ojciec zareagował pogardliwym śmiechem.

- Ty głupia mała dziwko! Ona nigdy nie będzie zeznawać przeciwko mnie ani się ze mną nie rozwiedzie!

Eve zrezygnowała i odtąd starała się tylko, na ile mogła, chronić i wspierać matkę oraz nie dopuścić, by zbyt często szukała pociechy w dżinie. Obecnie na szczęście terror ojca się skończył i obie były wolne.

- Powinnaś wszcząć sprawę rozwodową, podając jako przyczynę porzucenie - zasugerowała.

- Nie! - odrzekła trwożliwie matka, podnosząc drżącą ręką do ust szklanke z alkoholem. - On wróci. Często mnie zostawiał, ale potem zawsze wracał!

- Nawet jeśli wróci, trafi do aresztu za oszustwa finansowe. Nowi właściciele Hawkwood Enterprises współpracują ściśle z Urzędem do Spraw Przepływów Gospodarczych - oznajmiła Eve.

Zacisnęła usta. Nie chciała myśleć o Aleksym Constantinie, lecz pomimo wszelkich wysiłków nie potrafiła o nim zapomnieć.

Nie! - powiedziała sobie stanowczo. Tamto życie skończyło się na zawsze, a ona uwolniła się od wszechwładzy ojca, o czym zawsze marzyła.

Matka chwyciła ją kurczowo za rękę.

- Eve, tak bardzo się boję!

Dziewczyna pocieszająco otoczyła ją ramieniem.

- Nie martw się, mamó. Odłożyłam trochę pieniędzy i przy oszczędnym gospodarowaniu zdołamy utrzymać Beaumont. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

- Och, Eve, ty nic nie wiesz, nic nie wiesz... Eve poczuła w żołądku lodowatą kulę strachu.

Przerażenie w głosie matki oznaczało coś więcej niż lęk przed powrotem brutalnego męża czy niedostatkami finansowymi.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Chodzi o Beaumont. Scedowałam je na twojego ojca. Powiedział, że to konieczne, aby zapobiec przejściu jego firmy.

Eve miała wrażenie, że ziemia się pod nią rozstępuje.

- Jak mogłaś zrobić coś takiego? - wydusiła.

- Powiedział, że potrzebuje Beaumont, że jeśli chcę nadal otrzymywać pieniądze, muszę mu je przekazać. Powiedział, że nie mam prawa do tej posiadłości ani w ogóle do niczego, że jestem bezużyteczna i tchórzliwa. - Głos matki podniósł się do krzyku. - Zmusił mnie do tego! Bił mnie, dopóki nie podpisałam dokumentu zrzeczenia się Beaumont.

Eve mocno objęła łkającą matkę, czując narastającą wściekłość na ojca. I rozpacz. Jeśli straciły Beaumont, są zgubione. Musi w jakiś sposób odzyskać tę posiadłość.

Aleksy przystanął na chwilę, nastawił timer ruchomej bieżni na następne trzydzieści minut i znów zaczął biec. Wysiłkiem fizycznym pragnął zagłuszyć wzbierający w nim niepokój.

To uczucie go irytowało. Powinien być zadowolony, że zakończył zadanie, któremu poświęcił całe życie.

I pomścił Ileanę.

Przeszył go nagły ból. Ileana odeszła jako młoda, zaledwie osiemnastoletnia dziewczyna, i już nigdy jej nie odzyska.

Na szczęście Giles Hawkwood również już nigdy nie wróci. Prowadzone przez Urząd do Spraw Przepływów Gospodarczych dochodzenie ujawniło liczne kryminalne nadużycia w jego firmie. Właściciel zniknął bez śladu i pozornie był bezpieczny. Aleksy wiedział jednak, że prowadził on rozmaite ciemne interesy z podejrzanymi osobnikami, którzy nie puszcza mu płazem tego, że swoją plajtą naraził ich na ryzyko.

Tak, Hawkwood był skończony - i to nie tylko pod względem finansowym.

Aleksy nie odczuwał jednak spodziewanej satysfakcji ani ukojenia. Czy to dlatego, że przez tyle lat płonął w nim gniew z powodu losu, jaki spotkał Ileanę z rąk tego podłego człowieka? Zemścił się i zniszczył go, lecz to nie przywróci

jej życia. Mógł jedynie wykorzystać zdobytą fortunę - która dotąd służyła mu przede wszystkim jako oręż w walce z Hawkwoodem - do innych, szczytniejszych celów. Czynił to już od jakiegoś czasu, ale teraz, kiedy pozbył się swego wroga, mógł zrobić o wiele więcej. Jednak pozostawał bezczynny.

Wiedział dlaczego. W ostatniej fazie zemsty jego spokój ducha, którego tak bardzo pragnął, zakłóciła kobieta. Córka człowieka, który doprowadził Ileanę do zguby.

Eve Hawkwood.

Jej obraz wypalił się na zawsze w jego pamięci i Aleksy nie potrafił się go pozbyć.

Próbował, och, jak usilnie próbował! Przez ostatnie tygodnie od przejęcia Hawkwood Enterprises zmuszał się do szukania towarzystwa innych pięknych kobiet. Jednak żadna z nich nie była w stanie wyprzeć z jego umysłu wspomnienia zwodniczej urody Eve. Żadna też nie pociągała go tak jak ona.

Ruszył szybszym biegiem, jakby chciał ukarać swoje ciało za to, że pożąda kobiety, która jest zbyt zepsuta, by być tego warta. Lecz jej wspomnienie wciąż prześladowało go i dręczyło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego popołudnia zielone drzewa londyńskich parków i skwerów kąpały się w promieniach słońca wczesnego lata. Eve szła ulicą Mayfair, mijając eleganckie domy, zamieszkiwane w osiemnastym i dziewiętnastym wieku przez wytworną arystokrację, a obecnie przekształcone w luksusowe sklepy lub biura. W jednym z nich mieściła się londyńska centrala koncernu AC International.

Serce Eve waliło szybko i mocno. Nie chciała tu przyjść, lecz nie miała wyboru.

Gdy dowiedziała się o utracie Beaumont, postanowiła za wszelką cenę odzyskać posiadłość. Ale w jaki sposób miała to zrobić? Gdyby odkupiła ją za swoje oszczędności, obydwie z matką zostałyby bez środków do życia. Nie wiedziała zresztą nawet, czy wystarczyłoby jej pieniędzy na kupno Beaumont.

Wówczas, zupełnie niespodziewanie, zadzwoniła do niej jej cioteczna babka Marian, rzucając linę ratunkową, której Eve uchwyciła się obiema rękami z bezgraniczną wdzięcznością.

- Twoja matka postąpiła idiotycznie, wychodząc za tego brutala Hawkwooda - rzekła Marian. - Ale i tak ma zostać moją spadkobierczynią, więc równie dobrze mogę przekazać jej pieniądze już teraz, kiedy ich potrzebuje. Mam głęboką nadzieję, Eve, że już nigdy więcej nie zobaczymy twojego ojca. Więc przestań mi dziękować, moja droga, tylko idź do banku i zrealizuj czek, który ci wysłałam - a potem odkup Beaumont dla swojej matki.

Lecz okazało się, że nie jest to wcale takie proste.

Kiedy Eve wysłała do nowych właścicieli Hawkwood Enterprises oficjalne pismo z propozycją odkupienia posiadłości należącej obecnie do majątku firmy, otrzymała odpowiedź, która ją przeraziła. Asystentka prezesa koncernu AC International poinformowała ją, że Aleksy Constantin spotka się z nią dzisiejszego popołudnia.

Dlaczego? To pytanie nieustannie wirowało w głowie Eve. Dlaczego Aleksy chciał zająć się tą sprawą osobiście, zamiast zlecić ją swemu departamentowi finansowemu?

Ogarnęła ją beznadziejna rezygnacja. Czyż to miało jakiegokolwiek znaczenie? Nie miała wyboru i będzie musiała przyjść na to umówione spotkanie, choć była to ostatnia rzecz, jaką chciałyby zrobić.

„Kłamiesz!” - zawołał jakiś głos w jej głowie.

W jej udreżonym umyśle natychmiast pojawił się obraz tego mężczyzny. Dotychczas udawało się jej nie dopuszczać do siebie jego wspomnienia.

Przynajmniej w dzień. Jednak w nocy było zgoła inaczej...

Nocami jego obraz prześladował ją... i kusił.

Śnił jej się stale ten sam sen, w którym Aleksy stał przy jej łóżku, a potem pochylał się, dotykał jej i zaczynał ją pieścić...

Próbowała uwolnić się od tego sennego marzenia, lecz powracało co noc z niezmienną wyrazistością. Nawet teraz wspomnienie tego snu przeniknęło ją gorącym płomieniem.

Nie! To szaleństwo. Nie wolno jej myśleć o Aleksym.

„On był jedynie ułudą. Prawdziwy Aleksy Constantin to człowiek pokroju mojego ojca, który wyszedł z nocnego klubu z prostytutką u boku. Muszę o tym pamiętać - a także o najważniejszym zadaniu: odzyskaniu Beaumont”.

Szła z sercem przepelnionym niepokojem.

Aleksy siedział za antycznym biurkiem i wpatrywał się ponuro w liczby w księdze rachunkowej swej firmy. Lecz to nie one były przyczyną jego podłego nastroju.

Zastanawiał się, czemu był na tyle szalony, by chcieć znów oglądać Eve Hawkwood. Powinien zepchnąć ją w mrok niepamięci, tak jak to uczynił z jej ojcem.

Lecz nie potrafił. Nie zdołał opanować przemożnego pragnienia, by raz jeszcze ujrzeć tę chłodną, piękną kobietę. Nie odwołał umówionego spotkania, choć w ciągu minionego tygodnia wielokrotnie to rozważał.

Pragnął znowu zobaczyć Eve, chociaż wiedział, że jej uroda jest zwodniczą maską, kryjącą deprawację i zgniliznę moralną.

Ale czego jeszcze pragnął? To pytanie dręczyło go, gdy wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w kolumny liczb. Nie potrafił na nie odpowiedzieć.

Asystentka zaprosiła ją do gabinetu. Eve weszła z sercem bijącym jak młotem.

Rozejrzała się po pokoju, który niewątpliwie był niegdyś salonem tego starego georgiańskiego domostwa. Ujrzała aksamitne zasłony na oknach, stojące na kominku wazony pełne kwiatów, obrazy olejne na ścianach. Lecz jej wzrok przykuło przede wszystkim wielkie dębowe biurko - i siedzący za nim mężczyzna.

Na jego widok zdała sobie sprawę, że wciąż ma nad nią tę samą potężną władzę. Poczula ból i gniew, ale opanowała się wysiłkiem woli. Przyszła tu wyłącznie po to, żeby odkupić Beaumont - po nic więcej.

Z trudem zrobiła krok naprzód.

Wiedziała, że pomimo wstrząsu wywołanego widokiem Aleksego wygląda przyzwoicie i skromnie w bładozielonym modnym żakiecie - długa marynarka i prosta, sięgająca do kolan spódnica - oraz czółenkach na niewielkich obcasach. Miała gładko uczesane włosy i dyskretny dzienny makijaż.

- Panie Constantin, to bardzo miło, że zechciał się pan ze mną spotkać.

- Witam, panno Hawkwood.

Jego czarne oczy miały nieprzenikniony wyraz. W doskonale skrojonym garniturze wyglądał poważniej, niż go zapamiętała - jak potężny, bogaty przemysłowiec, którym w istocie był. Jeden z rekinów finansowego świata, którego czas jest cenny. Nie zamierzała go marnować.

- Zechce pani usiąść?

Jego głos przeniknął ją zmysłowym dreszczem. Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu, usiadła we wskazanym fotelu naprzeciw biurka i spojrzała prosto na Aleksęgo.

- Dziękuję. Jak napisałam, pragnę odkupić posiadłość, należącą obecnie do firmy Hawkwood Enterprises.

Aleksy odchylił się do tyłu w fotelu z nieodgadnioną miną i założył ręce na piersi. Eve mówiła dalej czystym i dźwięcznym głosem:

- Dysponuję wyceną jej wartości rynkowej, przeprowadzoną przez dyrektora czołowej brytyjskiej agencji nieruchomości.

Wyjęła z torebki zapieczętowaną kopertę i położyła ją na stole. Jednak Constantin nie sięgnął po nią, tylko wciąż wpatrywał się w Eve.

- Co to za posiadłość? - spytał.

- To niewielka wiejska rezydencja o nazwie Beaumont, położona na północny zachód od Londynu. Obecnie jest wykorzystywana jako klinika rehabilitacyjna, ale...

Przez moment Aleksy zeszywniał zauważalnie, a potem się odprężył.

- Klinika rehabilitacyjna? - powtórzył bezbarwnym tonem.

- Tak. Oczywiście wycena uwzględnia ten fakt...

- Dlaczego chce pani kupić tę posiadłość?

- Jeszcze do niedawna należała do mojej matki i dopiero ostatnio stała się częścią majątku Hawkwood Enterprises. Obecnie matka... żałuje, że się jej pozbyła. - Eve odetchnęła głęboko i ciągnęła: - Będę z panem szczerą. Ta posiadłość została przez mojego ojca umieszczona w zestawieniu bilansowym wyłącznie po to, żeby stanowiła kolejny... szaniec... w walce przeciwko przejęciu firmy. Jestem pewna, że teraz, po fuzji obydwu przedsiębiorstw, pańscy dyrektorzy finansowi uznają, że najstosowniejszym sposobem wykorzystania Beaumont będzie sprzedaż i zainwestowanie uzyskanych

środków gdzie indziej. Jak powiedziałam, jestem gotowa ją kupić za stosowną cenę rynkową.

Constantin podniósł słuchawkę i zażądał danych na temat rezydencji Beaumont, a potem znów spojrzał na Eve.

Dziewczynę przeniknął nagle zimny dreszcz lęku.

Aleksy przez cały tydzień poprzedzający spotkanie z Eve odczuwał napięcie i nawet w ostatniej chwili omal go nie odwołał.

Jednak nie uczynił tego i pozwolił, żeby weszła do jego gabinetu. Gdy ją ujrzał, nie mógł powstrzymać podziwu na widok jej wyrachowanie skromnego stroju, który jedynie podkreślał urodę dziewczyny. Jej piękność znów zaparła mu dech w piersi.

Jednocześnie ogarnął go gniew. Dlaczego Eve Hawkwood musiała być nieodrodną córką swego ojca, chętnym narzędziem jego niecznych machinacji?

Przyglądał się jej z niewzruszoną miną, lecz w środku kłębił się w nim szalony wir emocji. Zastanawiał się, jak to możliwe, że ta do cna zepsuta kobieta może wyglądać tak pięknie, czysto i niewinnie.

W jego głowie odezwał się nagle natrętny głos, którego nie potrafił uciszyć:

„Skąd możesz mieć pewność, że trafnie ją osądziłeś? Jedyne, co bez wątplenia wiesz o tej kobiecie, to fakt, że pragniesz jej jak żadnej innej. Być może wtedy w kabinie, kiedy pieściłeś jej piersi, naprawdę spała, a nie udawała, żeby cię podejść. Owszem, jest córką Gilesa Hawkwooda, ale to przecież nie jej wina. Oskarżasz ją o popełnione przez niego przestępstwa, nie mając żadnych dowodów”.

Doskonale, pomyślał rozgniewany Constantin. Jeżeli istotnie ten łajdak, jej ojciec, wykorzystał ją bez jej wiedzy w ostatniej desperackiej próbie uniknięcia katastrofy finansowej, łatwo znajdę sposób poznania prawdy. Skoro oskarżałem ją bezpodstawnie o nieczne sprawki ojca, to przekonam się, czy teraz

Eve dopuści się niemoralnego czynu z własnej woli, gdy Giles Hawkwood zniknął, a ona ma wolny wybór.

Zacisnął mocno usta. Zaproponuje jej bardzo jasny, bardzo jednoznaczny wybór i przekona się wreszcie raz na zawsze, czy Eve Hawkwood istotnie jest wolna od mrocznego piętna ojca.

Poczuł narastające napięcie. Od tego, jakiego wyboru dokona Eve, zależy bardzo, bardzo wiele.

Wstał gwałtownie.

- Za chwilę mam umówioną telekonferencję - oznajmił. -

Przedyskutujemy tę sprawę później przy kolacji w Arlington... - spojrzał na złoty zegarek na przegubie - powiedzmy o dziewiątej.

Eve również wstała i wpatrywała się w niego skonsternowana. Nie chciała jeść kolacji z Aleksym Constantinem. Chciała jedynie odkupić Beaumont.

- Obawiam się, że to niemożliwe - wydusiła.

- Jeśli ma pani jakieś wcześniejsze zobowiązania, proszę je odwołać - o ile zależy pani na tej transakcji.

Poddała się po chwili wahania. Wiedziała z wieloletniego doświadczenia u boku ojca, że ludzie bogaci zawsze robią to, czego chcą.

- Dobrze - rzekła z wymuszonym uprzejmym uśmiechem.

Przeszła obok niego i otworzyła drzwi do pokoju asystentki, która pracowała sumiennie przy komputerze. Potem oszołomiona opuściła budynek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sfrustrowana Eve zastanawiała się, dlaczego Aleksy Constantin nie powiedział wprost, czy sprzeda jej Beaumont. I w ogóle, dlaczego nie miałyby sprzedać jej tej posiadłości? Oferowała godziwą cenę za coś, co dla niego było zbędne, podczas gdy dla niej...

Nie chciała nawet myśleć, co stałoby się z matką, gdyby Aleksy odmówił sprzedaży Beaumont.

Ale dlaczego miałyby odmówić?

Niepokój nie opuszczał jej przez godziny dzielące ją od umówionej kolacji. Zadzwoiła do matki i zostawiła wiadomość, że wróci późno albo przenocuje w mieście. Potem dla zabicia czasu przeszła się po sklepach. Przez moment rozważała nawet, czy nie powinna kupić sobie jakiegoś ubioru odpowiedniejszego do kolacji w jednym z najlepszych hoteli West Endu. Nie chciała jednak marnować pieniędzy na zbyt kowalny strój, całkowicie nieprzydatny w jej nowym życiu.

Zdenerwowana pojechała taksówką do hotelu Arlington.

Jej napięcie jeszcze wzrosło, gdy wszedłszy minutę po dziewiątej do hotelowej restauracji Arlington Grill, dowiedziała się, że pan Constantin nie zamówił stolika, lecz oczekuje na nią w swoim apartamencie.

Gdy chłopiec hotelowy wprowadzał ją do środka, odczuwała zaniepokojenie, lecz również ulgę, że to nieszczęsne spotkanie odbędzie się przynajmniej z dala od wścibskich gości sali restauracyjnej, zawsze skorych do plotek. Poza tym obsługa kelnerska będzie szybsza, co pozwoli jej zdążyć na ostatni pociąg z dworca Marylebone. Usiłując rozładować napięcie, przyjęła zaoferowany przez barmana koktajl i rozejrzała się po pokoju. Nie знаła dotąd hotelu Arlington - ojciec uważał go za zbyt staroświecki - ale spodobała się jej dyskretna elegancja wystroju i umeblowania.

Na widok wchodzącego Aleksego Constantina przebiegł ją znowu elektryczny zmysłowy prąd. Postanowiła to zignorować i przywitała się z nim uprzejmie.

Jednak kiedy oboje usiedli przy stole, na którym stały świece i wazon róż, ogarnął ją nagle przejmujący żal, burząc wzniesione przez nią mury obronne. Gdybyż spotkali się tu z jakiegoś innego powodu niż interesy i gdyby ten mężczyzna o urodzie zapierającej dech w piersi dorównywał jej wyobrażeniu o nim...

Przez chwilę się rozmarzyła. Siedzimy razem przy stole, wpatrując się sobie w oczy. Jego wzrok mnie uwodzi. A po kolacji Aleksy wstaje, ujmując mnie za rękę i prowadzi do rajcu... do swojej sypialni...

- Wina, *madam*?

Głos kelnera rozwiął te fantazje i przywołał ją do rzeczywistości. Pozwoliła, by nalał do jej kieliszka jasnozłociste chardonnay.

- Za co wypijemy? - spytał Aleksy.

Jego łagodny głos przejął ją rozkosznym dreszczem, ale przypomniawszy sobie, po co tu przyszła.

- Za pozytywne rozpatrzenie mojej prośby o odkupienie Beaumont, panie Constantin.

- Panie Constantin? - powtórzył, marszcząc brwi. - Chyba poznaliśmy się już na tyle dobrze, by zrezygnować z tych oficjalnych form.

Błysk w jego oczach przeniknął ją na wskroś, lecz opanowała się, postawiła kieliszek i przybrała obojętną minę, tak jak nauczyła ją matka, gdy ktoś popełni towarzyską gafę, którą należy uprzejmie zignorować.

- Czyżby? Nie sądzę, panie Constantin.

Zareagowała tak, gdyż nie chciała, by cokolwiek przypominało jej tę koszmarną kolację na jachcie ojca, która nastąpiła po uroczym preludium na oświetlonym księżycowym blaskiem tarasie nad brzegiem morza.

- Więc może teraz je porzucimy - zaproponował spokojnie Aleksy.

Powiedział to celowo. Chciał przywołać tamtą uroczą chwilę ich pierwszego spotkania, gdy w jego życie weszła kobieta, którą pragnął ścigać, całować i mocno tulić do siebie...

Spoglądał na nią i powtarzał w duchu słowa przepełnione nadzieją i pożądaniem:

„Bądź kobietą, jaką sobie wymarzyłem, a nie złudnym mirażem. Dałbym wszystko, żebyś nią była...”

Kelnerzy podali do stołu - wydawało mu się, że trwa to całą wieczność - a potem oddalili się szybko, gotowi pojawić się znów na każde Wezwanie.

Przyglądał się Eve jedzącej wędzonego pstrąga z rakieta. Frustrowało go, że nic o niej nie wie. Nie miał pojęcia, dlaczego zjawiała się na kolacji w tym samym skromnym stroju, co poprzednio w jego biurze - ani czy wykorzystuje swoją oszałamiającą urodę z równie bezwzględnym wyrachowaniem, z jakim jej ojciec używał swego bogactwa.

Cóż, dziś wieczorem się tego dowie. Pozna raz na zawsze prawdę o Eve.

Chcąc jak najszybciej rozwiać dręczącą go niepewność, zapytał:

- Dlaczego uciekła pani ode mnie tamtej nocy w hotelowym parku?

Eve westchnęła urywanie, a jej oczy zabłyśły. Lecz po chwili się opanowała.

- Obawiam się, że blask księżyca odebrał mi rozsądek - odparła przesadnie wytwornym tonem, niczym postać ze sztuki Noela Cowarda, po czym natychmiast zmieniła temat - jak czyniła matka, gdy w towarzystwie ktoś zrobił jakąś kłopotliwą uwagę: - Nie znam Arlington, ale przypuszczam, że to jeden z najstarszych londyńskich hoteli?

- Nie wiem - odrzekł Aleksy bezbarwnym tonem.

Zacisnął usta. Dlaczego ona nie chce powracać do tego, co wówczas między nimi zaszło? Czyżby nic to dla niej nie znaczyło? Czyżby była to z jej strony jedynie kolejna erotyczna gierka, odegrana na polecenie ojca?

„Gdyby tak było - odezwał się głos w jego głowie - to wykorzystałaby teraz na swoją korzyść tamto wydarzenie i wyraźny pociąg, jaki do niej odczuwasz. A ona przecież unika odpowiedzi i zmienia temat...”

Zalała go fala ulgi. Istotnie, reakcja Eve oznacza, że jego obawy co do niej są bezpodstawne. Gdyby była nieodrodną córką swego ojca, niewątpliwie zachowałaby się inaczej.

Tymczasem paplała z ożywieniem o historii słynnych londyńskich hoteli - o związkach Savoyu z operetkami Gilberta i Sullivana, popularności Ritza w epoce edwardiańskiej...

Nie słuchał jej. Przepelniały go uczucia, płynące jak rwący wezbrany strumień, który szuka sobie kierunku. Lecz jak miał znaleźć ten prawdziwy kierunek?

Musi poddać Eve Hawkwood jeszcze jednej próbie, aby przekonać się, czy jest uczyniona ze szlachetnego czy lichego kruszcu.

Obserwował ją, gdy upiła kolejny łyk chardonnay, podczas gdy kelnerzy podawali główne danie i na jego polecenie zostawili na kredensie deser, kawę i likiery. Nie chciał, by im więcej przeszkadzano.

Odkroiła kawałek filetu jagnięcego i z nieprzeniknioną miną zaczęła rozprawiać o tym, jak wiele arystokratycznych miejskich rezydencji zburzono po pierwszej wojnie światowej i przekształcono w nowoczesne hotele. Przez moment zalała go fala frustracji. Do diabła z tymi absurdalnie wytwornymi Angielkami z wyższych sfer, ukrywającymi prawdziwe uczucia pod gładką powierzchnią dobrych manier!

Odczekał, aż Eve przerwie na chwilę, i zapytał bez ogródek:

- Proszę mi powiedzieć, czy zaskoczyła panią utrata firmy przez ojca?

Nawet jeśli uznała pytanie za niestosowne, nie dała tego po sobie poznać i odpowiedziała spokojnie:

- Owszem. On nie był typem człowieka, który zwykł przegrywać.

- Walczył twardo - rzucił Aleksy suchym tonem. - Używając wszelkich dostępnych sposobów.

Napięcie Eve wzrosło. Zastanawiała się, z jakiego powodu Aleksy Constantin wspomniał o swoim sukcesie i przejęciu koncernu Hawkwood Enterprises. Czyżby uważał, że to ma jakiś związek z jej chęcią odkupienia Beaumont? I dlaczego z takim naciskiem podkreślił, iż jej ojciec chwycił się w biznesie brudnych sztuczek? Jakiej odpowiedzi od niej oczekiwał? Że Giles Hawkwood był brutalem zarówno w interesach, jak i wobec własnej żony? Nie odczuwała cienia lojalności wobec ojca, ale nie zamierzała dyskutować o jego wadach z obcym człowiekiem.

Cóż, to wszystko nie ma znaczenia. Musi tylko jakoś przetrwać ten koszmarny wieczór.

- Przypuszczam, że to powszechnie przyjęta praktyka - odpowiedziała chłodnym tonem.

- To zależy od wyznawanych standardów etycznych - rzekł stanowczo.

Eve sięgnęła po kieliszek z winem. Dlaczego, u licha, Aleksy drażni się z nią, zamiast po prostu powiedzieć, czy sprzeda jej Beaumont? Czyżby znajdował jakąś perwersyjną przyjemność w podkreślaniu faktu, że pokonał jej ojca?

To nieważne. Musi jedynie przekonać go do sfinalizowania tej transakcji. Im szybciej jej się to uda, tym szybciej będzie mogła stąd wyjść. Poczula nasilający się ból głowy, więc wypła większy niż zwykle łyk wina. Jednak to nie pomogło - sprawiło tylko, że pokój zawirował wokół niej.

Nie mogła oderwać oczu od Aleksego Constantina. Jego widok niezmiennie wywoływał w niej elektryczny wstrząs, jak podczas ich pierwszego spotkania.

Dobry Boże, mogłaby wpatrywać się tak przez całą wieczność w jego piękne, szlachetnie rzeźbione rysy...

Odezwał się znowu. Zmusiła się do skupienia uwagi. To nieistotne, że jego uroda przyciąga jej wzrok - tak jak magnes przyciąga wskazówkę kompasu, szukającą właściwego kierunku. Jednak jego słowa ją zdumiały.

- Jakie standardy pani stosuje w interesach, panno Hawkwood?

Dlaczego on wciąż do tego wraca? Przecież ona nie ma nic wspólnego z Hawkwood Enterprises. Jednak konwenans wymagał, by udzieliła mu uprzejmej odpowiedzi.

- Obawiam się, że nie znam się zbyt dobrze na interesach, panie Constantin - odparła lekkim tonem, maskującym miotające ją uczucia.

- Czyżby? - Aleksy odchylił się do tyłu w fotelu. - A czy klinika w Beaumont to nie interes? - spytał z ironią, która zagrała jej na nerwach.

Jednak Eve nie mogła sobie pozwolić na luksus dawania upustu irytacji.

- Nie - odparła spokojnie. - Klinika nie ma przynosić dochodu. Zresztą w obecnych okolicznościach byłoby to trudne.

Nie zamierzała dyskutować o klinice. Pragnęła jedynie, żeby ten koszmarny wieczór wreszcie się skończył i żeby Aleksy zgodził się odsprzedać jej Beaumont. Nerwy miała napięte jak struny, które zaraz pękną. Odruchowo sięgnęła po kieliszek wina i wypila kolejny łyk. Nie potrafiła się zorientować, jak bardzo jest pijana. Czuła się oszołomiona i to jej się nie podobało. Chciała, by jej umysł był ostry, precyzyjny i skoncentrowany na celu, dla którego tutaj przyszła. Lecz zamiast tego wciąż wpatrywała się w tego mężczyznę, który przyciągał jej wzrok z nieodpartą siłą.

Wezwała na pomoc lata treningu towarzyskiego u boku matki i rozpaczliwie poszukała jakiegokolwiek tematu rozmowy.

- Widziałam w budynku pańskiego biura wmurowaną tablicę, upamiętniającą jednego z pomniejszych wiktoriańskich poetów. To fascynujące.

Zaczęła głądzić o istniejących w Londynie tablicach pamiątkowych, poświęconych sławnym historycznym osobistościom lub wydarzeniom. Nawet w jej własnych uszach brzmiało to jak banalne nudziarstwo, ale mimo wszystko

było lepsze niż krepująca cisza. Ból głowy coraz bardziej jej dokuczał. Jedyнным lekarstwem wydawał się kolejny łyk wina.

Gdy kolacja dobiegła końca, Eve czuła się kompletnie rozbita psychicznie. Miała nadzieję, że teraz Aleksy Constantin zakończy wreszcie tę udrekę i poinformuje ją o swoich zamiarach. Odrzuciła więc ostrożność i spytała lekkim, uprzejmym tonem:

- A więc, czy podjął pan już decyzję dotyczącą sprzedaży Beaumont?

Zmierzył ją obojętnym wzrokiem. Rozparł się w fotelu i kołysząc w zamyśleniu kieliszkiem z ciemnozłocistym koniakiem, zapytał:

- Proszę mi powiedzieć, jak bardzo zależy pani na odzyskaniu tej posiadłości?

Eve poczuła nerwowy skurcz żołądka i lodowaty dreszcz spływający w dół kręgosłupa. O Boże, czy on chce podnieść cenę? Jakże głupio postąpiła, proponując od razu pełną wartość rynkową!

- Panie Constantin, przedstawiłam rzetelną ofertę. Nie próbuję kupić Beaumont za bezcen.

Nie dodała nic więcej. Nie zamierzała ujawniać temu człowiekowi swojej tragicznej sytuacji finansowej.

Aleksy Constantin był przeświadczony, że Eve nie musi skąpić pieniędzy na odzyskanie upragnionej posiadłości i wydanie kilku milionów funtów nie stanowi dla niej problemu. Pomimo finansowej ruiny Gilesa Hawkwooda, jego żona i córka niewątpliwie posiadają własne majątki, a także mnóstwo bogatych krewnych i przyjaciół - dzięki czemu będą mogły wieść nadal swoje wygodne i próżniacze życie. Ktoś, kto chce odzyskać klinikę odwykową dla swego prywatnego użytku, z pewnością nie ma kłopotów finansowych.

Przez moment poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Małżeństwo z Gilesem Hawkwoodem mogło doprowadzić każdą kobietę do sięgnięcia po alkohol lub coś jeszcze gorszego.

Odsunął od siebie te skrupuły. Teraz nie ma do czynienia z żoną Hawkwooda, tylko z jego córką. I pragnie odkryć prawdę o niej.

Serce Eve waliło mocno. Za chwilę miała się dowiedzieć, czy Constantin zaakceptuje jej cenę. Nie miała już nic więcej do zaoferowania.

- Pieniądze - powiedział bezbarwnym tonem - to nie wszystko. Co jeszcze może pani zaproponować, żeby przekonać mnie do sprzedaży posiadłości? Spojrzała na niego zdziwiona.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

Aleksy powoli upił łyk koniaku i odstawił kieliszek. Jego uroda wywierała na niej oszałamiające wrażenie. Eve poczuła się zagubiona. Całe jej opanowanie się ulotniło i nie potrafiła go odzyskać. Czula, że wino, którym tak nierozsądnie się raczyła, jeszcze bardziej osłabia jej wolę...

Wzrok jej się zamglił i widziała teraz Aleksego trochę niewyraźnie. Oddychała szybko i płytko, jakby w pokoju zrobiło się nagle duszno.

Wstał. Czy to znaczy, że odrzucił jej ofertę? Obserwowała go bezradnie, gdy obszedł stół i stanął za jej krzesłem.

- Co pan ma na myśli? - spytała ochryłym głosem.

Nie mogła wstać ani nawet odwrócić się do niego. Mogła tylko siedzieć nieruchomo, czekając na jego wyjaśnienia, podczas gdy w jej głowie szaleńczo wirowały bezsensowne myśli.

- Naprawdę muszę to pani tłumaczyć? - rzekł cicho i pieszczotliwym gestem dotknął jej karku.

Poczuł, że zadrżała, gdy muskał palcami tę subtelną erogenną strefę, tak niewinną, a jednak tak wrażliwą. Eve nie poruszyła się. Po prostu siedziała, wpatrując się przed siebie. Jej reakcja na zaproponowaną przez niego cenę była jasna i niedwuznaczna i powiedziała mu to, co chciał wiedzieć.

Już w momencie, gdy wspomniał o innej formie płatności niż pieniądze, spostrzegł, że dziewczyna porzuciła swą wystudiowaną obojętną pozę, a w jej oczach pojawił się charakterystyczny błysk. A teraz, gdy zaczął ją pieścić,

wysyłała wyraźny sygnał na wszystkich częstotliwościach. Żaden mężczyzna nie mógłby się co do tego pomylić. Zareagowała w sposób, jakiego oczekiwał... i jakiego się obawiał. Dla osiągnięcia swego celu była gotowa mu się oddać.

Aleksy odstąpił krok do tyłu.

- Wstań - polecił cichym, ale rozkazującym tonem.

Uśluchała. Oczywiście, pomyślał. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko dopiąć swego.

Niczym ostrze noża przeszło go uczucie, którego nie potrafił nazwać. Uznał je za nieistotne i zignorował.

Istotne było tylko to, że Eve Hawkwood okazała się taka, jak ją osądził. Maską spadła, odsłaniając jej prawdziwą naturę nieodrodnej córki swego ojca. Kobiety gotowej kupczyć swym pięknym kuszącym ciałem, aby uzyskać to, czego pragnie.

Nagle w jego głowie znów rozbrzmiał znajomy natrętny głos:

„To niczego nie dowodzi - oprócz tego, że Eve Hawkwood płonie namiętnością do ciebie. To nie jest dowód, na podstawie którego możesz oskarżać ją o...”

Uciszył ten głos.

Eve wstała i odwróciła się do niego z szeroko rozwartymi oczami i drżącymi rozchylonymi ustami.

Znów zalała go fala uczuć. Pragnął - o Boże, jak bardzo pragnął! - przygarnąć ją do siebie, przywrzeć wargami do jej ust i smakować ich słodycz.

Tak jak tamtego pierwszego wieczoru, przez krótką, pozaczasową i nierealną chwilę, gdy stała przed nim, skąpana w księżycowej poświacie, niczym wyśnione marzenie...

Wyciągnął rękę i dotknął kciukiem jej nabrzmiąłych, soczystych warg. Potem powoli, nieskończenie powoli pochylił się nad nią.

Jego usta smakowały cudownie. Pozwoliła, by ją całował i pieścił jej kark. Od chwili, gdy jej dotknął, była zupełnie bezradna i straciła resztkę

zdrowego rozsądku. Jej opanowanie stopniało. Nie wiedziała, gdzie jest ani po co - czuła tylko, że drży cała z rozkoszy.

Jednocześnie jakiś głęboko ukryty głos mówił jej, że musi być szalona, skoro dopuszcza, by całował ją mężczyzna traktujący kobiety wyłącznie jak nabywany seksualny towar. Że Aleksy Constantin nie jest taki, jakiego ujrzała w marzeniach i zapragnęła.

Ale teraz, gdy tonęła w morzu namiętności, był właśnie tym odzyskanym, ożywionym marzeniem.

Poczuła, że pod wpływem niezmiętej fali rozkoszy opada z niej napięcie całego tego wieczoru, całego dnia - wszystkich tygodni, miesięcy i lat jej życia. Podała się więc tej fali całkowicie i bez wahania.

A potem pocałunek się skończył.

Aleksy odstąpił od niej i odsunął ją na bok. Zachwiała się i spojrzała na niego oszołomiona.

Jego twarz była nieprzenikniona niczym maska, lecz w jego oczach ujrzała błysk, który przeszył ją lodowatym dreszczem lęku.

Podszedł do stołu i wypił łyk koniaku, a potem odstawił kieliszek na śnieżnobiały obrus. Spojrzał na nią pustym, beznamiętnym wzrokiem. Dziewczyna wpatrywała się w niego, czując pulsowanie krwi w osłabłym ciele. W głowie miała chaos, a jej zmysły wciąż płonęły.

Mężczyzna przypatrywał się jej długo w milczeniu, po czym rzekł:

- Zaakceptuję zaproponowaną przez ciebie cenę pod jednym warunkiem - że spędzisz ze mną noc.

Usłyszała jego słowa, lecz ich nie pojęła, jakby zostały wypowiedziane w obcym języku. Dopiero po chwili zrozumiała i poczuła się, jakby uderzono ją obuchem w głowę.

- To bardzo prosty układ. Zapłacisz mi rynkową cenę za posiadłość i ponadto prześpisz się ze mną. Zgadzasz się?

Eve wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem. Czuła, że coś w niej pęka. Aleksy przed chwilą pocałował ją i cudownie, magicznie przywrócił do rzeczywistości tamto ulotne marzenie.

Lecz ono nie było rzeczywiste. Było równie fałszywe jak poprzednim razem.

- Wyglądasz na dotkniętą - ciągnął Constantin drwiącym tonem. - A czego oczekiwałaś? Romantycznego blasku księżyca i gwiazd oraz słodkich słówek, jak wtedy we Francji? To już minęło, Eve. Teraz masz przed sobą prosty wybór. Idę do sypialni. Możesz przyjść do mnie i kupić sobie Beaumont albo wrócić do domu.

Miała wrażenie, że zadano jej cios nożem - bezbolesny, ale śmiertelny. Stała bez ruchu, przyglądając się, jak Aleksy wychodzi z pokoju. Usłyszała trzaśnięcie drzwi sypialni.

Potem zapadła cisza. Tylko w jej głowie jakiś głos powtarzał wciąż: „Nie wierzę w to, nie wierzę w to, nie wierzę...”

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aleksy stał przy oknie z rękami w kieszeniach i spoglądał niewidzącym wzrokiem w dół na opustoszałą ulicę.

Za chwilę Eve Hawkwood ujawni swoją prawdziwą naturę. Albo wpadnie w furję, zaszokowana i zbrzydzonego jego propozycją - albo ją zaakceptuje.

A jeśli ją zaakceptuje...

Mocno zacisnął pięści.

Wówczas dowiedzie, że się co do niej nie mylił - że jest zdemoralizowaną, zdeprawowaną córką swego ojca, kupczącą bez skrupułów własnym ciałem.

Eve wciąż nie mogła się poruszyć, świadoma, że tuż obok w sypialni Aleksy Constantin czeka, aby mu się oddała - na warunkach, które uważał za całkowicie normalne i dopuszczalne.

Przypomniała sobie, jak wychodził z nocnego klubu na Lazurowym Wybrzeżu, mając u boku prostytutkę, którą następnie zabrał do pokoju, żeby uprawiała z nim płatny seks.

Tym razem zapłatą nie miały być pieniądze, lecz tytuł własności Beaumont.

„A czego oczekiwałaś? Romantycznego blasku księżyca i gwiazd oraz słodkich słówek?”

Te drwiące słowa nią wstrząsnęły. Aleksy zdeptał wspomnienie tych kilku cudownych chwil - a teraz czekał na zrealizowanie transakcji na warunkach, jakie przywykł proponować kobietom, z którymi się przesypiał.

Wiedziała, że jest właśnie taki - już od momentu, gdy Pierre powiedział jej, że tamta kobieta to prostytutka. Lecz pragnęła, aby był kimś innym - mężczyzną z jej marzeń.

Ale nim nie jest...

Ogarnęły ją mdłości i poczucie winy. Uświadomiła sobie, że jest w prywatnym apartamencie człowieka, który właśnie poinformował ją, że musi spędzić z nim noc, jeżeli chce odkupić Beaumont.

Beaumont. Jedyne powód, dla którego tu przyszła. Musi je odzyskać dla matki i dla wszystkich, którzy go potrzebują. Nie ma wyboru.

Muszę to zrobić. Jeżeli tego nie zrobię, nie będę mogła spojrzeć sobie w twarz.

Głos w jej głowie zapytał: „A będziesz mogła spojrzeć sobie w twarz, jeśli to zrobisz?”

Czyż nie tego ojciec ode mnie oczekiwał? - pomyślała z obrzydzeniem. Mój Boże, jak on by złośliwie tryumfował na wieść, że mam zrobić to, do czego zawsze chciał mnie zmusić.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie zepchnięte w niepamięć zdarzenie. Miała wówczas osiemnaście lat. Ojciec wszedł do jej sypialni, gdy ubierała się do biznesowego przyjęcia, w którym udział na niej wymógł. Spojrzał na nią, polecił jej rozpuścić włosy i oznajmił, że jeden z jego gości ma słabość do młodych dziewcząt.

- Masz być dla niego słodka i zrobić wszystko, czego zechce - rzucił brutalnie. - Rozumiesz mnie? Podpisanie z nim kontraktu jest dla mnie warte kupę forsy.

- Nigdy więcej nie mów do mnie w ten sposób - odparła oschle Eve, mierząc go pogardliwym spojrzeniem. - Wiem, jaki jesteś, ale z pewnością nie chciałbyś, żeby dowiedziały się o tym również tabloidy, prawda? I nie sądzę, że się zawaham. Dziennikarze mieliby używanie, gdyby poznali prywatne życie Gilesa Hawkwooda! Nawet ty nie zdołałbyś wszystkim zamknąć ust. Właściciel „Globe” nienawidzi cię z całego serca, odkąd przespałeś się z jego żoną, i dałby wszystko za te rewelacje na twój temat.

To podziałało. Ojciec zrezygnował i zadowolił się tym, żeby wyglądała na miłą i dobrze wychowaną pannę. Jednak jeszcze tej nocy jego gniew skrupił się

na jej matce, która nazajutrz rano zjawiała się na śniadaniu z wyjątkowo grubą warstwą makijażu i pudru na twarzy.

Jej matka...

Eve ze ściśniętym gardłem podjęła teraz decyzję. Do diabła, jakie znaczenie ma jedna noc spędzona z Aleksym Constantinem? Jeśli to jest prostytutka, wina spadnie na niego.

Liczy się tylko to, żeby matka nie przeżyła już ani chwili bólu i cierpienia, jakie znosiła przez całe małżeńskie życie. A ona potrzebuje Beaumont.

I nie tylko ona.

Ta skapana w promieniach słońca stara rezydencja, położona pośród lesistych wzgórz i otoczona ogrodami, jest azylem dla wielu - kryjówką, w której chronią się przed okrutnym światem.

A jedynym sposobem, żeby ją odzyskać, jest oddanie się Aleksemu Constantinowi. Powiedział jej to z brutalną szczerością.

Przez chwilę poczuła napięcie tak potworne, jakby miało rozerwać ją na kawałki. Potem opanowała się nadludzkim wysiłkiem i przybrała maskę chłodu i spokoju, którą nosiła przez całe życie, aż stała się jej drugą skórą.

Zniesie to, co musi znieść - tak jak czyniła zawsze.

Muszę to zrobić, gdyż w przeciwnym razie nigdy sobie tego nie wybaczę, pomyślała. To nie będzie moja wina.

Otworzyła oczy i powoli ruszyła do drzwi.

Aleksy stał pod prysznicem. Oczekiwał na wynik próby, jakiej poddał Eve, z rosnącym napięciem, więc pod wpływem impulsu udał się do łazienki, żeby je jakoś rozładować. Gdy gorące wodne igły kłuły go w ramiona i plecy, w głowie nieustannie wirowały mu myśli:

„Kiedy wyjdę, niech nie będzie jej w sypialni.

Niech wybuchnie wściekłością i obrzydzeniem. Wówczas będę mógł ją ścigać, zabiegać o nią i zadośćuczynić jej za wszystkie cierpienia - wiedząc, że jest kobietą, jaką sobie wymarzyłem. O Boże, spraw, żeby nią była...”

Ta nadzieja tliła się w nim przez cały wieczór, lecz tłumił ją wysiłkiem woli. Narzucił sobie stalową dyscyplinę, która zawiodła tylko w jednym momencie - kiedy pocałował Eve.

Nie powinien był tego uczynić. To było szaleństwo. A potem złożył jej tę niegodziwą propozycję - i teraz pragnął ze wszystkich sił, żeby odrzuciła mu ją w twarz z gniewem i pogardą.

Napięcie stało się nie do zniesienia. Wyłączył wodę, wyszedł spod prysznicza, wytarł się kąpielowym ręcznikiem i owinał go sobie wokół bioder.

Z przyległej sypialni nie dochodził żaden dźwięk.

Z kamienną twarzą otworzył drzwi.

„Niech jej tam nie będzie”.

Była.

Ból przeszył go niczym pchnięcie nożem. Więc teraz wreszcie się dowiedział. Uzyskał odpowiedź, jakiej się lękał.

Przez chwilę stał z ręką na klamce, czując, jak ból przenika jego ciało i duszę. Potem do cierpienia i rozczarowania dołączyło jeszcze inne uczucie - pożądanie.

Eve była odwrócona do niego plecami. Jej bujne włosy spadały jasnozłocistą kaskadą na ramiona.

Rozbierała się - powoli i metodycznie. Na oparciu krzesła wisiały już marynarka i spódnica zakietu, a obok porządnie ustawiła buty i torebkę. Teraz powiesiła na krześle pończochy, a potem zdjęła majteczki i biustonosz, nie zrzucając przejrzystej halki.

Aleksy usiłował narzucić swemu ciału absolutną, żelazną kontrolę. Nie mógł pozwolić, by zareagowało w ten sposób na jej widok.

Muszę się ruszyć, powstrzymać ją, pomyślał.

Ogarnął go gorący płomień, a po plecach zaczęły mu spływać grube krople potu.

Muszę się jej stąd natychmiast pozbyć!

Gwałtownie oderwał rękę od klamki.

- Ładne przedstawienie, Eve, ale nadaremnie tracisz czas. Transakcja odwołana - rzucił głosem zimnym i szorstkim.

Eve zamarła.

Wiedziała o obecności Aleksego, gdyż usłyszała stłumione trzaśnięcie drzwi łazienki - lecz nie odwróciłaby się nawet za cenę życia. Była kompletnie otepiała i jak robot wykonywała mechanicznie kolejne czynności. Zdejmowała ubranie, aby przespać się z Aleksym Constantinem, a potem odkupić Beaumont i zapewnić bezpieczeństwo matce oraz wszystkim innym, którzy znaleźli tam schronienie.

Kierująca nią logika była niezbita i nieodparta.

Eve powoli odwróciła się do Constantina. Gdy ujrzała jego smukłe, silne ciało, osłonięte jedynie ręcznikiem, gorąca krew żywiej popłynęła w jej żyłach. Jednak po chwili przeniknął ją chłód.

Co miał na myśli, mówiąc, że transakcja jest odwołana? Przecież zrobiła wszystko, co jej polecił, choć w tym celu musiała zmienić się w bezdusznego robota. Była gotowa spędzić z nim noc, oddać mu się, aby odzyskać Beaumont na warunkach, jakie jej narzucił.

Więc dlaczego tak powiedział? To bez sensu.

Aleksy spochmurniał, widząc jej pytające spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie. To całkiem proste - rzekł ostrym tonem. - Nasza umowa jest unieważniona. Ubierz się i wyjdź.

- Co? Co powiedziałeś?

Wciąż wpatrywała się w niego, nie mogąc oderwać wzroku od jego uroczych rysów.

- Dobrze słyszałaś. Ubieraj się i wynoś!

Jego opryskliwy głos wyrwał ją wreszcie z otępienia i przywrócił do rzeczywistości.

- Co chcesz, żebym zrobiła? - spytała z niedowierzaniem.

Przez twarz Aleksego przemknął jakiś zagadkowy wyraz.

- Nie stwarzaj problemów, Eve. Transakcja odwołana. Nie sprzedam ci tej posiadłości. Nie ma o czym mówić. A teraz wyjdź.

Dotarło do niej tylko jedno: Aleksy nie sprzeda jej Beaumont. Nie odzyska tej posiadłości dla matki i wszystkich innych, którzy się tam schronili.

- Dlaczego? - spytała, czując wzbierającą w niej groźnie falę emocji.

- Powiedziałem, że nie będę na ten temat dyskutował. Po prostu ubierz się i odejdź.

Odwrócił się do niej plecami. W dziewczynie zakipiała wściekłość. Zażądał od niej seksu jako ceny za odsprzedanie Beaumont, wystawił ją na piekielną mękę, a teraz mówi, że się rozmyślił i odsyła ją do domu z pustymi rękami?

Ogarnęła ją furia i desperacja.

Podeszła do niego i chwyciła go mocno za ramię. Oczy błyszczały jej gorączkowo, a rozpuszczone włosy rozsypały się na nagie ramiona.

Aleksy się nie poruszył. Stał całkiem nieruchomo - lecz był to bezruch wynikający ze skrajnego napięcia.

On musi dotrzymać umowy, pomyślała z mocą Eve. Nie może mi odmówić, po tym jak wbrew sobie przysłałam tu, rozebrałam się i przygotowałam na zrobienie tego, do czego nie zmusił mnie nawet ten potwór ojciec - na uprawianie zimnego, wyrachowanego seksu, bym mogła dostać to, czego chcę.

Czego potrzebuję, poprawiła się w myśli. Rozpaczliwie potrzebuję, a to jedyny sposób, ponieważ Aleksy Constantin jest zdeprawowanym, zdegenerowanym łajdakiem, który kupuje sobie od kobiet seks za ustaloną przez siebie cenę.

Nie zamierzała pozwolić, by ją oszukał podczas tej transakcji.

Jej oczy lśniły jak diamenty. Przysunęła się do Aleksego i koniuszki jej piersi musnęły jego tors.

Patrzył na nią pustym wzrokiem, pozbawionym głębi i światła. Na jego policzku pulsował mięsień. Dostrzegała wysilek, z jakim mężczyzna narzucał sobie stalowe opanowanie. Zapagnęła je złamać, strzaskać...

Lecz sam musi to zrobić, gdyż to on wezwał ją do łóżka - a potem odepchnął.

Nagle objął ją gwałtownie, przyciągnął do siebie z zadziwiającą siłą i wpił się w jej usta.

Przez jedną cudowną, upajającą chwilę doświadczała szalonej, gniewnej, podłej satysfakcji ze swego tryumfu. Potem zastąpiło ją inne uczucie - tak potężne, że wszystko, czego dotąd doznawała, wydało się jej tak nieistotne jak ukąszenie muchy w porównaniu z rozszarpaniem przez tygrysa.

Przywarła do Aleksego. Jego pocałunek przeniknął ją na wskroś jak płonąca błyskawica. Rozpaczliwie pragnęła tego mężczyzny. Wsunęła dłonie pod ręcznik i gładziła jego muskularne uda.

A potem ręcznik opadł; nie wiedziała nawet jak i kiedy. Przycisnęła swe ciało w jedwabnej halce do jego nagich bioder. Odczuwała przemożne podniecenie. Pragnęła więcej - o wiele więcej.

Aleksy podniósł ją i rzucił na łóżko. Po chwili był już na niej. Jego mocne ciało przygniatało ją. Wiła się pod nim, płonąc z niecierpliwego oczekiwania na to, czego tak pragnęła.

Czego pragnęła, odkąd po raz pierwszy ujrzała go w drzwiach kasyna.

Teraz pieścił jej pełne piersi. Poczowała, jak wewnątrz niej wybucha wulkan namiętności.

Nie mogła się zatrzymać nawet na ułamek sekundy. Nie istniało nic oprócz tego paleniska pożądania, w którym płonęła cała i spalała się na popiół.

Aleksy oderwał dłoń od jej piersi. Niemal krzyknęła z frustracji. Chciała chwycić jego rękę i przyciągnąć ją z powrotem. Lecz po chwili wydała jęk rozkoszy, gdy pochylił głowę i zaczął wargami i językiem pieścić jej nabrzmiałe

sutki, pobudzając ją i podniecając prawie do szaleństwa. Zanurzyła palce w jego kruczoczarnych jedwabistych włosach.

Nagle uniósł biodra. Poczuela, że ręką rozsuwa jej uda.

Jej ciało stanęło w ogniu i płonęło z podniecenia i pragnienia, które tylko on jeden mógł zaspokoić. Wygięła się ku niemu w łuk z rozchyłonymi ustami i szeroko otwartymi oczami. Nie widziała jednak niczego i była świadoma jedynie narastającej w niej przemożnej żądz, która smagała ją, pochłaniała i doprowadzała niemal do obłędu.

Przez niekończącą się, dręczącą chwilę Aleksy kazał jej czekać, a potem wszedł w nią twardo i mocno.

Krzyknęła z rozkoszy, która rozrywała ją na strzępy. Mężczyzna pchnął jeszcze raz, a potem znowu - coraz mocniej i szybciej. Całe jej ciało zalewały pulsujące fale ognia. Rozkosz narastała w niej, aż przeniknęła ją całą i Eve wydała jeszcze jeden krzyk, wysoki i ostry.

I ta rozkosz wciąż trwała, wymazując wszystko z wyjątkiem własnego istnienia. Trwała bez końca...

Eve konwulsyjnie oplotła nogami plecy Aleksiego, a wówczas rozkosz jeszcze się spotęgowała, eksplodowała w niej jak gwiazda supernowa, pochłaniając samą siebie, ją i cały świat.

Ich ciała były splecione, jakby w żarze namiętności stopiły się w jedno i już nic nigdy nie mogło ich rozdzielić.

- Eve, och Eve! - jęknął Aleksy i objął ją jeszcze mocniej, a ona przywarła do niego obezwładniona i oszołomiona, nawet gdy pulsowanie rozkoszy w jej ciele z wolna zanikało.

Przez nieskończenie długą chwilę leżeli wtuleni w siebie.

- Eve... - wydyszał Aleksy, a potem powiedział coś w jakimś obcym języku i wygładził jej potargane włosy.

Wiedziała, że przed chwilą zdarzyło się coś cudownego i magicznego, czego nie zapomni do końca życia.

Spojrzała na niego.

- Aleksy... - szepnęła z uśmiechem.

I w tym momencie poczuła w żołądku lodowatą kulę strachu, gdyż zobaczyła, że wyraz jego oczu uległ zmianie - ulotniła się z nich cała czułość. Szorstko uwolnił się z jej objęć, odtoczył się na bok, wstał z łóżka i bez słowa wszedł do łazienki.

Aleksy wpatrywał się w odbicie swojej pobladłej twarzy w lustrze, zaciskając dłonie na brzegu porcelanowej umywalki. Wciąż jeszcze oddychał ciężko.

Boże, jak mógł pozwolić, żeby Eve zrobiła z niego takiego głupca, pomyślał z goryczą. Przecież nie zamierzał nawet dotknąć jej kuszącego, lecz zdeprawowanego ciała. Jednak złamała jego opór, roznieciła w nim pożądanie, w którym spłonął jak ćma!

Wciąż jeszcze czuł w ciele ten ogień. Posiadł ją! Przeżył z nią wszystko, o czym marzył i śnił - i jeszcze o wiele więcej.

Lecz potem z lodowatym, mdlącym przerażeniem uświadomił sobie, co naprawdę się zdarzyło. Ujrzał na jej twarzy tryumfalny uśmiech.

Tryumfowała nad mężczyzną, którego omotała i z którego zrobiła głupca. Zadrwiła ze wszystkiego, w co chciał wierzyć, z jego absurdalnej nadziei, że błędnie ją ocenił.

Poczuł gniew... nie, zimną wściekłość. A zatem Eve Hawkwood sądzi, że zdobyła nad nim przewagę i teraz w jej zdeprawowanych rękach będzie miękki jak wosk. Że zaspokoiwszy zmysły po prostu odda jej to, na czym jej tak zależy.

Cóż, wobec tego się myli, pomyślał ponuro.

Uważała, że ściągnęła go do swojego poziomu.

Lecz teraz sytuacja się odwróci. Zamierzał wykorzystać zdeprawowanie tej kobiety przeciwko niej i dać jej nauczkę w jedyny sposób, jaki jest w stanie pojąć. Dopiero potem odepchnie ją od siebie i uwolni się od niej.

Przez moment w jego oczach błysnęła odraza, ale natychmiast ją stłumił. Musi teraz na zimno, z wyrachowaniem zrealizować swój plan.

Owinał się ręcznikiem i wyszedł z łazienki.

Eve trzęsącymi się rękami nerwowo usiłowała wciągnąć spódniczkę. Mniejsza o majteczki, biustonosz i pończochy. Musi tylko włożyć żakiet i buty, chwycić torebkę i jak najszybciej stąd uciec.

Wiedziała, że powinna skłonić Aleksego do przyjęcia czeku za posiadłość Beaumont, jednak nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wypisze czek w hotelowym holu i zostawi go w recepcji. A potem ucieknie, żeby ocalić życie i zdrowe zmysły.

Dobry Boże, co przed chwilą zrobiła? Jak mogła zachować się w ten sposób? Przemienić przy nim całe swoje ciało i duszę w żywy płomień namiętności, ekstazy i miłości.

I jak mogła, pomyślała gorzko, choć przez ułamek sekundy sądzić, że ujrzała te same uczucia w oczach Aleksego?

Nie, w jego oczach nie było nic! Nic! To tylko złudzenie. Idiotycznie oszukiwała samą siebie, że ten wymarzony przez nią Aleksy Constantin jest prawdziwy. Że jest mężczyzną, w którego objęciach znalazła nieprzeczuwany dotąd raj.

No cóż, on nie jest tym mężczyzną.

Zrozumiała, że nie zdarzył się żaden cud, gdy spostrzegła zmianę w wyrazie jego oczu. Ognistą namiętność zastąpiło zniecierpliwienie i chęć, by natychmiast wyjść i zostawić kobietę, która zaspokoila już jego żądę.

Przeszył ją ból, lecz nie zważała nań. Pragnęła ogarnąć się i jak najszybciej opuścić ten pokój i hotel.

- Zamierzasz gdzieś wyjść?

Aleksy wypowiedział te słowa miłym, lekkim tonem, lecz w jego oczach ujrzała osobliwy zmacony mrok i raptem ogarnął ją lęk.

- Eve, warunkiem sprzedaży było to, że spędzisz ze mną noc. A teraz, gdy tak... - zawahał się przez chwilę - skutecznie przekonałaś mnie do tej transakcji, właśnie tego wymagam - całej nocy. Widzisz, nie lubię być oszukiwany. Cała noc - albo nici ze sprzedaży.

Podszedł do niej, a ona z osłupienia nie mogła się ruszyć.

- Pozbądźmy się tego, dobrze? - rzekł wciąż miłym, swobodnym tonem i rozpiął jej spódnicę, która ześlizgnęła się na podłogę.

Jej serce zaczęło bić okropnym, powolnym rytmem. Instynkt ostrzegał ją, że dzieje się coś bardzo złego.

- Nie - zaprotestowała wyzbytym emocji tonem; lęk czy histerię pozostawiła już daleko za sobą.

- Nie? - powtórzył z łagodnym zdziwieniem.

- Sądziłem, że chcesz odkupić ode mnie tę posiadłość.

- Powiedziałeś, że umowa jest anulowana.

- No cóż, znowu obowiązuje. Czyż nie tego właśnie pragnęłaś?

Pragnęła? Chyba kpił. Ona pragnęła takiej nikczemnej umowy, jaką zaproponował?! Jego oczy były puste.

- A więc, Eve, jak będzie? - spytał wciąż tym lekkim tonem, który przejął ją zimnym dreszczem.

- Przyjmiesz moją ofertę, czy odejdiesz z pustymi rękami?

Z pustymi rękami. Te słowa nią wstrząsnęły. Jeśli teraz wyjdzie, na zawsze straci Beaumont.

Ogarnęło ją przygnębienie. Sądziła, że przeżyli razem coś cudownego, lecz się pomyliła. Myliła się od samego początku.

Zwilżyła językiem suche wargi i spytała:

- Jeżeli zostanę na noc, odsprzedasz mi Beaumont?

Przez jego twarz przemknął uśmiech, który przyprawił ją o mdłości.

- Masz na to moje słowo.

Podszedł do niej. Zmusiła się, żeby zostać na miejscu. Rozpuścił jej włosy i ujął za rękę.

- To, co mi dałaś, było świetne i bardzo pobudzające - i niewątpliwie przekonało mnie do odnowienia mojej oferty - ale nie tego oczekiwałem. - Przerwał i znów popatrzył na nią dziwnie pustymi oczami. - Nie to miałem na myśli.

Podprowadził ją do łóżka, w którym niedawno - jak sądziła - przeżyła najcudowniejsze chwile w swoim życiu.

- Wskakuj - rzekł i tym samym lekkim tonem dodał coś, co sprawiło, że krew zastygła jej w żyłach: - A teraz na kolana, Eve.

Tego wczesnego poranka w Londynie padał deszcz. Eve słyszała szum opon na mokrym asfalcie i stukanie kropli o szybę.

Leżała bez ruchu na łóżku i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w sufit.

W ten zimny poranek Aleksy szybko szedł opustoszałym chodnikiem. Strugi deszczu przykleiły mu włosy do spuszczonej głowy, spływały po twarzy i plecach.

Może jeśli będzie szedł wystarczająco długo, deszcz go obmyje i oczyści. Nie dokonał tego prysznic, który wziął, kiedy skończył się zabawiać z Eve Hawkwood. Stał pod nim długo, lecz nie poczuł się czysty.

Wiedział, że już nigdy nie będzie się czuł czysty.

Eve przeniknął chłód, lecz mimo to wciąż leżała nieruchomo. Jeżeli się poruszy, poczuje swoje ciało i dowie się, że ono nadal istnieje.

Wiedziała, że żadna siła na niebie ani na ziemi nie naprawi tego, co zrobiło jej ciało.

A raczej, co jemu zrobiono.

Aleksy ściągnął z niej jedwabną halkę, a potem natarczywie, zmysłowo gładził i ugniatał jej piersi i całe ciało. Poleciał jej - wciąż tym miłym, lekkim tonem - żeby położyła się przed nim, a ona usłuchała. Leżała z odwróconą na

bok głową, policzkiem wciśniętym w pościel i rozrzuconymi rękami, odslaniając się dla niego, a on stał za nią nagi i seksualnie pobudzony.

Wsunął dłonie między jej uda i czubkami palców umiejętnie pieścił jej wilgotniejący pąk, nabrzmiewający pod jego dotykiem. Jęczała głośno, gdy doprowadzał ją na próg orgazmu. Następnie kazał jej stanąć na czworakach. Chwyił ją za biodra, wszedł w nią jednym ruchem. Szczytowała natychmiast, przemożnie i niepowstrzymanie, gdy przyśpieszał coraz bardziej, wciąż stojąc za nią.

- Dobrze, Eve, bardzo dobrze - rzekł, gładząc jej nagie plecy. - Ale teraz zrób coś dla mnie.

Wyszedł z niej i odwrócił ją, wciąż w pełni pobudzony, z tym samym przerażającym mrokiem w oczach.

- Noc dopiero się zaczęła, Eve. Co dalej? Myślę, że będziemy mieć czas na wszystko, prawda?

I istotnie znalazł czas na wszelkie możliwe pozycje. Przeżywała kolejne szczytowania - tak długie i intensywne, że zwały się w jeden nieprzerwany orgazm, bez chwili wytchnienia. Bowiem nawet w tych krótkich okresach, w których Aleksy Constantin odpoczywał i odnawiał swoją męską moc, nie pozostawiał Eve w spokoju. Pobudzał ją nieustannie wargami, językiem lub zręcznymi palcami, aż zmieniała się w rozdygotaną sieć emocji, od których nie mogła uciec.

Nie oszczędził jej niczego - działał, mówił do niej, wydawał jej instrukcje i polecenia, a niekiedy ją chwalił. Jednakże ani razu nie poczuła ponownie owego zjednoczenia, jakiego doświadczyła za pierwszym razem. To było coś zupełnie innego.

A najgorsze, że jej ciało mimo woli reagowało na niego i nic nie mogła na to poradzić.

Wreszcie wstał z łóżka, pochylił się nad nią, odgarnął jej włosy z oczu i rzekł miłym, pochwalnym tonem:

- Bardzo dobrze się spisałaś, Eve. Toteż dotrzymam słowa i sprzedam ci Beaumont. Ale... - przerwał i powiódł palcem po jej policzku - za sumę dwukrotnie większą, niż zaoferowałaś. - Wyprostował się, wciąż spoglądając na nią. W półmroku sypialni nie widziała jego twarzy. - Powiadom mnie jutro, czy akceptujesz nową cenę. I nie łudź się... - dodał z krzywym uśmiechem - że odwiedzisz mnie od niej swymi zwykłymi sposobami. Już się tobą nasyciłem.

Ruszył w stronę łazienki, lecz przy drzwiach przystanął i odwrócił się.

- Więc jak będzie, Eve? Zabraknie ci gotówki, czy jednak zdobędziesz na jutro tę dodatkową sumę? Sądysz, że jesteś warta takiej inwestycji?

A może w rzeczywistości... - ton jego głosu zmienił się i stał się ostry, jak brzytwa przytknięta jej do gardła - jesteś nic niewarta?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aleksy usiadł w wygodnym skórzanym fotelu w przedziale pierwszej klasy samolotu lecącego do Nowego Jorku i otworzył laptop. Miał setki spraw do załatwienia.

Lecz zamiast zabrać się do pracy, wpatrzył się w rozmyty ekran komputera oczekującego na wprowadzenie hasła.

Dzisiejszego ranka jego umysł nie funkcjonował sprawnie. Działo się tak zresztą już od pewnego czasu - od tamtego spaceru w deszczu po nocy spędzonej samotnie w opustoszałym biurze.

Lecz teraz miał u boku towarzysza, którego nie potrafił się pozbyć - wstręt do samego siebie.

Szarpiący, bolesny wstręt do samego siebie.

Jak mógł zrobić coś takiego?

„Nie powinienem był jej dotknąć ani w ogóle się do niej zbliżyć. Mój gniew i wstyd z powodu własnej bezbronności wobec jej zwodniczej, kuszącej urody sprawiły, że zapragnąłem odegrać się na niej. Zwiodłem ją, udając, że znowu wzięła nade mną górę, a potem brutalnie, bezlitośnie pokazałem, że jej starania poszły na marne. Udowodniłem, że nie jestem człowiekiem, którego może omamić, zdeprawować i ośmieszyć”.

Jednak ostatecznie zdeprawowała go i ściągnęła do swojego poziomu. Wspomnienie tego, co zrobił, będzie go prześladować do końca życia.

Zacisnął pięści.

„Dlaczego po prostu nie odrzuciłem jej jak śmiecia, którym w istocie jest, i nie wyszedłem? Dlaczego próbowałem nad nią zatryumfować?”

Powoli rozluźnił dłonie i otworzył oczy. W każdym razie skończył z nią na zawsze. Eve Hawkwood jest godna jedynie pogardy i odrazy. Musi o tym pamiętać po to, żeby pozbyć się ostatnich żalonych resztek złudzeń co do niej.

Już nigdy nie będzie wspominał Eve w jej piękności - tylko w deprawacji, w jakiej ją zostawił.

Wyrzwał przez okienko w jaskrawe, oślepiające światło słońca, pragnąc, by wypaliło z niego ten wstręt do samego siebie - oraz jeszcze coś znacznie bardziej dręczącego.

„Mógłbym zakochać się w Eve... Mógłbym ją pokochać...”

Lecz teraz była dla niego bezpowrotnie stracona.

Eve siedziała w pociągu i wpatrywała się w okno, za którym przemykały stacje zachodniego Londynu. Potem podmiejskie osiedla ustąpiły miejsca łąkom i lasom, lśniąącym w słońcu jeziorom i zielonym polom golfowym.

Ale niczego nie widziała.

Wycofała się w głąb samej siebie, co pozwoliło jej na zewnątrz funkcjonować - kupić bilet, wsiąść do pociągu, zająć miejsce w przedziale.

Jednak jej umysł wciąż powracał do tortury, jaką było powiadomienie matki, że nie udało jej się odkupić Beaumont, oraz widok jej twarzy ściągniętej cierpieniem. A także udręki omawiania z personelem kliniki możliwych dróg wyjścia z obecnej sytuacji.

- AC International może wydzierżawić nam Beaumont - oznajmiła rzeczowo - ale może też po prostu nas wyeksmitować. Musimy przygotować się na tę drugą ewentualność. Dowiem się w agencjach nieruchomości, czy jest do kupienia jakaś inna posiadłość, odpowiednia dla naszych celów.

I tak zrobiła. Wiedziała, że Aleksy Constantin wyeksmituje ich bez wahania i skrupułów.

Ponieważ jest człowiekiem bezlitosnym i pozbawionym sumienia. Takim samym jak jej ojciec.

Nie pozostało jej nic innego, jak zapomnieć o nim i żyć dalej.

- Rozumiem. Dziękuję za wiadomość. Do widzenia.

Eve odłożyła słuchawkę i odwróciła się do pani Deane - pulchnej kobiety w średnim wieku, kierującej kliniką.

- Stało się - powiedziała opanowanym tonem. - Beaumont zostanie jutro wystawione na sprzedaż. Agent powiedział, że wkrótce możemy oczekiwać wizyty potencjalnych nabywców.

- Cóż, ostrzegała nas pani, że tak będzie. Jednak mimo wszystko miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie - rzekła pani Deane z rezygnacją.

- Przynajmniej mieliśmy prawie trzy miesiące na znalezienie innego miejsca.

Starsza kobieta potrząsnęła głową.

- Ale zaadaptowanie go będzie kosztować mnóstwo pieniędzy i położenie jest o wiele mniej dogodne. A jeśli chodzi o wpływ tej sytuacji na pani matkę...

- Wiem - odparła Eve wciąż takim samym sztywnym tonem. - Lecz pogodziła się z tym, tak jak my wszyscy. Nie mieliśmy wyboru.

Podobnie jak ona sama nie ma wyboru i musi żyć z tym, co wydarzyło się w apartamencie Aleksego Constantina. Nic tego nie naprawi ani nie uwolni jej od ciężaru wspomnień, które dręczą ją co noc w snach.

W dzień mogła chronić się za odbieraniem telefonów, pisaniem listów, rozmawianiem z agentami nieruchomości i załatwianiem miliona innych spraw niezbędnych do funkcjonowania kliniki.

Natomiast w nocy nie miała się gdzie skryć.

Sny ożywiały wszystkie chwile, jakie spędziła z Aleksym. Przeżywała w nich wciąż na nowo słodką rozkosz ich pierwszego zespolenia, a potem widziała te mroczne, bezlitosne oczy obcego mężczyzny, który zmienił kochanie się w zimne, beznamietne uprawianie najbardziej zdegenerowanego rodzaju seksu.

Budziła się spocona, z walącym sercem i skurczem żołądka i uświadamiała sobie, iż obydwaj jej marzenia legły w gruzach. Straciła Beaumont, a także nadzieję, że Aleksy Constantin jest człowiekiem, za którego go wzięła przy ich pierwszym spotkaniu.

Przez krótką oszłamiającą chwilę całował ją w blasku księżyca i gwiazd i ukazał jej raj, po czym stał w proch jej marzenia.

Teraz nienawidziła go z całej duszy.

Aleksy, siedzący na tylnym siedzeniu samochodu sunącego gładko autostradą, podniósł wzrok znad przeglądanej raportu. Nie potrafił się na nim skupić. Od wielu dni był przygnębiony i źle sypiał.

Raport został przygotowany przez dyrektora laboratorium medycznego w Oksfordzie, które niedawno odwiedził. Nie musiał go czytać, gdyż już podjął decyzję, że sfinansuje ich badania. To była bez wątpienia pożyteczna inwestycja.

Lecz to nie rozproszyło jego podłego nastroju. Podobnie jak wiadomość od agenta w Ameryce Południowej o nędznym końcu Gilesa Hawkwooda.

Czekał na tę wieść przez wiele lat. Nareszcie uwolnił się od wstrętnego piętna, jakie odcisnął na jego życiu ten nikczemnik. Uwolnił się również od jego córki - odkrył jej prawdziwą naturę i był pewien, że już nigdy nie ulegnie jej oszukańczym wdziękom.

„Musisz żyć dalej.”

Tyle tylko, że nie wiedział, co właściwie ma teraz zrobić ze swoim życiem. Och, naturalnie, może zacząć wreszcie wykorzystywać swoje bogactwo do szczytnych celów, o czym zawsze marzył. Już wcześniej to czynił, ale obecnie, po zniszczeniu Hawkwooda, będzie mógł wykonać znacznie więcej takich posunięć, jak dzisiejsza decyzja sfinansowania badań nad rakiem. Jest wiele innych, równie wartościowych dla świata przedsięwzięć, które zamierzał wesprzeć.

To przecież takie proste.

A jednak...

Znów, jak ostatnio bardzo często, przeszył go ból utraty.

„Jak mogę odczuwać ból po stracie czegoś, czego nigdy nie posiadałem? Kobieta, jaką w niej ujrzałem, nigdy naprawdę nie istniała”.

Jednak bez względu na to, ile razy to sobie powtarzał, wciąż nawiedzało go wspomnienie ich pierwszego spotkania, równie drogocenne, jak złudne.

„Księżycowy blask na ciemnej wodzie. Ciche dźwięki muzyki. Jej włosy rozświetlone promieniami księżyca. Oczy jak srebrzyste jeziora, w których można utonąć. Jej uroczy zapach i słodycz ust”.

Wiedział, że w istocie to nie wspomnienie, tylko iluzja - urok, który rzuciła na niego, żeby go omamić, uwieść i usidlić.

Jego twarz przybrała ponury wyraz. Eve Hawkwood chętnie, bez skrupułów oddawała się deprawacji. Podczas gdy Ileana...

Nie! Na tej drodze czai się obłąd.

Ileana została pomszczona i jej duch może wreszcie zaznać spokoju.

Aleksy odprężył się nieco, lecz jego oczy wciąż rzucały posępne błyski. Ile jeszcze żyje na świecie łajdaków podobnych do Gilesa Hawkwooda oraz ich ofiar, takich jak Ileana? Miliony.

Ogarnęło go przygnębienie. Nawet ze swoim ogromnym majątkiem niewiele może na to poradzić.

Lecz nie podda się rozpacz. Przysiągł to tego dnia, kiedy opuszczał Dalację i wsiadł na prom do Brindisi wraz z setkami innych ludzi, szukających lepszego życia w bogatych krajach zachodniej Europy. Podobną nadzieję żywiła też Ileana, zanim odarto ją ze złudzeń i ciśnięto do piekła, z którego jedynym wybawieniem była śmierć. Przysiągł wówczas, że będzie walczył ze wszystkich sił z tymi, którzy odebrali mu Ileanę, bez względu na to, jak bardzo są bogaci i potężni - walczył ich własną bronią: pieniędzmi i władzą.

Nikt nie zdoła zniszczyć wszystkich Gilesów Hawkwoodów tego świata ani ocalić ich ofiar - ale on uczyni wszystko, co w jego mocy. Nie był w stanie uratować Ileany, lecz jest tylu innych skrzywdzonych.

Poczuł, że szofer jego eleganckiej limuzyny nieco zwolnił. Wyjrzał przez przyciemnioną szybę i dostrzegł na skrzyżowaniu tablicę z nazwą miejscowości, która wydała mu się znajoma.

Po chwili uświadomił sobie, że w pobliżu tego miasta znajduje się posiadłość, którą Eve Hawkwood usiłowała od niego kupić, płacąc swoim

ciałem. Posiadłość służąca za prywatną klinikę odwykową jej matce alkoholizce.

Polecił, by wystawiono na sprzedaż tę posiadłość, i więcej nie zaprzętał nią sobie głowy. Lecz teraz zastanowił się, czy już ją sprzedano.

Angielska wiejska rezydencja, leżąca na uboczu, a jednak niedaleko od Londynu, i mieszcząca klinikę, w której bogaci rozpustni pacjenci mogą trzeźwieć, nie zwracając niczyjej uwagi. Czy mogłaby być przydatna dla jego własnych celów? Wielu ludzi, których wydobywał z piekła ich niedoli, potrzebowało opieki medycznej, a wszystkim niezbędne było wsparcie i schronienie - jakieś bezpieczne miejsce, z dala od okrutnego, skorego do potępień świata. Może powinien osobiście przyjrzeć się tej posiadłości.

Rzucił przez interkom do szofera:

- Maitland, proszę skrócić w następny zjazd.

Eve siedziała przy komputerze w gabinecie, którego okna wychodziły na zwirowany podjazd. Był piękny letni dzień i ogromnie pragnęła wyjść na dwór, by choć w części rozproszyć przygnębienie, spowodowane perspektywą rychłej utraty Beaumont.

Miała jednak do załatwienia setki spraw - rachunki do zapłacenia, odpowiedzi na listy, uporządkowanie kartotek. Pracowała sama za trzy osoby, żeby oszczędzić na pensjach pracowników administracyjnych i móc przeznaczyć zgromadzone przez siebie skromne środki na wynagrodzenia dla personelu medycznego.

Lecz była rada, że ma tyle zajęć, gdyż odrywały ją od koszmarnych wspomnień.

Nagle usłyszała warkot samochodu na podjeździe i jej dłonie znieruchomiały nad klawiaturą komputera. Tylko obcy podjeżdżali od frontu. Czy to już ewentualni nabywcy? Podeszła do okna i ujrzała mężczyznę wysiadającego z wielkiej eleganckiej limuzyny. Krew zastygła jej w żyłach, w uszach jej zaszumiało, a ciemna mgła zaćmiła wzrok.

To niemożliwe... niemożliwe...

Ogarnęło ją nagle niejasne, niesprecyzowane uczucie, przenikające ciało i duszę.

Odwróciła się szybko i z twarzą zastygłą jak u posągu wyszła pośpiesznie do wykładanego boazerią holu z marmurową posadzką, a stamtąd na dwór.

Aleksy Constantin stawiał właśnie nogę na najniższym stopniu schodów wiodących do ciężkich frontowych drzwi.

- Wynoś się stąd, zanim wezwę policję! - zawołała z wściekłością.

Aleksy znieruchomiał, nie wierząc własnym oczom.

Co, u diabła, Eve Hawkwood tutaj robi?

Gdyby podejrzewał, że ją tutaj spotka, nie zbliżyłby się do tego miejsca nawet na sto mil.

Czyżby zaszywała się tu z podobnych powodów co jej matka pijaczka? Nie dostrzegł u niej wprawdzie żadnych oznak alkoholizmu, ale mogła przecież być uzależniona od narkotyków. W przypadku kobiety tak zdeprawowanej wszystko jest możliwe.

Teraz istotnie wydała mu się naćpana. Miała wykrzywioną twarz, płonące oczy i sprawiała wrażenie na wpół obłąkanej.

Zarazem jednak w zwykłej bawełnianej koszulce i spódniczce wyglądała niewiarygodnie pociągająco.

Nie! Nie wolno mu o niej myśleć. Zbyt wiele czasu poświęcił na wymazanie jej z pamięci. Nie jest tą cudowną eteryczną dziewczyną, za jaką ją wziął przy pierwszym spotkaniu. I stanowi dla niego zagrożenie.

Czy tamtej nocy w Londynie, gdy kupczyła swoim ciałem, była pod wpływem narkotyków? Nie zauważył tego, ale teraz z pewnością jest na haju. To dlatego się tu znalazła.

- Powiedziałam ci: wynoś się albo wezwę policję! - powtórzyła z absurdalną furją.

Constantin skinął na Maitlanda, który pełnił funkcję nie tylko jego szofera, lecz również ochroniarza. Barczysty mężczyzna podszedł bliżej i rzucił beznamiętnie:

- Proszę się odsunąć, panienko.

Eve odwróciła się do niego gwałtownie, a potem znów wbiła wściekle spojrzenie w Aleksego.

- Może i jesteś właścicielem Beaumont, ale według brytyjskiego prawa właściciel może wkroczyć na teren wydzierżawionej przez siebie posiadłości dopiero czterdzieści osiem godzin po przedstawieniu pisemnego powiadomienia.

Aleksy zignorował ją i z nieprzeniknioną miną wszedł do domu. Zatrzymał się w holu i rozejrzył wokoło.

- Jeśli natychmiast nie wyjdiesz, zadzwonię po policję - rzekła Eve. - Nie masz prawa tu wchodzić.

Nie odpowiedział jej, tylko zwrócił się do szofera:

- Maitland, znajdź kogoś z kierownictwa i powiedz, że panna Hawkwood potrzebuje opieki medycznej.

Mężczyzna kiwnął głową i oddalił się korytarzem.

Aleksy zmierzył Eve obojętnym, pustym wzrokiem i rzekł chłodno:

- Proponuję, żebyś wróciła na salę, z której przyszłaś, i podjęła terapię, jaką ci przepisano. Twoja matka może kiedyś była właścicielką tej rezydencji, lecz ty jesteś tu jedynie pacjentką.

- Pacjentką? - powtórzyła osłupiała.

- Lekarze nie powinni ci pozwalać włóczyć się po całej klinice, kiedy jesteś naćpana - ciągnął Aleksy tym samym zimnym, jadowitym tonem.

W dziewczynie coś eksplodowało, roztrzaskując resztki opanowania, które narzucała sobie przez całe życie.

- Wynocha! - wrzasnęła. - Zabieraj swoje wstrętne brudne cielsko i wynoś się stąd! - Gniewne słowa wypływały z niej niepowstrzymanie, jak rozpalona

lawa. - Zabierz swojego tępego goryla i natychmiast opuść teren kliniki. Jak śmiałeś się tu pokazać?! Mój Boże, powinnam powiadomić tabloidy o tym, co zrobiłeś. Rozerwałyby cię na strzępy, gdyby się dowiedziały, że eksmitujesz nas po tym, jak próbowaliśmy odkupić Beaumont za godziwą cenę. Ale nie zrobię tego. Nie chcę denerwować matki - już dość wycierpiała. I nie dam ci szansy obrzucenia mnie błotem. To, do czego mnie zmusiłeś...

Urwała.

Aleksy przyskoczył do niej w dwóch susach i chwycił ją za ramiona.

- Do niczego cię nie zmusiłem! - warknął. - Robiłaś to chętnie i z zapalem. Więc nie udawaj niewiniątka. Jesteś równie zdeprawowana jak ten łajdak twój ojciec. Mam na to dowód.

Eve zeszywniała.

- Oszalałeś? - wyjąkała z przerażeniem i niedowierzaniem.

- Zamierzasz iść w zaparte? - syknął. - Przypominam, że godziłaś się na wszystko, żeby zdobyć to, co chciałaś. I nie mów, że nie sprawiało ci to przyjemności. Więc nie odgrywaj teraz świętego oburzenia. Wiem dobrze, jaka naprawdę jesteś. Jesteś kobietą, która robi wszystko z mężczyzną - albo z wieloma mężczyznami lub kobietami, czy z jednymi i drugimi naraz - żeby dostać to, co chce. Bóg jeden wie, do czego byś się posunęła...

Eve poczuła, że krew odpłynęła jej z twarzy. Bała się, że zaraz zemdleje. Znalazła jednak dość siły, by wyrwać się z jego rąk i szarpnąć wstecz.

Pragnęła uciec - jak najszybciej i najdalej. Lecz musiała stawić czoło Constantinowi, który unurzał ją w bezdennym obrzydliwym szambie, a teraz mówił jej z niewiarygodnie nikczemnym okrucieństwem, że pragnęła tego, co zaszło tamtej nocy.

- Zrobiłam to, co musiałam - rzekła z nienaturalnym spokojem. - Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie odsprzedasz Beaumont, jeśli się z tobą nie prześpię.

- Musiałaś to zrobić?! - Jego jadowity, szyderczy głos ciął ją jak ostry nóż. - Z jakiego powodu? Dla tej kupy cegieł? Po to, żeby twoja matka miała gdzie trzeźwieć i żebyś ty mogła się leczyć z narkomanii? To jeszcze jeden twój mały wstydlivy sekret, prawda? Powiedz mi, czy to czyni seks lepszym? Ale nie chcesz, żeby ktokolwiek dowiedział się o twoich przywarach. Pragniesz zachować ten swój nieskazitelny, kryształowo czysty wizerunek. I ilu było innych mężczyzn, od których dostawałaś wszystko, czego chciałaś? Czy właśnie to cię tak teraz rozwścieczyło? To, że na mnie twoje sztuczki nie podziałały i nie udało ci się zatrzymać tej waszej prywatnej rodzinnej kliniki odwykowej?

- Naszej prywatnej kliniki odwykowej? - powtórzyła wstrząśnięta. Otworzyła podwójne drzwi po prawej i spojrzała na niego z nieprzeniknioną miną. - Chodź i zobacz.

Wyszła na taras biegnący wzdłuż wschodniej ściany budynku. Aleksy powoli podążył za nią. Zastanawiał się, co ona, u diabła kombinuje. W każdym razie nie uda jej się go oszukać. Zbyt dobrze ją zna.

Skręciła za róg domu i zniknęła mu z oczu. Gdy tam dotarł, przystanął zdumiony.

Ujrzał szeroki trawnik, ciągnący się daleko, aż do rabatki i kwietników, otoczony pasem drzew - buków, dębów i kasztanowców.

Lecz to nie widok roślinności go zdziwił. Wokół trawnika i pomiędzy klombami wiły się metalowe dróżki, po których toczyły się szybko wózki inwalidzkie.

W wózkach siedziały dzieci. Niektóre korzystały z podpór dla głów i rąk, a ich wózki pchali dorośli, inne same wprowadzały je w ruch.

W powietrzu rozbrzmiewały ich głośnie wesołe krzyki, śmiechy i przekomarzania. Wyglądało na to, że dzieci bawią się w jakieś wyścigi lub rodzaj berka.

Oszołomiony spostrzegł, że jeden z wózków skręcił w krótką boczną odnogę metalowej ścieżki i podjechał do Eve Hawkwood.

- Evie... Evie! - zawołał siedzący w nim chłopiec w wieku około siedmiu lat. - Dogoniłem Toma, a on jest najszybszym zawodnikiem na wózku. Pierwszy raz mi się to udało! Widziałaś?

Twarz chłopca, która wydała się Aleksemu dziwnie znajoma, promieniała radością, mimo iż miał problemy z wyraźnym wymawianiem słów. Palce jednej jego ręki drżały kurczowo, druga spoczywała na sterownikach elektrycznego wózka, a głowę podtrzymywał specjalny stelaż.

- Widziałam, Charlie - odparła Eve miękko. - Byłam pewna, że ci się uda. Jeździsz już naprawdę szybko i po mistrzowsku kierujesz wózkiem. - Czule zmierzwiła mu włosy i dodała: - Och, lepiej już odjedź! Tom chyba chce rewanżu.

Chłopczyk nacisnął guziki, zręcznie zawrócił wózek z powrotem na główną ścieżkę i gwałtownie przyśpieszył.

Eve spoglądała za nim przez chwilę, a potem odwróciła się, podeszła do Aleksego i odezwała się, przybierając znów zimny, obojętny i nienaturalnie spokojny ton:

- To mój brat Charlie. Właśnie dla niego i innych przebywających tu dzieci musiałam odkupić Beaumont. Chciałam zapewnić im bezpieczny azyl... - zmierzwiła go pustym wzrokiem - bez względu na to, ile mnie to będzie kosztowało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Eve nadal mówiła, lecz Aleksy słyszał ją jakby z oddali. Cofnął się myślami w przeszłość o dwadzieścia trzy lata.

- Nie wyjeżdżaj, Illi - będę za tobą tęsknił. Dziewczyna objęła go mocno.

- Robię to dla ciebie, Aksi. Wrócę w pięknej sukience i przywiozę ci prezenty. A wcześniej przyślę pieniądze, żebyś nie musiał pójść do sierocińca. Będiesz, mógł ukończyć szkołę, zdać wszystkie egzaminy, a potem zostać kimś, z kogo nasi rodzice byliby dumni.

Przytulił się do niej.

- Ale ja nie chcę, żebyś wyjechała. Potrząsnęła głową.

- Będę pracowała we Włoszech, we Francji... na całym świecie. Tak powiedzieli ci agenci. Zarobię dużo pieniędzy i przyślę ci je, żebyś mógł zdobyć wykształcenie, jakiego pragnęli dla ciebie mama i tata. Wiesz, jak ciężko jest nam tutaj, gdzie nie ma pracy. Za to we Włoszech i innych bogatych krajach będę mogła pracować. Zresztą to nawet nie będzie praca, nie taka jak w polu. Będę piosenkarką, będę nosić piękne stroje i zakocha się we mnie jakiś bogaty, przystojny mężczyzna. A kiedy zarobię dosyć pieniędzy, wrócę.

Zmierzwiła mu włosy i wstała z uśmiechem.

- Wrócę do ciebie, Aksi, do najwspanialszego brata na świecie.

A teraz jako dorosły mężczyzna przyglądał się innej dziewczynie, która zrobiła wszystko, żeby zapewnić opiekę swojemu braciszкови.

Czy Ileana wiedziała, jaką pracę mieli na myśli agenci, którzy odwiedzili ich wioskę?

Nie dowiedział się tego, ponieważ już nigdy więcej jej nie zobaczył.

Ale Eve Hawkwood wiedziała, czego od niej wymagał. Powiedział jej to bez ogródek. I zrobiła to.

Wciąż mówiła - tym samym dziwnie spokojnym głosem. Jej słowa przeszywały go jak śmiercionośne pociski.

- Mamy tu około dwudziestu pięciu dzieci, wliczając Charliego. Cierpi na porażenie mózgowe, ponieważ matka urodziła go za wcześnie - po tym, jak mój ojciec kolejny raz ją pobił. Dopilnowałam, żeby sfinansował tę klinikę w zamian za to, że nie wniosłyśmy sprawy do sądu. Charlie i inne dzieci mają tu zapewnione specjalistyczne leczenie i całodobową opiekę. To dla nich świetne miejsce - rozległe tereny i kryty basen, który uwielbiają. Będzie im przykro się stąd wyprowadzić, ponieważ nowa posiadłość, którą nabyłam za pieniądze przeznaczone pierwotnie na odkupienie

Beaumont, jest znacznie mniejsza, pozbawiona basenu i nieprzystosowana do poruszania się na wózkach inwalidzkich. Będę też musiała sporo wydać na wyposażenie gabinetów zabiegowych. I będzie mniej personelu, gdyż zwolniłam sporo osób, kiedy przestały napływać pieniądze od ojca... - Urwała nagle. Jej wzrok powędrował gdzieś obok niego, a na twarzy odbił się niepokój.

Aleksy odwrócił głowę i ujrzał wracającego Maitlanda. Obok niego szła szczupła dystygowana kobieta w średnim wieku, ubrana w nienagannie skrojoną szarą sukienkę. Gdy podeszli bliżej, rozpoznał matkę Eve.

- Witam, panie Constantin - odezwała się przyjemnie modulowanym głosem. - Jestem Amabel Hawkwood. Przykro mi, ale nie byłam świadoma, że pan nas dzisiaj odwiedzi.

Aleksy machinalnie uściśnął jej rękę.

- To była spontaniczna decyzja - powiedział. - Przepraszam za kłopotliwe najście.

W głowie wciąż miał chaos, jakby właśnie przeżył trzęsienie ziemi.

- Ależ co znowu - odparła Amabel krystalicznie czystym tonem. - Napije się pan kawy? Albo może chciałby się pan tu rozejrzeć? Czy też...

Zamilkła, nie wiedząc, co jeszcze ma powiedzieć. Aleksy spostrzegł, że ma udreżony wzrok, jest wymizerowana i spięta. Najwyraźniej narzucała sobie opanowanie, które ogromnie wiele ją kosztowało.

A jednak się nie załamała i niczego nie dawała po sobie poznać. Z pozoru wyglądała na spokojną i opanowaną.

Poczuł lodowaty dreszcz, gdyż przypomniał sobie, że niedawno jej córka stała przed nim tak samo spokojnie, gdy po kolacji poinformował ją o warunkach, na jakich odsprzeda Beaumont. Wówczas z jej twarzy również niczego nie można było wyczytać. Po prostu stała nieruchomo.

A potem przyjęła jego warunki.

Zgodziła się na wszystko, co z nią zrobił.

Na wszystko.

Teraz jego spojrzenie pobiegło w kierunku trawnika, gdzie po metalowych ścieżkach wciąż śmigały dzieci na wózkach, równie rozbawione i wesole, jak wszystkie inne dzieci na świecie - jakby wcale nie były ciężko, nieuleczalnie chore.

Potem odwrócił się do Amabel Hawkwood, której syn siedział w jednym z tych wózków.

- Obawiam się, że nastąpiło... nieporozumienie - rzekł. Ujrzał w jej oczach błysk lęku, który natychmiast stłumiła, więc szybko mówił dalej: - Beaumont należy do pani. Niezwłocznie zwrócę pani akt własności. Sfinansuję pensje personelu, który trzeba było zwolnić, a także odkupię tamtą drugą posiadłość i pokryję wszystkie związane z tym koszty. Proszę przyjąć... - Czy głos mu się załamał? Miał nadzieję, że nie. - Proszę przyjąć moje wyrazy najgłębszego ubolewania z powodu tego fatalnego nieporozumienia. - Przerwał, by złapać oddech, i ciągnął: - Pozwoli pani, że powiem jeszcze coś, co jak sądzę, panią uspokoi. Mąż już pani nie zagraża. Giles Hawkwood nie żyje.

Ujrzał, że jej twarz straciła resztkę barwy i usłyszał stłumione westchnienie Eve. Usiłował jakoś złagodzić tę wiadomość, lecz to było trudne. Wszystko było trudne... potwornie trudne.

Odwrócił się i ruszył tam, skąd przyszedł. Zza pleców dobiegł go odgłos pośpiesznych kroków i po chwili Eve chwyciła go za ramię.

- Jest pan pewien, że on umarł? - spytała porywczo.

Odwrócił się do niej.

- Został zamordowany przez członków kartelu narkotykowego, który prął pieniądze w jego firmie. Uciekł do nich, ale gdy Urząd do Spraw Przepływów Gospodarczych wszczął śledztwo, uznali go za zagrożenie. Niebawem oficjalnie dowie się pani od policji o jego śmierci.

W jej oczach po raz pierwszy zamigotał jakiś żywszy błysk. To wywołało w nim niekontrolowany wybuch emocji.

- Eve... - rzucił niskim, ochryplym głosem. - Muszę z tobą pomówić.

Muszę...

Odwróciła się i szybko podeszła do matki.

Ogarnęło go przemożne, dojmujące poczucie winy. W mózgu wirowały daremne słowa usprawiedliwienia:

„Ja nie wiedziałem. Nie wiedziałem”.

Ponuro powlókł się do samochodu.

- To rzeczywiście prawda, mamó? Nie musimy się stąd wyprowadzić?

Podeksytowanie Charliego było słyszalne pomimo wady jego wymowy.

- Nie, nie musimy, kochanie. Czyż to nie cudowne? Możemy zostać tutaj, jak długo zechcemy - odparła matka i objęła synka, który podobnie jak wszystkie tutejsze dzieci tak dzielnie walczył, żeby nie stać się więźniem swego słabego ciała.

Przyglądająca się im Eve poczuła wzruszenie i radość - nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich kilku dni. Akt własności Beaumont nadszedł najszybciej po wizycie Aleksego, a wraz z nim czek na tak olbrzymią sumę, że będzie

mogła wzbogacić wyposażenie kliniki. Może zakupi komorę tlenową albo urządzi więcej gabinetów zabiegowych. Zatrudni też więcej personelu - fizjoterapeutów, logopedów i specjalistów od terapii zajęciowej.

Matka stała się inną kobietą, uwolniona od troski o Beaumont i strachu przed powrotem brutalnego męża.

Eve nie potrafiła opłakiwać zmarłego ojca, który terroryzował i katował żonę, spowodował kalectwo syna, a jej samej uniemożliwił jakiegokolwiek normalne życie.

Natomiast obecnie życie Eve zatruwały mroczne wspomnienia nocy spędzonej z Aleksym. Powtarzała sobie wciąż, że nie miała wyboru, lecz to nie pomagało.

Postąpiła źle w dobrej sprawie. Niemniej jednak to zrobiła. Pamięć przypominała jej o tym w dzień, a sny w nocy.

Aleksy wyłączył telefon i westchnął sfrustrowany. Od trzech tygodni jego asystentka usiłowała umówić go z Eve. Musiał się z nią spotkać i porozmawiać. Lecz dziewczyna z uporem unikała kontaktu.

Wyjrzał przez okno gabinetu i znów westchnął ciężko. Jeśli nie ma innego sposobu, pojedzie do niej.

Ponownie chwycił za telefon.

- Proszę powiedzieć Maitlandowi, żeby przyjechał po mnie za piętnaście minut.

Eve pomagała na basenie w lekcji pływania, którą dzieciaki uwielbiały. W wodzie mogły się swobodnie poruszać, a fizyczne upośledzenia mniej im doskwierały. W drugim końcu basenu Charlie i Tom przyskali na siebie nawzajem i śmiali się wesoło.

- Eve, twoja matka prosi, żebyś do niej zajrzała - oznajmił jej jeden z członków personelu.

Przekazała małą Leah fizjoterapeutce - obdarzywszy dziewczynkę na pożegnanie słowami pochwały i zachęty - po czym wyskoczyła z wody i poszła

się przebrać. Zastanawiała się, o co chodzi matce, i mimo woli poczuła niepokój.

Nie odzyskała jeszcze w pełni spokoju ducha. Całe życie spędziła w nieustannym napięciu przez ojca, a po jego zniknięciu martwiła się o Beaumont.

A na dodatek ostatnio Constantin wciąż próbował się z nią skontaktować. Zacisnęła usta. Nie wolno jej o nim myśleć!

Przeszła energicznym krokiem przez hol i otworzyła drzwi salonu.

Amabel siedziała na sofie - a obok niej Aleksy Constantin. Na jej widok wstał.

Omam się nie wycofała. Lecz rozpromieniona matka rzekła do niej z uśmiechem:

- Ach, jesteś, Eve. Wejdz i usiądź. Pan Constantin powiedział, że bardzo chciałby przyjrzeć się temu, co tu robimy. To bardzo miło z jego strony, że znalazł dla nas czas.

- Ależ to nic takiego. Miałem nadzieję, że wrócę tu w bardziej sprzyjających okolicznościach - odparł uprzejmie Aleksy.

- Jestem panu bezgranicznie wdzięczna - powiedziała matka cicho. - Wiem, że zgodnie z prawem Beaumont powinno należeć do pańskiej firmy i...

- Nie - rzekł Aleksy, unosząc dłonie. - To, co stało się z tą posiadłością, nie powinno się było nigdy wydarzyć. Ja tylko naprawiłem ten błąd. A teraz, jeśli pani córka istotnie mogłaby poświęcić mi chwilę...

- Obawiam się, że to nie jest najodpowiedniejszy moment - przerwała mu gwałtownie Eve.

Matka rzuciła jej spojrzenie pełne zdziwienia i dezaprobaty.

- Moja droga, pan Constantin jest człowiekiem bardzo zajęтым, a zarazem ogromnie dla nas hojnym...

Eve zacisnęła dłonie. Nie chciała robić sceny w obecności matki.

- Dobrze - mruknęła. - Proszę za mną, panie Constantin.

Gdy oboje znaleźli się w holu, Aleksy chwycił ją za łokieć.

- Eve, nie przyjechałem tu, żeby oglądać klinikę, tylko żeby z tobą pomówić.

- Jeśli tylko po to pan się tu zjawiał, musi pan wyjechać - odparła oschle. Puścił jej łokieć.

- Eve, naprawdę musimy porozmawiać - tutaj albo w jakimś ustronnym miejscu. Inaczej nie wyjadę.

Popatrzyła na niego - nie w oczy, tylko w twarz, która przypominała maskę o wychudłych, wyostrzonych rysach. Potem odwróciła się gwałtownie i ruszyła do frontowych drzwi.

Poszedł za nią.

Skręcili w lewo ze zwirowanego podjazdu i brukowaną dróżką dotarli do małej altanki, ukrytej pośród drzew. Była to miniatura greckiej świątyni, z otwartym frontem i kamienną ławą biegnącą wokół kwadratowego wnętrza.

Eve w dzieciństwie często chroniła się tu przed letnim skwarem. Teraz weszła do środka, usiadła na kamiennej ławie i założyła ręce na piersi. Aleksy przystanął w wejściu.

- A więc? - rzuciła obojętnym tonem, choć w żołądku czuła skurcz, jakby ściskano go imadłem. Mężczyzna milczał przez chwilę, spoglądając na trawniki, opustoszałe w ten deszczowy dzień. Potem znów popatrzył na Eve.

- Czemu mi nie powiedziałaś, dlaczego chcesz odkupić Beaumont? Poinformowałaś mnie jedynie, że ta posiadłość należała niegdyś do twojej matki, ale nie mówiłaś, jakiemu celowi obecnie służy.

- Wiedziałaś, że mieści się tu klinika - wspomniałam o tym kilkakrotnie.

- Tak, ale podobnie jak wszyscy inni sądziłem, że... - Gwałtownie wciągnął powietrze. - Krążyły plotki, że to klinika odwykowa, w której leczą się bogaci alkoholicy i narkomani.

- To znaczy ludzie tacy jak moja matka i ja? - rzekła szorstko.

- Mówiono, że twoja matka za dużo pije. Oczywiście teraz rozumiem, dlaczego to robiła.

Umilkł i wszedł do altany. Przez długą chwilę panowała pełna napięcia cisza.

- Mój Boże, gdybym tylko wiedział! - zawołał Aleksy, a potem dodał półgłosem: - Proszę, wybacz mi to, co ci zrobiłem.

Dziewczyna wstała, wciąż z rękami założonymi na piersi.

- Nie potrafię ci przebaczyć. Nie potrafię przebaczyć nawet samej sobie.

Zmarszczył brwi.

- Sobie?

- Tak. - Jej głos był bardzo spokojny. - Wiem, że moje postępowanie było moralnie usprawiedliwione. Że gdybym wysłała cię do diabła, tym samym zostawiłabym na pastwę losu matkę, brata i wszystkie tutejsze dzieci. Ale to nie ma znaczenia, bo jednak zrobiłam to, co zrobiłam. Przez lata przyglądałam się mojemu ojcu i wiem, jak plugawy może być seks. A ty tamtej nocy uczyniłeś seks właśnie tak plugawym. Nawet gdybym dostała amnezji, nigdy nie zapomnę tego, co się wtedy stało. I nic tego nie cofnie.

Owładnęły ją nagle emocje potężne jak rozszalały huragan - jak burza, która zbierała się w niej przez całe życie. Musiała dać im upust.

- Nie miałeś prawa tak postąpić! - zawołała, przepelniona wściekłością i słusznym gniewem. - Nieważne, czy chciałam odzyskać Beaumont dla Charliego i innych dzieci, czy dla matki alkoholiczki i samej siebie narkomanki. Nie miałeś prawa! I nie mów mi, że seks jest czymś naturalnym, zdrowym i niewinnym. Bo seks, który na mnie wymogłeś, był czymś zupełnie innym. Był jak z filmu pornograficznego. I nie śmiej twierdzić, że pornografia jest w dzisiejszych czasach rzeczą powszechnie przyjętą - że wszyscy ją uprawiają albo oglądają. Ja nie chcę, aby moje życie erotyczne było takie - i nie chce tego żaden normalny, przyzwoity człowiek. Lecz ty tego chciałeś! Chciałeś, żebym była ci posłuszna. A wiesz, co jest najbardziej potworne? To, że zmusiłeś mnie, bym czerpała z tego fizyczną przyjemność. Nie mogłam powstrzymać tego doznania. Nie mogłam powstrzymać mojego ciała.

Stał bez ruchu, ale w jego oczach zamigotał jakiś błysk, który wydał się jej przez moment odbiciem tego, co było w jej wzroku. Lecz zaraz zniknął, zastąpiony przez ponurą determinację.

Aleksy wciągnął powietrze.

- Eve... - wyjąkał. - Nie mogę... naprawić... krzywdy, jaką ci wyrządziłem. Nie masz pojęcia, jaki wstręt do siebie czuję. Ale błagam... zrozum jedno. Tamtej nocy... kiedy traktowałem cię w ten sposób... sądziłem, że jesteś właśnie taka.

Wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

- Sądziłeś, że jestem właśnie taka?! - Na moment osłupienie odebrało jej mowę, lecz zaraz znów zapłonęła w niej furia. - Śmiesz oskarżać mnie? Do diabła, czy kiedykolwiek zrobiłam coś, co dałoby ci prawo tak myśleć?! Zanim przyjechałam do twojego londyńskiego biura z rynkową wyceną Beaumont w torebce, jedyną rzeczą, do jakiej między nami doszło, był niewinny pocałunek!

Urwała, starając się opanować ogarniające ją mdłości.

Aleksy znów zaczął mówić - głosem równie beznamietnym jak wyraz jego twarzy:

- Sądziłem tak, ponieważ... - Umilkł na chwilę. - Ponieważ po tamtej kolacji na jachcie twój ojciec zaoferował mi ciebie.

Poczuła, że krew zastygła jej w żyłach.

- Co zrobił...? - wyszeptała z niedowierzaniem.

- Zaprowadził mnie do twojej kabiny. Leżałaś w łóżku. Nie wiedziałem, czy śpisz, czy tylko udajesz i czekasz na mnie, poinstruowana przez ojca. On myślał, że oferując mi ciebie, zapobiegnie przejęciu firmy. - W głosie Constantina zabrzmiała nuta zniecierpliwienia. - Eve, zrozum... krążyły o tobie plotki, że jesteś gotowa... sypiać z mężczyznami, których twój ojciec uważa za użytecznych dla siebie. Mężczyznami takimi jak Pierre Roflet - syn prezesa banku, który mógłby wesprzeć finansowo twojego ojca.

- Tak o mnie myślałeś?

Jej głos był jak ostry nóż wwiercający się w żywe ciało.

- Nie wiedziałem... Nie znałem cię. Toteż... postanowiłem sam się przekonać. Przedstawiłem ci tę propozycję, żeby zobaczyć, czy ją odrzucisz. A kiedy ją przyjąłeś... - Nie patrzył na nią, tylko na kamienną ścianę za jej plecami. - Chciałem cię tylko... wypróbować - ciągnął martwym głosem.

- Dlatego odmówiłem sprzedaży Beaumont. Ale ty byłaś zdecydowana skłonić mnie do niej... i spełnić mój warunek. Tak więc nalegałaś, a ja ustąpiłem.

- Krew odpłynęła mu z twarzy. - Nie potrafiłem ci się oprzeć. Przez moment uwierzyłem nawet, że z twojej strony to coś więcej niż tylko realizacja umowy. Ale nie chciałem, abys uznała, że zwyciężyłaś - że omotałaś mnie swoimi sztuczkami. Toteż celowo uczyniłem z tego wyłącznie zimny, wyrachowany seks. - Urwał, po czym zakończył, oddychając ciężko i chrapliwie: - Potem odmówiłem ci tego, na czym ci tak zależało, i odesłałem cię z pustymi rękami. Przez cały czas uważałem cię za kobietę gotową zrobić wszystko, żeby... - Przez twarz przebiegł mu skurcz, a w oczach błysnęło mroczne światło. - Och, Eve! Tak kompletnie się co do ciebie pomyliłem!

Wydała zduszony dźwięk, a w jej wzroku zapłonęła furia.

- Pomyliłeś się co do mnie?! Śmiesz stać tutaj i mówić mi to w twarz? Kim, u diabła, jesteś, żeby sprawdzać, czy plotki o mnie są prawdziwe czy nie?! Plotki głoszące, że ojciec mnie stręczy, a ja jestem rozpustną zdzirą, która dla jego lub własnej korzyści prześpi się z każdym mężczyzną. Jakie masz prawo poddawać mnie takiej odrażającej próbie, tylko po to, żeby zaspokoić swoją przekłętą ciekawość? I jakie w ogóle masz prawo osądzać jakąkolwiek kobietę? Nie wystąpiłam sama w twoim nędznym pornograficznym filmiku. Ty też w nim grałeś - tyle że z własnej woli. Jak to o tobie świadczy? A może uważasz, że tylko kobiety uprawiające pornografię są dziwkami, natomiast robiący to samo mężczyzna jest czysty i nieskalany? - Wprost dławiała się z wściekłości. - Budzisz we mnie obrzydzenie! Mówisz mi, że się co do mnie pomyliłeś. Za to ja

nie pomyliłam się co do ciebie! Pierre Roflet otworzył mi oczy już tamtego pierwszego wieczoru. Powiedział, że kobieta, z którą wyszedłeś z baru, to prostytutka. Ale tobie to nie przeszkadzało, prawda? Przywykłeś płacić za seks. Taki właśnie jesteś!

Jej całe ciało i duszę przeszywał ból. Nawet oddech boleśnie ranił jej płuca.

- Mężczyzna korzystający z usług prostytutek jest godny pogardy. Mężczyzna stosujący wobec kobiety jakieś wstrętne seksualne testy też jest godny pogardy. Jesteś godny pogardy. Nie chcę cię już nigdy więcej widzieć! - Popatrzyła na niego po raz ostatni. - Wynoś się - rzekła śmiertelnie jadowitym tonem. - Zejdź mi z oczu i zniknij na zawsze z mojego życia.

Jego twarz była nieruchoma jak maska - o skórze tak napiętej, jakby za chwilę miała pęknąć, odsłaniając nagie kości. Usiłował coś powiedzieć, ale zrezygnował. Przez nieskończenie długą chwilę wpatrywał się w milczeniu w Eve. Potem spuścił głowę, odwrócił się i wyszedł.

Eve stała, drżąc, a jej duszę spowijał mrok.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mijały ciepłe letnie dni, lecz Eve ich nie zauważała.

Żyła w otępieniu, które od czasu do czasu przerywał błysk wspomnienia, nawiedzającego ją nagle, niespodziewanie.

Wspomnienia poleceń wydawanych przez Aleksę cichym, miłym głosem. Jego dłoni obracających jej ciało, gładzących uda, ustawiających ją w kolejnej seksualnej pozycji.

Wówczas oblewał ją pot i ogarniały mdłości.

Próbowała usunąć z pamięci te okropne wspomnienia.

Muszę się ich pozbyć, powtarzała sobie wciąż.

Poczucie winy rosło w niej, rozpychało się i wypierało wszystkie inne myśli i uczucia. Natomiast świat zewnętrzny blaknął i stawał się coraz bardziej nierealny - chociaż funkcjonowała w nim, robiła i mówiła, to co w danej chwili należało. Miała jednak wrażenie, że tkwi we wnętrzu robota, który mechanicznie wykonuje wszystkie czynności - albo że jest uwięziona we własnym ciele, które tamtej koszmarnej nocy ją zdradziło, czerpiąc rozkosz z najbardziej plugawego seksu.

Mimo wszelkich prób samousprawiedliwienia wciąż czuła się winna i upokorzona.

„Nadal jestem zbrukana - i nie potrafię się oczyścić”

Matka martwiła się o nią, ale przecież Eve nie mogła jej zdradzić przyczyn swego opłakanego stanu.

Pewnego dnia jeden z terapeutów ostrzegł ją, że przeżywa ciężki stres.

- To naturalna reakcja po napięciu, w którym żyłaś, martwiąc się o Beaumont - powiedział tonem współczującym i pokrzepiającym. - Powinnaś wziąć urlop i dobrze wypocząć. Klinika działa świetnie, a ty potrzebujesz chwili oddechu.

Lecz ten uprzejmy mężczyzna w średnim wieku tracił jedynie czas. Znała dobrze powód swego napięcia i przygnębienia, ale nie mogła go nikomu wyjawiać.

Nieustannie powtarzała w myślach, niczym mantrę:

„Pozbądź się tych wspomnień! Wyrzuć je z siebie! Zignoruj je!”

Czyż nie to właśnie czyniła przez całe życie? Ignorowała wszystkie nieprzyjemne fakty - odrażające postęпки ojca, karykaturę ich rodzinnego życia maskowaną zewnętrznym bogactwem i przepychem... Jedynym wybawieniem było dla niej wspieranie matki oraz pomoc przy opiece nad bratem i innymi dziećmi w klinice.

Dlaczego więc nie potrafi zignorować tego jednego zdarzenia?

W głębi duszy wiedziała, że coś się w niej załamało, że coraz mocniej oplatają ją macki depresji i powinna poszukać pomocy specjalisty. Lecz już sama myśl o zasięgnięciu porady psychiatry budziła w niej sprzeciw. Wysłuchałby bez mrugnięcia okiem jej relacji o tamtej koszmarnej nocy, po czym równie beznamiętnie zapytałby, czy to przeżycie było dla niej traumą i czy inne jej doświadczenia seksualne również miały charakter traumatyczny. Następnie zasugerowałby, że odczuwa potrzebę ukarania się za ten incydent, ponieważ po prostu dokonała przeniesienia poczucia winy, wywołanego jakimś jej występkiem z okresu dzieciństwa.

„Co oni wiedzą? Czytali o tym, ale sami nigdy tego nie przeżyli”.

Chodziła na długie spacery przez bukowe lasy otaczające Beaumont. O niczym nie myślała, niczego nie wspominała ani nie czuła. Po prostu szła przed siebie całymi godzinami - jakby chciała od czegoś uciec. Jednak przekłete widmo przeszłości nie odstępowało jej na krok. Tkwiło w niej.

Pewnego popołudnia, gdy szła pod baldachimem wysokich buków, ujrzała idącą z przeciwka dziewczynę.

Nie była ubrana odpowiednio na jesienny spacer przez las. Nie miała spodni, tylko długą do kostek spódnicę i workowaty sweter, a jej włosy były źle ostrzyżone i wyglądały niechlujnie.

Lecz mimo to była ładna, choć najwyraźniej wcale o to nie dbała.

Podeszła do Eve, która odezwała się pierwsza - uprzejmie, ale stanowczo:

- Przepraszam, ale to teren prywatny. Najwidoczniej zboczyła pani z publicznej drogi. Aby ją odnaleźć, musi pani wrócić w górę stoku.

Lecz dziewczyna nie zawróciła.

- Ty jesteś Eve, prawda? - spytała z wyraźnym obcym akcentem.

- Przykro mi, ale... Nieznajoma uniosła rękę.

- Wiem, nie znasz mnie. Ale ja cię znam, słyszałam o tobie. - Odetchnęła głęboko. - Muszę z tobą pomówić.

Eve zmarszczyła brwi.

- Obawiam się, że... Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Proszę, to bardzo ważne. Widzisz... ja znam Aleksego.

Eve zeszywniała. Spodziewała się, że prędzej czy później coś takiego się zdarzy. Odwróciła się, pragnąc jak najszybciej stąd uciec.

- Nie! - zawołała dziewczyna. - Posłuchaj, co chcę ci powiedzieć.

- On cię tu przysłał - syknęła Eve.

- Nie, on nie wie, że tutaj jestem. Proszę, porozmawiaj ze mną. Chodzi o Aleksego.

- Nie chcę o nim słyszeć - rzekła pobladła Eve i znów odwróciła się, żeby odejść.

Dziewczyna złapała ją za ramię.

- Aleksy ocalił mi życie. Błagam, wysłuchaj mnie!

Stała teraz bardzo blisko. Jej twarz wydała się Eve znajoma.

- Z pewnością się mylisz - rzuciła Eve. - Aleksy Constantin nie ratuje ludziom życia. On ich niszczy.

W oczach dziewczyny coś zamigotało.

- Ocalił mi życie! Posłuchaj mnie!

Eve doszła do wniosku, że nieznajoma jest nieźrównoważona psychicznie - może nawet obłąkana. Instynktownie weszła w rolę, jakiej nauczyła ją matka. Przybrała uprzejmą, ale obojętną minę i powiedziała:

- Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie mogę kontynuować tej rozmowy. Nie mam pojęcia, kim pani jest i...

- Nazywam się Sofia Dimitriewa. Przez pięć lat nazywano mnie Sasha, ale zawsze byłam Sofią Dimitriewa.

Eve spróbowała się uwolnić, lecz dziewczyna jeszcze mocniej zacisnęła dłoń na jej rękawie.

- Pięć lat - powiedziała ochryplym głosem. - Wyobrażasz to sobie, Eve? Tysiąc osiemset dni... i nocy.

- Przykro mi, ale...

- Posłuchaj!!

W pełnym napięcia głosie dziewczyny było coś, co zmroziło jej krew w żyłach. Eve znieruchomiała i zaczęła słuchać.

- Nazywam się Sofia Dimitriewa - powtórzyła nieznajoma. - Zabrali mi to imię i nazwisko, ale zawsze pamiętałam, że nadal nią jestem. Nawet nocami, kiedy byłam Sashą. Trudno było o tym pamiętać, gdy wstrzykiwali mi narkotyki, żeby łatwiej sobie ze mną poradzić... Gdy mężczyźni uprawiali ze mną seks. Ale jestem Sofią Dimitriewa, a nie Sashą. Nie tym, co ze mnie zrobili... co mi zrobili ci ludzie, którzy przyjechali do mojej wioski, kiedy miałam szesnaście lat. Zaproponowali mi pracę kelnerki na statku wycieczkowym. Powiedzieli, że będę dostawała wysokie napiwki, a potem statek przybije do włoskiego portu, gdzie będę mogła zejść na brzeg i znaleźć stałą pracę. Ale to nie był statek wycieczkowy i nie popłynęliśmy do Włoch, tylko do Istambułu. Tam... - głos jej się załamał, ale mówiła dalej - zmusili mnie do pracy i zrobili ze mnie Sashę - prostytutkę, która uprawiała seks z mężczyznami. Wieloma mężczyznami. Zrobili ze mnie Sashę - powtórzyła.

Bardzo powoli puściła rękaw Eve i opadła na kolana, na ziemię pokrytą suchymi liśćmi.

Eve uklękła obok niej i objęła ją - obcą dziewczynę, która jednak nagle stała się jej bardzo bliska. Była kimś, kto zdobył się na to, by opowiedzieć o potwornych rzeczach, jakie jej uczyniono, za które nie można jej obwiniać... nie można obwiniać...

- Nie jesteś Sashą, tylko Sofią Dimitriewa - powiedziała. - Zawsze nią byłaś. Oni nie zdołali zbrukać prawdziwej ciebie.

Dziewczyna podniosła na nią wzrok. Jej ciemnobrązowe oczy miały teraz całkiem inny wyraz.

- Ty też, Eve - rzekła. - Jesteś nadal taka, jaką zawsze byłaś. Bez względu na to, co ci zrobiono.

Teraz to Eve przywarła do niej, szukając oparcia, gdyż raptem osłabła, jakby przygniótł ją ogromny ciężar. Ciężar, o którym jednak nareszcie mogła opowiedzieć. Ciężar poniżenia, pohańbienia, odrazy i wstrętu do samej siebie oraz gniewu i bezsilnej furii wywołanych tym, że nie może cofnąć tego, co się z nią stało - nie tylko podczas tamtej koszmarnej nocy z Aleksym, lecz przez całe życie, spędzone u boku wstrętnego, nikczemnego ojca. A ta dziewczyna doświadczyła tego samego - i rzeczy tysiąckroć gorszych.

Sofia mówiła dalej, tym razem niecierpliwie i nagłaco:

- Spójrz na mnie, Eve. Spójrz na mnie! To nie była twoja wina. Nie rozumiesz tego? To ich wina. A jeżeli będziemy myślały, że jesteśmy winne... - głos jej się załamał - wtedy oni zwyciężą. Nie możemy na to pozwolić. Musimy walczyć. Jeśli się poddamy, będziemy zgubione. Więc walczymy, ty i ja. Ja nie jestem Sashą, a ty... ty nie jesteś tą, jaką stałaś się tamtej nocy. Nigdy nią nie byłaś i nigdy nie będziesz.

Eve popatrzyła na tę dziewczynę, która przeżyła pięć lat w piekle, i ogarnęła ją zgroza na myśl o tym, przez co musiała przejść.

- Uwolnij się od tego. Bądź wolna - powiedziała cicho Sofia. - Nie mów, że nie potrafisz, skoro ja potrafiłam. Właśnie dlatego tutaj przyszedłam. Aleksy powiedział mi, jak zareagowałaś, kiedy spróbował... naprawić krzywdę, jaką ci wyrządził. Wiedziałam, że to będzie dla ciebie trudne i że potrzebujesz kogoś, kto cię zrozumie.

Eve poczuła nagle, że spadł z niej ten przygniatający ciężar. Znowu uklękła obok Sofii. Promienie słońca przeświecały przez liście drzew. Słyszała śpiew kosa, siedzącego na pobliskim buku. Zobaczyła wiewiórkę przemykającą po gałęzi. Popatrzyła na swoje dłonie, a potem znów spojrzała na Sofię.

- Wiedziałam, że powinnam była komuś o tym opowiedzieć, ale...
Urwała.

Dziewczyna uśmiechnęła się smutno.

- Ale się wstydziłaś. Rozumiem. A teraz ja pomogłam ci się od tego uwolnić.

Wstała i podniosła z kolan Eve, która pod wpływem nagłego impulsu pocałowała ją w policzek i szepnęła cicho:

- Dziękuję.

Wszystko nagle się zmieniło. Łatwiej było oddychać, słońce świeciło jaśniej, a świat wrócił znowu na swoje miejsce.

Nagle doznała olśnienia. Pomimo nieefektownego stroju i fryzury rozpoznała tę dziewczynę. Wyrzuciła z siebie z niedowierzaniem:

- To ty byłaś wtedy w nocnym klubie z... Sofia skinęła głową.

- Z Aleksym Constantinem. Tak. - Umilkła na chwilę. - Tamtej nocy mnie ocalił.

- Aleksy?! - syknęła Eve. - Przecież on cię wtedy kupił.

- I ocalił mnie. Nie wierzysz mi, ale to prawda. Znam innego Aleksego niż ty. Posłuchaj. Kiedy ja... kiedy Sasha zaczęła go tamtej nocy, od razu poznał po moim akcencie, że pochodzę z Dalaczii. Zapytał mnie o cenę, zgodził się na nią i zabrał mnie na górę do swojego apartamentu. Ale tam nawet mnie

nie dotknął, tylko... - przerwała na moment, po czym mówiła dalej - tylko rozmawiał ze mną. Powiedział, że jeśli zechcę, pomoże mi. Nie śmiałam mu uwierzyć. Ale to była prawda. - Spojrzała na Eve. - Aleksy Constantin kieruje organizacją, która ratuje kobiety takie jak ja - zwabione podstępem albo zmuszane siłą do prostytucji. Utrzymuje to w tajemnicy, gdyż inaczej stałby się celem ataków bardzo niebezpiecznych ludzi, którzy czerpią z tego procederu olbrzymie zyski.

- Nie! - rzekła histerycznie Eve. Słowa Sofii brzmiały absurdalnie. - Musiałaś się pomylić. Ja jestem dowodem, że się mylisz. On cię okłamuje, próbuje cię usidlić i skrzywdzić. Nie ufaj mu!

Była przerażona, że Constantin mógłby zrobić coś złego tej nieszczęsnej dziewczynie. On jest takim samym nikczemnikiem jak ojciec.

Lecz Sofia potrząsnęła głową, wstała i wzięła ją za rękę.

- Chodź i zobacz - powiedziała.

To był dom, który Eve nabyła, żeby przenieść tam klinikę. Zdała sobie sprawę, że widocznie Aleksy po odkupieniu zatrzymał go dla siebie.

Mieszkało w nim kilkadziesiąt dziewczyn. Niektóre mówiły dobrze po angielsku, inne nie. Pochodziły z Dalaczii i innych krajów Europy Wschodniej.

- W przypadku niektórych z nich - powiedziała cicho Sofia - udało się uratować jedynie ich ciała, a one same nadal nękane są przez swe demony i dręczą się poczuciem winy, mimo że zmuszono je do tego, co robiły. - Na jej twarzy pojawił się wyraz goryczy. - To dziwne... Gdybyśmy zostały uwięzione podczas wojny przez wroga i doświadczyły podobnych gwałtów, przemocy, a nawet tortur, uważano by nas za bohaterki. Lecz ponieważ byłyśmy prostytutkami - choć wbrew naszej woli - traktuje się nas z pogardą.

Eve popatrzyła wokoło na te dziewczyny i kobiety, których życia zawłaszczono i zniszczono, a które teraz nadal były wyrzutkami poza nawiasem społeczeństwa. Ile z nich zdoła wrócić do domów, znaleźć sobie mężów i urodzić dzieci?

- Wszystkie jesteście bohaterkami - rzekła cichym, strapionym głosem, po czym spytała: - Dlaczego mi pomogłaś, Sofio?

Dziewczyna uśmiechnęła się smutno.

- Zrobiłam to dla ciebie... i dla Aleksego.

- Jak on mógł postąpić ze mną tak podle, skoro robi to wszystko? -

Wskazała wokoło szerokim gestem. - Jak?

- To trudno wytłumaczyć. Zapytaj jego.

- Nie mam zamiaru więcej go oglądać.

- Musisz, Eve. Musisz. Daj mu szansę.

Eve usłyszała w jej głosie ból. Popatrzyła na nią uważnie i rzekła wolno:

- Jesteś w nim zakochana, prawda?

Sofia odwróciła wzrok, a potem znów spojrzała na Eve.

- To było... jak to nazywają psycholodzy? - przeniesienie. Uratował mnie, więc troszkę się w nim zadurzyłam. Ale to już minęło. Teraz jest dla mnie przyjacielem. Przyjacielem, który zwrócił się do mnie, ponieważ... potrzebował pomocy. Opowiedział mi, dlaczego wyrządził ci tyle zła... i o nękających go teraz wyrzutach sumienia. Zrób to dla mnie, Eve. Spotkaj się z nim.

- Nie mogę.

- Daj mu jedną, jedyną szansę. To wszystko, o co proszę. - Umilkła na chwilę. - Jest w swoim biurze w Londynie. Możesz pojechać tam od razu. Uwolniłaś się już od brzemienia winy, ale jest jeszcze inna wolność i tylko Aleksy może ci ją dać. Tylko on. Więc, proszę, pojedź do niego.

W Eve kłębiły się sprzeczne, pogmatwane uczucia, których nie pojmowała. Odwróciła się powoli i wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jechała pociągiem do Londynu, z lodowatą kulą strachu w żołądku. Lecz czuła coś jeszcze, czego nie śmiała zgłębiać.

Gdy weszła do gabinetu i ujrzała Aleksego, zaparło jej dech w piersi, a serce zabiło mocno. Boże, pomyślała, nie powinnam była tu przychodzić.

Wstał na jej widok. Wstrząsnął nią wygląd jego twarzy - szarej i wymizerowanej, jakby od dawna nie jadł ani nie spał.

Jednak doświadczała też innego, znajomego uczucia, które musiała za wszelką cenę stłumić.

Nie czekała ani chwili. Słowa wypłynęły z niej gwałtownym, niepowstrzymanym potokiem.

- Dlaczego mi to zrobiłeś? Ratujesz Sofię i inne dziewczyny, a potem traktujesz mnie w taki sposób. Dlaczego? Nie rozumiem tego!

Twarz Aleksego jeszcze bardziej zszarzała.

- Próbowałem ci to wytłumaczyć. Zrobiłem to, ponieważ... ponieważ sądziłem, że jesteś równie zepsuta jak twój ojciec. - Mówił cichym, spiętym i drżącym głosem, nie śmiejąc spojrzeć jej w twarz. - Kiedy odkryłem prawdę o... motywach... twojego zachowania, poczułem się zdruzgotany i...

Urwał, niezdolny dokończyć. Wyglądał, jakby nagle postarzał się o dwadzieścia lat.

Eve ogarnęło raptem współczucie. Nie mogła tego pojąć. Przecież Aleksy Constantin jest potworem, który bezlitośnie, z wyrachowaniem zdobył szantażem jej ciało!

A jednak mu współczuła.

Odezwał się znowu, z wyraźnym wysiłkiem:

- Byłem zdruzgotany, gdyż uświadomiłem sobie, że stałem się taki sam jak człowiek, którego nienawidziłem i ścigałem przez całe życie.

Stał sztywno wyprostowany i spoglądał na nią jakby z wielkiej oddali - z mrocznej, lodowatej otchłani, gdzie bytują zgubione dusze.

- Dlaczego? - wyszeptała. - Dlaczego mi to zrobiłeś?

Wciąż patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Zaczął mówić powoli, niepewnie, wrywając z siebie każde słowo.

- Kiedy byłem dzieckiem, moi rodzice zginęli podczas trzęsienia ziemi. Nie miałem nikogo oprócz starszej siostry Ileany. Opiekowała się mną, a gdy skończyłem dziesięć lat, wyjechała za granicę do pracy, żebym mógł dalej uczyć się w szkole. To była bardzo dobra szkoła z internatem, prowadzona przez zakonników - jedna z niewielu takich w Dalaczii. Ileana wiedziała, że to dla mnie jedyna szansa wyrwania się z wioski, podjęcia studiów, zdobycia zawodu, godziwego życia. Kraj był pogrążony w chaosie wskutek trzęsienia ziemi oraz zawirowań politycznych. Dla większości ludzi nie było żadnej nadziei - żadnej. Tylko Ileana mogła zapłacić za moją naukę - gdyby pojechała pracować za granicę. Znowu umilkł. Eve czuła, jak z wolna ogarnia ją lodowaty chłód.

- Czy muszę ci mówić, co to była za praca? - podjął powoli Aleksy, nie odrywając od niej wzroku. - Widziałaś Sofię i te inne kobiety. To samo spotkało Ileanę. Nie wiem na pewno, ale przypuszczam, że wiedziała z góry, co ją czeka, i świadomie się na to zdecydowała, żeby zapewnić mi lepszą przyszłość.

Przebiegł go dreszcz.

- I właśnie dlatego, kiedy zobaczyłem Charliego na wózku inwalidzkim... zrozumiałem, że jesteś Ileaną. Jesteś siostrą, która poświęciła się dla brata. A ja... - w jego głosie zabrzmiała odraza - stałem się kimś takim jak twój ojciec i jemu podobni.

Umilkł i zapadła długa, pełna napięcia cisza. Eve przerwała ją i odważyła się zadać dręczące ją pytanie - choć groza ścisnęła jej serce, gdyż przeczuwała odpowiedź.

- Gdzie jest Deana? Co się z nią teraz dzieje? Długą chwilę Aleksy nie odzywał się, tylko patrzył na nią. W końcu powiedział:

- Twój ojciec ją zamordował. Wydał przyjęcie w nadmorskiej willi ministra jakiegoś afrykańskiego państwa. Zaprosił ważnych gości i przygotował dla nich specjalne rozrywki. Lecz jedna z dziewczyn go zirytowała, gdyż odmówiła zrobienia czegoś, co wymagało specjalnych... rekwizytów. Więc zaczął ją bić... i zatłukł na śmierć.

Czas się zatrzymał, skuty lodowatym tchnieniem grozy. Eve poczuła mdłości.

- Mój ojciec zabił twoją siostrę - powiedziała głosem, w którym nie było nic oprócz przerażenia.

Gdzieś z oddali dochodził ją głos Aleksego, a jego sylwetka wciąż rozmazywała się w jej oczach i ponownie wyostrzała.

- Odkrycie prawdy o jej śmierci zabrało mi wiele lat, ponieważ oczywiście nie wszczęto żadnego dochodzenia. Twój ojciec już wówczas dysponował bogactwem i władzą, a zmarła dziewczyna była nikim. Zwykłą dziwką. Ale miała przyjaciółki, które były świadkami jej śmierci. Po latach je odnalazłem. Kilka z nich przezwyciężyło strach i opowiedziało mi o wszystkim. Nie ośmieliłyby się zeznawać przed sądem - zresztą w tamtym skorumpowanym kraju bogaci ludzie nie potrzebują kłopotać się sądami. Tak więc zrozumiałem, że sam muszę wymierzyć sprawiedliwość Gilesowi Hawkwoodowi.

Znów zapadła cisza.

- Nie zabiłem go. Sprawilem po prostu, że trafił w ręce ludzi, którzy bezwiednie stali się katami i wykonali na nim wyrok za zamordowanie mojej siostry.

Aleksy popatrzył na Eve.

- Nie miał lekkiej śmierci - dodał beznamiętnym tonem. - Zatłuczenie człowieka zabiera sporo czasu.

Słuchała tych słów, które waliły się na nią jak ciężkie głazy.

Ojca spotkała sprawiedliwa kara za wszystkie jego zbrodnie.

Tyle zbrodni. I najgorsza z nich... zabójstwo.

Poczuła duszność, wzrok zasnęła jej czarna mgła, a pokój zawirował.

I wówczas silne ręce posadziły ją delikatnie i ostrożnie na fotelu.

Odetchnęła głęboko i odzyskała wzrok.

Aleksy puścił ją natychmiast.

- Och, Eve, przepraszam. Nie powinienem był ci tego mówić!

Potrząsnęła głową i powoli potarła czoło. Aleksy cofnął się i był teraz ciemną sylwetką na tle okna rozświetlonego słonecznym blaskiem.

- Jak bardzo musiałeś mnie nienawidzić - rzekła przygnębiona. - Za to, że jestem jego córką.

- Nienawidzić cię? - powtórzył dziwnym tonem. Nie zwróciła na to uwagi.

Tyle grozy i nienawiści. Zbyt wiele, by mogła to znieść.

Spróbowała wstać, ale znowu zakręciło się jej w głowie i opadła z powrotem na fotel.

- Eve!

Natychmiast podbiegł i podtrzymał ją, lecz zaraz potem znów ją puścił. Jakby była zakażona.

Albo skalana.

Skalana płynącą w jej żyłach krwią ojca, który miał na rękach krew jego siostry.

Spojrzała na niego posepnie.

- Teraz rozumiem, że postąpiłeś tak ze mną, żeby mnie ukarać.

Gorzko skinął głową i odparł ochryplym głosem:

- A teraz ja z kolei jestem ukarany twoją nienawiścią. I moją nienawiścią do samego siebie - do tego, kim się stałem. Upodobiłem się do twojego ojca, bo czerpałem przyjemność z tego plugawego seksu, jaki z tobą uprawiałem. Uznałem go za ekscytujący, podniecający. Później czułem do siebie obrzydzenie, ale wtedy w nocy doznawałem rozkoszy. Więc jestem taki, jak twój ojciec.

Eve wstała raptownie.

- Ależ nie! Wielki Boże, czy sądzisz, że mężczyźni pokroju mojego ojca uważają się za łajdaków? Skądże! W swoich własnych oczach są szanowanymi obywatelami, wybitnymi przemysłowcami, dobrymi mężami i ojcami. - Podeszła do niego z pałającym wzrokiem. - Ale ty jesteś inny. Wiesz, co zrobiłeś, i nienawidzisz siebie za to.

Z jego spojrzenia z wolna znikła ta przerażająca pustka.

- Eve, nie rozgrzeszaj mnie z mojego wstrętnego czynu. Nie zasługuję na twoje przebaczenie.

Wpatrywała się w niego intensywnie, jakby chciała siłą woli pomóc mu zrzucić ten ogromny ciężar, który go przygniatał.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Aleksy. Pozbądź się tego odrażającego wspomnienia. Egipcjanie wierzyli, że po śmierci dusza jest ważona na szali przeciwko lekkiemu piórku. Zapewniam cię, że na tej wadze twoja dusza wzleciałaby ku niebu. Pomyśl o całym dobru, jakie sprawiłeś i wciąż sprawiasz. Ocaliłeś tyle dziewczyn i wymierzyłeś sprawiedliwą karę potworowi, który zabił twoją siostrę, dręczył moją matkę i okaleczył mojego brata. Gdyby nie ty, nadal wyrządzałby zło. Tak, rozgrzeszam cię całkowicie i wybaczam ci, a teraz... - wzruszenie ścisnęło jej gardło - teraz ty musisz wybaczyć samemu sobie.

Stał sztywno, bez ruchu, lecz w jego oczach zamigotał jakiś jasny błysk.

- Posłuchaj mnie, Aleksy - ciągnęła. - Ojciec zniszczył nasze życia. Nie możemy pozwolić, by teraz znów zwyciężył. - Odetchnęła głęboko. - Sofia powiedziała, że musimy walczyć, i miała rację. Nie możemy się poddać tej nienawiści, grozie i zepsuciu.

Jego twarz przypominała maskę, w której tylko oczy były żywe.

Wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku. Poczowała, że Aleksy zadrżał, i jej serce nabrzmiało uczuciem.

- Będziemy razem walczyć i zwyciężymy. Będziemy się kochać i użyjemy daru Erosa nie do deprawacji, lecz do uświęcenia naszego człowie-

czeństwa. Tamtej pierwszej nocy na brzegu morza w blasku księżyca ujrzeliśmy siebie nawzajem takimi, jacy naprawdę jesteśmy. Ale potem oboje uznaliśmy to za złudzenie, wytwór naszej fantazji. Lecz to nie było złudzenie, tylko prawda.

Aleksy odpowiedział głosem ochrypłym ze wzruszenia:

- Próbowałem odzyskać tę prawdę. Och Eve, uwierz mi, że kiedy poddałem cię temu koszmarowemu testowi, z całego serca pragnąłem odnaleźć kobietę, którą ujrzałem owej nocy. Kobietę... - odetchnął głęboko - w której się zakochałem.

Na jego twarzy rysował się ból. Wpatrzony we własny mrok nie widział, że oczy Eve rozbliły światłem.

- A kiedy jej nie znalazłem - ciągnął - kiedy uznałem, że jest jedynie nieodrodną, zdeprawowaną córką człowieka, którego nienawidziłem z całej duszy, zapragnąłem ukarać ją za to, że zniszczyła moją nadzieję i zmieniła ją w ułudę.

Twarz Eve złagodniała.

- Ale teraz wreszcie odnaleźliśmy siebie nawzajem - powiedziała, wyciągając do niego rękę. Jej oczy promieniały blaskiem, który oświetlał ich drogę w przyszłość. - Kochaj mnie, Aleksy! Tak bardzo cię potrzebuję...

Łzy zakręciły jej się w oczach. Aleksy objął ją i przytulił.

- Eve, och, Eve!

Łkając przywarła do jego mocnej piersi. Był jej ucieczką i schronieniem. Ujął w dłonie jej twarz, zajrzał w oczy i dostrzegł w nich światło wypierające mrok.

- Jesteś moją jedyną miłością - powiedział.

- Moim cudem, najwspanialszym darem, jaki kiedykolwiek otrzymałem. Moja ukochana...

- A ty jesteś moją miłością, mój ukochany... Zbliżył usta do jej warg.

- I przyrzekam ci, że już nigdy nie będziesz płakała, bo będę cię kochał do końca moich dni.

- Do końca naszych dni - odrzekła. - Ale będę płakała, Aleksy. Będę płakała, ponieważ po tylu latach tłumienia i skrywania wszystkiego w sobie, potrafię wreszcie okazywać moje uczucia. Więc będę płakała, ale obiecuję ci, Aleksy... - pocałowała go delikatnie - że to będą łzy szczęścia.

EPILOG

W półmroku sypialni blask księżycy igrał na dwóch splecionych nagich ciałach.

- Moja piękna, uwielbiana Eve - powiedział Aleksy czułym, rozkochanym głosem.

Powiodła dłonią po jego gładkich muskularnych plecach. Przepełniały ją zachwyty, wdzięczność oraz bezgraniczna miłość, która zmyła z niej ostatnie resztki nienawiści, przerażenia, udreki i powątpiewania.

Łzy zabłysły w jej oczach.

- Eve, proszę, nie płacz.

- To ze szczęścia - odrzekła z uśmiechem. - Po raz pierwszy w życiu jestem szczęśliwa - i spokojna. Ty jesteś moim spokojem.

Aleksy scałowywał diamentowe krople jej łez.

Potem ich ciała połączyły się i stopiły w jedno w żarze namiętności, będącej doskonałym fizycznym wyrazem ich uczuć - zjednoczeniem cielesnym i duchowym.

Gdy jej ekstaza z wolna cichła, Eve leżała zaspokojona w jego ramionach, a on szeptał jej w swoim języku słowa miłości. Potem rzekł:

- Moja cudowna, ukochana Eve. Czy poślubisz mnie i zostaniesz moją żoną, abym mógł cię wielbić i kochać całym ciałem i duszą?

Popatrzyła na niego i zalała ją fala wzruszenia i miłości.

- Tak - odparła. - Och, tak!

I przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Podczas ślubu płakała - podobnie jak jej matka i wielu spośród gości. Tylko Charlie i jego koledzy przypatrywali się skonsternowani temu, jak dziwnie zachowują się dorośli, nawet gdy są szczęśliwi. Lecz mimo to poprowadził do ołtarza swoją siostrę, ubraną w atłasową suknię z koronkami. Sunął sprawnie na wózku obok niej - podczas gdy kościółek parafialny rozbrzmiewał dźwiękiem organów - i z uśmiechem uniósł kciuk w górę, żeby dodać otuchy Aleksemu, który oczekiwał na Eve przy balustradzie ołtarza z bardzo głupią miną. Ta mina zdziwiła Charliego, gdyż zazwyczaj Aleksy był fajnym facetem i chłopiec cieszył się, że zamieszka z nimi w Beaumont. Spełniwszy swój obowiązek, Charlie zawrócił zgrabnie wózkiem i podjechał do matki, która również roniła łzy. Chłopiec uznał to za wariactwo, ale cóż - dorośli to dorośli i mają swoje dziwactwa.

Przy ołtarzu Aleksy zapatrzył się w Eve. Była olśniewająco piękna - jak drogocenny klejnot. Jej uroda zapała mu dech w piersi.

- Jestem taki szczęśliwy - powiedział do niej cicho, gdy pastor podchodził, by rozpocząć mszę.

- Tak bezgranicznie szczęśliwy.

Ujął jej rękę, po czym z miłością i szacunkiem podniósł ją do ust.

Eve poczuła, że jej serce przepelnia radość. Wiedziała, że ta radość nigdy się nie skończy, gdyż poślubia mężczyznę, którego kocha.

I w jej oczach znów zabłyśły łzy.

Aleksy je spostrzegł.

- To łzy szczęścia - zapewniła go.